Kalendarz
Ewangelicki

na rok zwyczajny

1925

Wydany przez grono pastorów

Rocznik czterdziesty czwarty

Cieszyn
Drukarnia P. Mitręgi

Treść.

KALENDARZ
EWANGELICKI

na rok zwyczajny

1925

Wydany przez grono pastorów

Rocznik czterdziesty czwarty

CIESZYN
DRUKARNIA PAWŁA MITRĘGI



1925

Rok 1925 jest rokiem zwyczajnym o 365 dniach.

Co będzie w 1925 roku?

Mówią ludzie, że proroctwa więcej się nie pełnią, a kalendarz to łgarz. A właśnie to jest największe kłamstwo. Proroctwa się spełniają dziś lepiej, niż dawniej, a kalendarz nie łże. Tylko że w naszych kalendarzach proroctw już prawie niema i my ich nie znamy. Ten i ów wspomni sobie jeszcze niekiedy jakieś przysłowie i jakieś proroctwo, które wypowiadał jego stary ojciec, a jak momentalnie nie widzi wypełnienia dosłownego, to skrzywi usta i szyderczo woła: Bajki kalendarzowe!

Z proroctwem jest tak jak z alfabetem. Jeżeli znasz A i B i C, to jeszcze czytać nie potrafisz. Musisz znać cały alfabet i musisz umieć składać litery w zgłoski a zgłoski w słowa. A potem jeszcze niekiedy staniesz głupi nad książką, z której drugi wyczyta największe mądrości. Dla tych, którzy w proroctwach czytać umieją, i dla tych, którzy się tego uczyć chcą, składamy w nasz kalendarz tegoroczny całą księgę najlepszych i najpewniejszych proroctw, z których wyczytać można, jakim będzie rok 1925 a nawet wyczytać można, co się w nim dziać będzie.

Planetą panującą jest Mars.

Mars świeci światłem czerwonawem, po czem go poznać wśród większych gwiazd nieba. Co do oddalenia od słońca jest planetą czwartą z kolei. Odległość od słońca wynosi 230 miljonów

kilometrów; koło słońca obiega w ciągu 687 dni; od ziemi jest mniejszym. Koło własnej osi obraca się w ciągu 24 godzin i 37 minut. Ma równie jak ziemia cztery pory roku. Jest otoczony powietrzem, tylko nieco rzadszem niż nasze. Szkła powiększające wskazują na północnym i południowym biegunie białe przestrzenie, podobno śniegi. Na powierzchni widać regularne smugi; co one znaczą, dziś jeszcze nie wiemy. Podobno na Marsie żyją stworzenia jak na naszej ziemi. Koło niego krążą dwa księżyce; są tak blisko Marsa, a idą tak prędko, że ich prawie dostrzec niepodobna.

Cztery pory roku astronomicznego.

Wiosna zaczyna się dnia 21 marca o godz. 4 min. 13 (czas środkowo europejski).

Lato zaczyna się dnia 21 czerwca o godz. 23 min. 50.

Jesień zaczyna się dnia 23 września o godz. 14 min. 44.

Zima zaczyna się dnia 22 grudnia o godz. 9 min. 37.

Zaćmienia w roku 1925.

(Czas środkowo-europejski.)

W roku 1925 mamy 2 zaćmienia słońca i 2 księżyca, z których będą widzialne w środkowej Europie tylko pierwsze zaćmienie słońca i pierwsze zaćmienie księżyca, a mianowicie z zaćmienia słońca tylko jego początek, z zaćmienia księżyca zaś cały jego przebieg.

I. Całkowite zaćmienie słońca dnia 24 stycznia 1925.

Początek zaćmienia 24 stycznia o godz. 13 min. 41; środek zaćmienia o godz. 15 min. 2; koniec środkowego zaćmienia o godz. 16 min. 45; koniec zaćmienia wogóle o godz. 18 min. 6.

Zaćmienie jest widzialne we wschodniej części Ameryki Północnej, południowej Grenlandji, w średniej części Ameryki i w północnej części Ameryki Południowej, na oceanie Atlantyckim, w północno-zachodniej Afryce i w zachodniej i średniej Europie. Strefa całkowitego zaćmienia przechodzi przez wielkie północno-amerykańskie jeziora, przez Nowy Jork, przez ocean Atlantycki i kończy się na północy Wielkiej Brytanji.

II. Częściowe zaćmienie księżyca 8 i 9 lutego 1925.

Początek zaćmienia 8 lutego o godz. 21 min. 9, środek zaćmienia o godz. 22 min. 42, koniec zaćmienia 9 lutego o godz. 0 min. 15. Wielkość zaćmienia w części średnicy księżyca: 0‘74.

Zaćmienie jest widzialne w zachodniej części Oceanu Spokojnego, w zachodniej Australji, w Azji, na Oceanie Indyjskim, w Europie, Afryce, na oceanie Atlantyckim, w Południowej Ameryce i we wschodnich częściach Ameryki Północnej.

III. Obrączkowe zaćmienie słońca 20 i 21 lipca 1925.

Początek zaćmienia wogóle 20 lipca o godz. 20 min. 3, początek środkowego zaćmienia o godz. 21 min. 26, koniec środkowego zaćmienia 21 lipca o godz. 0 min. 10, koniec zaćmienia wogóle o godz. 1 min. 33.

Zaćmienie jest widzialne we wschodniej Australji, w Nowej Zelandji i na południowym oceanie Spokojnym.

IV. Częściowe zaćmienie księżyca 4 sierpnia 1925.

Początek zaćmienia 4 sierpnia o godz. 11 min. 27, środek zaćmienia o godz. 12 min. 53, koniec zaćmienia o godz. 14 min. 18. Wielkość zaćmienia w części średnicy księżyca: 0'75.

Zaćmienie jest widzialne na zachodzie Północnej i Południowej Ameryki, na oceanie Spokojnym, w Australji, we wschodniej Azji i na oceanie Indyjskim.

Dwanaście znaków niebieskich.

Znaki wiosenne:	Znaki letnie:	Znaki jesienne:	Znaki zimowe:
Baran	**Rak**	**Waga**	**Koziorożec**
Byk	**Lew**	**Niedźwiadek**	**Wodnik**
Bliźnięta	**Panna**	**Strzelec**	**Ryby**

Rok żydowski 5685,

który się rozpoczął w poniedziałek, dnia 29 września 1924, jest nadliczbowym rokiem zwyczajnym z 355 dni, a kończy się w piątek, dnia 18 września 1925, poczem w sobotę, dnia 19 września rozpoczyna się rok 5686, który jest także nadliczbowym rokiem zwyczajnym o 355 dniach.

Rok turecki 1343,

który się rozpoczął w sobotę, dnia 2 sierpnia 1924, jest zwyczajnym rokiem z 354 dni a kończy się we wtorek, dnia 21 lipca 1925. Po nim następuje we środę, dnia 22 lipca rok 1344, który jest rokiem przestępnym o 355 dniach.

(Januarius) Styczeń ma dni 31.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m	Księżyca zach. g. m.
1	Czw.	Nowy Rok	Nowy Rok	7^{51}	16^{17}	♈	11^{49}	—
2	Piąt.	Abla i Seta ☽	Makarego	7^{51}	16^{18}	♈	12^{14}	0^{3}
3	Sob.	Enocha	Genowefy	7^{51}	16^{19}	♉	12^{39}	1^{9}
1.		Ew. św. Mat. 2, 13–23.	Ew. św. Mat. 2, 19—23.	2 o 0 ☽ min. 26.				
4	N.	p. N. Izab.	p. N. Im. Jez.	7^{51}	16^{20}	♉	13^{4}	2^{13}
5	Pon.	Szymona	Telesfora	7^{51}	16^{21}	♉	13^{32}	3^{16}
6	Wt.	Epifanji	Św. 3 Króli	7^{50}	16^{22}	♊	14^{3}	4^{17}
7	Śr.	Izydora	Walentego	7^{50}	16^{23}	♊	14^{39}	5^{16}
8	Czw.	Erharda	Seweryna	7^{50}	16^{24}	♋	15^{20}	6^{11}
9	Piąt.	Marcjany	Juljana	7^{49}	16^{25}	♋	16^{6}	7^{2}
10	Sob.	Pawła Pust. ○	Pawła Pust.	7^{49}	16^{27}	♋	16^{59}	7^{48}
2.		Ew. św. Łuk. 2, 41—52.	Ew. św. Łuk. 2, 42—52.	10 o 3 ○ min. 47.				
11	N.	1 p. Ep. Mat.	1 p. Ep. Hyg.	7^{48}	16^{28}	♌	17^{56}	8^{29}
12	Pon.	Reinholda	Ernesta	7^{48}	16^{29}	♌	18^{57}	9^{5}
13	Wt.	Hilarego	Hilarego	7^{47}	16^{30}	♍	20^{0}	9^{36}
14	Śr.	Feliksa	Feliksa	7^{46}	16^{31}	♍	21^{4}	10^{4}
15	Czw.	Maura	Maura	7^{46}	16^{33}	♍	22^{10}	10^{30}
16	Piąt.	Marcelego	Marcelego	7^{45}	16^{34}	♎	23^{19}	10^{55}
17	Sob.	Antoniego p.	Antoniego p.	7^{45}	16^{36}	♎	—	11^{20}
3.		Ew. św. Jana 2, 1—11.	Ew. św. Jana 2, 1—11.	18 o 0 ☾ min. 33.				
18	N.	2 p. Ep. Pr. ☾	2 p. Ep. Pr.	7^{44}	16^{37}	♏	0^{28}	11^{47}
19	Pon.	Sary	Kantego	7^{43}	16^{38}	♏	1^{40}	12^{18}
20	Wt.	Fab. i Seb.	Fab. i Seb.	7^{43}	16^{40}	♐	2^{54}	12^{54}
21	Śr.	Agnieszki	Agnieszki	7^{42}	16^{41}	♐	4^{9}	13^{38}
22	Czw.	Wincentego	Wincentego	7^{41}	16^{43}	♑	5^{21}	14^{31}
23	Piąt.	Emerencji	Zaśl. N. M. P.	7^{40}	16^{45}	♑	6^{26}	15^{34}
24	Sob.	Tymoteusza ●	Tymoteusza	7^{39}	16^{46}	♒	7^{24}	16^{45}
4.		Ew. św. Mat. 8, 1—13.	Ew. św. Mat. 8, 1—13.	24 o 15 ● min. 45.				
25	N.	3 p. Ep. N. ś. P.	3 p. Ep. N. ś. P.	7^{38}	16^{48}	♒	8^{10}	18^{1}
26	Pon.	Polikarpa	Polikarpa	7^{37}	16^{49}	♓	8^{49}	19^{18}
27	Wt.	Jana Chryz.	Jana Chryz.	7^{36}	16^{51}	♓	9^{22}	20^{33}
28	Śr.	Karola W.	Juljana	7^{34}	16^{53}	♈	9^{51}	21^{45}
29	Czw.	Walerego	Franc. Sal.	7^{33}	16^{54}	♈	10^{16}	22^{54}
30	Piąt.	Adelajdy	Martyny	7^{32}	16^{56}	♈	10^{41}	—
31	Sob.	Wirgiljusza ☽	Piotra z N.	7^{30}	16^{57}	♉	11^{7}	0^{1}

Styczeń.

Na nawrócenie Pawła pogoda,
Pewna na zboża uroda;
Jeśli śnieg lub deszcz,
Urodzajów to zły wieszcz.
Jeśli święta Agnieszka wypuści skowronka z pod kamyczka,
To już zima na ziemi długo nie pomieszka.
Gdy Maciej lodu nie roztopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.
Jeżeli koło Nowego Roku niema śniegu, bywa zła wiosna.
Wiele deszczu w styczniu, niedobre dla zboża.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Przez cały miesiąc suche powietrze, przytem nie zbyt zimno.

Pierwsza kwadra dnia 2 o godz. 0 min. 26 rano.
Pełnia dnia 10 o godz. 3 min. 47 rano.
Ostatnia kwadra dnia 18 o godz. 0 min. 33 rano.
Nów dnia 24 o godz. 15 min. 45 po poł.
Pierwsza kwadra dnia 31 o godz. 17 min. 43 po poł.

(Februarius) **Luty** ma dni 28.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
5.		Ew. św. Mat. 8, 23—27.	Ew. św. Mat. 8, 23—27.	31 st. o 17 ☽ min. 43.				
1	N.	4 p. Ep. Bryg.	4 p. Ep. Ign.	7^{29}	16^{59}	♉	11^{35}	1^{6}
2	Pon.	Ocz. M. P.	N. M. P. Gromn.	7^{28}	17^{1}	♊	12^{5}	2^{8}
3	Wt.	Błażeja	Błażeja	7^{27}	17^{3}	♊	12^{38}	3^{8}
4	Śr.	Weroniki	Weroniki p.	7^{25}	17^{4}	♊	13^{17}	4^{5}
5	Czw.	Agaty	Agaty p.	7^{24}	17^{6}	♋	14^{2}	4^{58}
6	Piąt.	Doroty	Doroty p.	7^{22}	17^{7}	♋	14^{52}	5^{46}
7	Sob.	Ryszarda	Romualda	7^{20}	17^{8}	♌	15^{48}	6^{28}
6.		Ew. św. Mat. 20, 1—16.	Ew. św. Mat. 20, 1—16.	8 o 22 ○ min. 49.				
8	N.	Sept. Salom. ○	Sept. Jana	7^{19}	17^{10}	♌	16^{48}	7^{5}
9	Pon	Apolonji	Apolonji	7^{17}	17^{11}	♌	17^{51}	7^{38}
10	Wt.	Gabrjela	Scholastyki	7^{16}	17^{13}	♍	18^{56}	8^{7}
11	Śr.	Eufrozyny	Dezyderego	7^{15}	17^{15}	♍	20^{2}	8^{34}
12	Czw.	Eulalji	Eulalji	7^{14}	17^{17}	♎	21^{10}	9^{0}
13	Piąt.	Kastora	Katarzyny	7^{12}	17^{18}	♎	22^{19}	9^{25}
14	Sob.	Walentego	Walentego	7^{10}	17^{20}	♏	23^{29}	9^{51}
7.		Ew. św. Łuk. 8, 4—15.	Ew. św. Łuk. 8, 4—15.	16 o 10 ☾ min. 41.				
15	N.	Sex. Faust.	Sex. Faust.	7^{8}	17^{21}	♏	—	10^{20}
16	Pon.	Juljany ☾	Juljany	7^{7}	17^{23}	♏	0^{41}	10^{53}
17	Wt.	Konstancji	Konstancji	7^{5}	17^{25}	♐	1^{54}	11^{32}
18	Śr.	Zuzanny	Flawjana	7^{3}	17^{26}	♐	3^{4}	12^{19}
19	Czw.	Gabina	Konrada	7^{1}	17^{28}	♑	4^{10}	13^{15}
20	Piąt.	Eucharjusza	Eleuterji	6^{59}	17^{29}	♑	5^{9}	14^{21}
21	Sob.	Eleonory	Eleonory p.	6^{58}	17^{31}	♒	6^{0}	15^{34}
8.		Ew. św. Łuk. 18, 31—43.	Ew. św. Łuk. 18, 31—43.	23 o 3 ● min. 12.				
22	N.	Estom. K. P.	Quin. K. św. P.	6^{56}	17^{33}	♒	6^{42}	16^{50}
23	Pon.	Seweryna ●	Romana	6^{54}	17^{34}	♓	7^{17}	18^{6}
24	Wt.	Macieja	Macieja ap.	6^{52}	17^{36}	♓	7^{48}	19^{21}
25	Śr.	Pop., Wikt.	Popielec	6^{50}	17^{38}	♈	8^{16}	20^{33}
26	Czw.	Bogumiła	Aleksandra	6^{48}	17^{39}	♈	8^{42}	21^{43}
27	Piąt.	Leandra	Leandra	6^{46}	17^{41}	♉	9^{8}	22^{50}
28	Sob.	Romana	Romana ap.	6^{44}	17^{42}	♉	9^{35}	23^{54}

Luty.

Gromnice jasne i czyste — zima
potrwa zaiste.
Na Macieja — pierwsza nadzieja.
Czasem luty ostro kuty,
Czasem luty — same pluty.
Święta Weronika słonko pomyka.
Jak długo skowronek śpiewa przed
Gromnicami,
Tak długo się po nich nie odezwie.
Jeśli luty ciepły, Wielkanoc zimna.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początku miesiąca ponuro i surowe powietrze; od 13 do 18 wielkie śniegi, odtąd aż do końca tęgie mrozy.

Pełnia dnia 8 o godz. 22 min. 49 wieczór.
Ostatnia kwadra dn. 16 o godz. 10 min. 41 przed poł.
Nów dnia 23 o godz. 3 min. 12 rano.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
9.		Ew. św. Mat. 4, 1—11.	Ew. św. Mat 4, 1—11.	2 o 13 ☽ min. 7.				
1	N.	1 Inv. Albina	1 Inv. Albina	6^{42}	17^{44}	♑	10^{1}	—
2	Pon.	Symplicjusza ☽	Symplicjusza	6^{40}	17^{45}	♒	10^{37}	0^{57}
3	Wt.	Kunegundy	Kunegundy	6^{38}	17^{47}	♒	11^{14}	1^{56}
4	Śr.	Adrjana	Kazimierza	6^{36}	17^{48}	♓	11^{56}	2^{50}
5	Czw	Fryderyka	Euzebjusza	6^{34}	17^{49}	♓	12^{44}	3^{40}
6	Piąt	Frydolina	Fryderyka	6^{32}	17^{51}	♓	13^{38}	4^{25}
7	Sob.	Felicyta	Tomasza z A.	6^{30}	17^{52}	♈	14^{37}	5^{4}
10.		Ew. św. Mat. 15, 21—28.	Ew. św. Mat. 17, 1—9.	10 o 15 ⊛ min. 21.				
8	N.	2 Rem. Fil.	2 Rem. Jana	6^{28}	17^{54}	♈	15^{39}	5^{38}
9	Pon.	Prudencjusza	Franciszki	6^{27}	17^{56}	♉	16^{44}	6^{9}
10	Wt.	Aleksandra ⊛	40 Męczen.	6^{25}	17^{57}	♉	17^{51}	6^{37}
11	Śr.	Rozyny	Heraklesa	6^{23}	17^{59}	♊	19^{0}	7^{3}
12	Czw.	Grzegorza W.	Grzegorza W.	6^{21}	18^{0}	♊	20^{10}	7^{28}
13	Piąt.	Ernesta	Rozyny	6^{19}	18^{2}	♊	21^{21}	7^{54}
14	Sob.	Zacharjasza	Matyldy Wd.	6^{17}	18^{3}	♋	22^{33}	8^{23}
11.		Ew. św. Łuk. 11, 14—23.	Ew. św. Łuk. 11, 14—28.	17 o 18 ☾ min. 22.				
15	N.	3 Occ. Krzyszt.	3 Occ. Dług.	6^{15}	18^{5}	♋	23^{45}	8^{55}
16	Pon.	Cyrjaka	Herberta	6^{13}	18^{6}	♌	—	9^{32}
17	Wt.	Gertrudy ☾	Gertrudy p.	6^{11}	18^{8}	♌	0^{55}	10^{15}
18	Śr.	Anzelma	Edwarda	6^{9}	18^{9}	♍	2^{2}	11^{7}
19	Czw.	Józefa	Józefa Obl.	6^{6}	18^{11}	♍	3^{2}	12^{8}
20	Piąt.	Ruprechta	Niceta	6^{4}	18^{12}	♎	3^{54}	13^{16}
21	Sob.	Benedykta	Benedykta op.	6^{2}	18^{14}	♎	4^{37}	14^{29}
12.		Ew. św. Jana 6, 1—15.	Ew. św. Jana 6, 1—15.	24 o 15 ● min. 3.				
22	N.	4 Laet. Kaz.	4 Laet. Okt.	6^{0}	18^{15}	♏	5^{14}	15^{44}
23	Pon.	Eberharda	Ottona	5^{58}	18^{17}	♏	5^{46}	16^{58}
24	Wt.	Gabrjela a. ●	Gabr. arch.	5^{56}	18^{18}	♐	6^{14}	18^{11}
25	Śr.	Zwiast. M. P.	Zw. N. M. P.	5^{54}	18^{20}	♐	6^{41}	19^{22}
26	Czw.	Emanuela	Emanuela	5^{52}	18^{21}	♐	7^{7}	20^{31}
27	Piąt.	Huberta	Ruperta	5^{50}	18^{23}	♑	7^{34}	21^{38}
28	Sob.	Malchusa	Guntermana	5^{47}	18^{24}	♑	8^{2}	22^{43}
13.		Ew. św. Jana 8, 46—59.	Ew. św. Jana 8, 46—59.	1 kw. o 9 ☽ min. 12.				
29	N.	5 Jud. Eust.	5 Jud. Cyr.	5^{45}	18^{25}	♒	8^{33}	23^{45}
30	Pon.	Gwidona	Kwiryna	5^{43}	18^{26}	♒	9^{9}	—
31	Wt.	Amosa pr.	Amosa pr.	5^{41}	18^{28}	♓	9^{50}	0^{42}

Marzec jako starzec: wiele marzy, nie
tak darzy.
Co to marzec sobie marzy, to jest sęk
dla gospodarzy.
Czterdziestu męczenników jakich,
Czterdzieści dni potem takich. —
Kto sieje w marcu, będzie warzył
w garncu —
Kto w maju, ten w jaju.
Kiedy starzec przeżył marzec, to będzie
zdrów;
Kiedy baba w maju słaba, to już pacierz
zmów.
Proch marcowy, to złoto dla rolnika.
Gdy w marcu deszcz pada, wtedy
rolnik biada —
Gdy słońce jaśnieje, to rolnik się śmieje.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początku zimno, pod koniec piękna pogoda.

Pierwsza kwadra dnia 2 o godz. 13 min. 7 po poł.
Pełnia dnia 10 o godz. 15 min. 21 po poł.
Ostatnia kwadra dnia 17 o godz. 18 min. 22 wiecz.
Nów dnia 24 o godz. 15 min. 3 po poł.

(Aprilis) **Kwiecień** ma dni 30.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb	Księżyca wsch. g. m	Księżyca zach. g. m.
1	Śr.	Teodora ☽	Hugona	5^{39}	18^{29}	♋	10^{36}	1^{34}
2	Czw.	Amalji	Franciszka z P.	5^{38}	18^{31}	♋	11^{27}	2^{20}
3	Piąt.	Darjusza	7 Bol. N. M. P.	5^{36}	18^{32}	♌	12^{23}	3^{1}
4	Sob.	Ambrożego	Izydora	5^{34}	18^{34}	♌	13^{24}	3^{37}
14.		Ew. św. Mat. 21, 1—9.	Ew. św. Mat. 21, 1—9.	1 o 9 ☽ min. 12.				
5	N.	6 Palm. H.	6 Palm. W.	5^{32}	18^{35}	♍	14^{28}	4^{9}
6	Pon	Ireneusza	Syksta	5^{30}	18^{37}	♍	15^{34}	4^{38}
7	Wt.	Hegezypa	Hermana	5^{28}	18^{38}	♍	16^{42}	5^{4}
8	Śr.	Apolonji	Djonizego	5^{26}	18^{40}	♎	17^{53}	5^{30}
9	Czw.	Ziel. Cz. D. 🌕	W. Czw. M.	5^{23}	18^{41}	♎	19^{5}	5^{56}
10	Piąt.	Wielki Piątek	W. Piątek Ez.	5^{21}	18^{43}	♏	20^{19}	6^{23}
11	Sob.	Wielka Sob. L.	W. Sob. Leona	5^{19}	18^{44}	♏	21^{34}	6^{54}
15.		Ew. św. Marka 16, 1—8.	Ew. św. Marka 16, 1—7.	9 o 4 🌕 min. 33.				
12	N.	Wielkanoc	Wielkanoc	5^{17}	18^{46}	♐	22^{47}	7^{30}
13	Pon.	Pon. Wielk.	Pon. Wielk.	5^{15}	18^{47}	♐	23^{57}	8^{12}
14	Wt.	Tyburcjusza	Tyburcjusza	5^{13}	18^{49}	♑	—	9^{2}
15	Śr.	Olimpji	Anastazji	5^{11}	18^{50}	♑	0^{59}	10^{0}
16	Czw.	Charyzjusza ☾	Turibjusza	5^{10}	18^{52}	♒	1^{53}	11^{6}
17	Piąt.	Rudolfa	Rudolfa	5^{8}	18^{53}	♒	2^{38}	12^{17}
18	Sob.	Flawjana	Apoloniusza	5^{6}	18^{55}	♓	3^{16}	13^{30}
16.		Ew. św. Jana 20, 19—31.	Ew. św. Jana 20, 19 - 31.	16 o 9 ☾ min. 40				
19	N.	1 Quas. W.	1 Quas. Kr.	5^{4}	18^{56}	♓	3^{48}	14^{42}
20	Pon.	Sulpicjusza	Sulpicjusza	5^{2}	18^{58}	♓	4^{16}	15^{54}
21	Wt.	Adolara	Anzelma	5^{0}	18^{59}	♈	4^{42}	17^{5}
22	Śr.	Sotera i Kaja	Sotera i Kaja	4^{58}	19^{0}	♈	5^{8}	18^{14}
23	Czw.	Albrechta 🌑	Wojciecha	4^{56}	19^{2}	♉	5^{33}	19^{22}
24	Piąt.	Jerzego	Jerzego m.	4^{54}	19^{3}	♉	6^{0}	20^{28}
25	Sob.	Marka ew.	Marka ew.	4^{52}	19^{5}	♊	6^{30}	21^{32}
17.		Ew. św. Jana 10, 12 - 16.	Ew. św. Jana 10, 11—16.	23 o 3 🌑 min. 28.				
26	N.	2 Mis. Kleta	2 Mis. Kleta	4^{51}	19^{7}	♊	7^{4}	22^{32}
27	Pon.	Anastazego	Peregryna	4^{49}	19^{8}	♊	7^{43}	23^{27}
28	Wt.	Witalisa	Witalisa m.	4^{47}	19^{9}	♋	8^{27}	—
29	Śr.	Sybilli	Piotra m.	4^{45}	19^{11}	♋	9^{16}	0^{16}
30	Czw.	Eutropjusza	Katarzyny S.	4^{43}	19^{12}	♌	10^{11}	0^{59}

Kwiecień.

Na świętego Franciszka, przylatuje
pliszka,
Na świętego Wita, jaskółka zawita.
Ciepły Marek przysporzy miarek.
Grzmot w kwietniu — dobra nowina,
Już szron roślin nie pościna.
W kwietniu posucha, niknie rolnikom
otucha.
Suchy post, urodny rok.
Wielki Piątek deszczowy, robi rok
pragliwy.
Kwiecień mokry, rok niegłodny.
Kto sieje jarkę po świętym Wojciechu,
To lepiej, żeby ją zatrzymał
w miechu.
Kiedy we Wielki Piątek rosa,
To nasiej, gospodarzu, dużo prosa.
Jeśli pierwszy dzień Wielkanocy jest
mokry,
To aż do Zielonych Świątek każda
niedziela takasama.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Zimne powietrze aż do 10; odtąd cieplej i łagodniej aż do 23. Zatem przymrózki i surowe powietrze aż do 29. W końcu piękna pogoda.

Pierwsza kwadra dn. 1 o godz. 9 min. 12 przed poł.
Pełnia dnia 9 o godz. 4 min. 33 rano.
Ostatnia kwadra dnia 16 o godz. 0 min. 40 rano.
Nów dnia 23 o godz. 3 min. 28 rano.

(Majus) **Maj** ma dni 31.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Piąt.	Filipa i Jak. ☽	Filipa i Jak.	4^{42}	19^{14}		11^{9}	1^{37}
2	Sob.	Zygmunta	Atanazego	4^{40}	19^{15}		12^{11}	2^{10}
18.		Ew. św. Jana 16, 16–23.	Ew. św. Jana 16, 16—22.	1 o 4 ☽ min. 20				
3	N.	3 Jub. Św. nar.	3 Jub. Św. nar.	4^{38}	19^{16}		13^{16}	2^{39}
4	Pon.	Florjana	Florjana	4^{37}	19^{18}		14^{23}	3^{5}
5	Wt.	Gotharda	Piusa V.	4^{35}	19^{19}		15^{32}	3^{30}
6	Śr.	Dytrycha	Jana w Oleju	4^{33}	19^{20}		16^{44}	3^{56}
7	Czw.	Bogumira	Stanisława	4^{32}	19^{22}		17^{58}	4^{23}
8	Piąt.	Stanisława ○	Michała A.	4^{30}	19^{23}		19^{14}	4^{52}
9	Sob.	Joba	Grzegorza	4^{29}	19^{24}		20^{30}	5^{25}
19.		Ew. św. Jana 16, 5–15.	Ew. św. Jana 16, 5—14.	8 o 14 ○ min. 43				
10	N.	4 Cant. Wikt.	4 Cant. Izyd.	4^{27}	19^{25}		21^{44}	6^{5}
11	Pon.	Adalberta	Gangolfa	4^{26}	19^{27}		22^{52}	6^{53}
12	Wt.	Pankracego	Pankracego	4^{24}	19^{28}		23^{51}	7^{50}
13	Śr	Serwacego	Serwacego	4^{23}	19^{30}		—	8^{56}
14	Czw.	Bonifacego	Bonifacego	4^{22}	19^{31}		0^{39}	10^{7}
15	Piąt.	Zofji ☾	Zofji	4^{20}	19^{32}		1^{19}	11^{19}
16	Sob.	Peregryna	Jana Nep.	4^{19}	19^{33}		1^{53}	12^{32}
20.		Ew. św. Jana 16, 23—33.	Ew. św. Jana 16, 23—30.	15 o 6 ☾ min. 46				
17	N.	5 Rog. Torp.	5 Rog. Pasch.	4^{18}	19^{35}		2^{22}	13^{44}
18	Pon.	Liborjusza	Wenancjusza	4^{16}	19^{36}		2^{48}	14^{54}
19	Wt.	Potencjan.	Celestyna	4^{15}	19^{37}		3^{13}	16^{3}
20	Śr.	Anastazego	Bernarda	4^{14}	19^{39}		3^{37}	17^{10}
21	Czw.	Wniebowst. P.	Wniebowst. P.	4^{13}	19^{40}		4^{3}	18^{16}
22	Piąt.	Heleny ●	Julji	4^{12}	19^{41}		4^{31}	19^{20}
23	Sob.	Dezyderjusza	Dezyderego	4^{11}	19^{42}		5^{3}	20^{22}
21.		Ew. św. Jana 15, 26-16, 4.	Ew. św. Jana 15, 26—16, 4.	22 o 16 ● min. 48				
24	N.	6 Ex. Zuzanny	6 Ex. Joanny wd.	4^{10}	19^{44}		5^{39}	21^{19}
25	Pon.	Urbana	Urbana	4^{9}	19^{45}		6^{21}	22^{11}
26	Wt.	Bedy	Filipa	4^{8}	19^{46}		7^{8}	22^{57}
27	Śr.	Łucjana	Jana pap.	4^{7}	19^{47}		8^{0}	23^{37}
28	Czw.	Wilhelma	Wilhelma	4^{6}	19^{48}		8^{57}	—
29	Piąt.	Maksymin.	Maksymin.	4^{5}	19^{49}		9^{57}	0^{11}
30	Sob.	Ferdynanda ☽	Ferdynanda	4^{5}	19^{50}		11^{0}	0^{41}
22.		Ew. św. Jana 14, 23–31.	Ew. św. Jana 14, 23–31.	30 o 21 ☽ min. 4				
31	N.	Zesł. Ducha św.	Zielonę Św.	4^{4}	19^{51}		12^{5}	1^{8}

Maj.

Pierwszego maja deszcz,
Nieurodzaju wieszcz.
Pankracy, Serwacy i Bonifacy
Wielcy to dziwacy, wżdy wróżą inaczej.
Pogoda na Urbana, to wielka wygrana.
Deszczyk majowy, jak łzy młodej wdowy.
Grzmot w maju, sprzyja urodzaju.
Rój pszczół w maju wart furę siana —
A na świętego Jana, nie waży wody dzbana.
Zimny maj, ciepłe stodoły.
Po suchym maju mokry czerwiec.
Zimny a mokry maj, to dla rolników raj.
Na Wniebowstąpienie deszcz,
Nie będzie co zjeść.
Suchy marzec, mokry maj, w to mi graj!
Mokre Świątki, tłuste Gody.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początku grzmoty i burze, potem surowe powietrze aż do 8, potem łagodnie; od 12 do 20 zimno, pod koniec piękna pogoda.

Pierwsza kwadra dnia 1 o godz. 4 min. 20 rano.
Pełnia dnia 8 o godz. 14 min. 43 po poł.
Ostatnia kwadra dnia 15 o godz. 6 min. 46 rano.
Nów dnia 22 o godz. 16 min. 48 po poł.
Pierwsza kwadra dnia 30 o godz. 21 min. 4 wiecz.

(Junius) **Czerwiec** ma dni 30.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Pon.	Pon. Ziel. Św.	Pon. Ziel. Św.	4^{4}	19^{52}	♍	13^{12}	1^{33}
2	Wt.	Efraima	Erazma	4^{3}	19^{53}	♎	14^{21}	1^{57}
3	Śr.	Erazma	Klotyldy	4^{2}	19^{54}	♎	15^{32}	2^{22}
4	Czw.	Karpa	Kwiryna	4^{2}	19^{55}	♏	16^{47}	2^{49}
5	Piąt.	Bonifacego	Bonifacego	4^{1}	19^{55}	♏	18^{4}	3^{20}
6	Sob.	Benigna	Norberta	4^{1}	19^{56}	♐	19^{2}	3^{57}
23.		Ew. św. Jana 3, 1—15.	Ew. św. Mat. 28, 18—20.	6 o 22 🌑 min. 48.				
7	N.	Trin. Lukrecji	1 Św. Tr. Lukr.	4^{0}	19^{56}	♐	20^{34}	4^{41}
8	Pon.	Medarda	Medarda	4^{0}	19^{57}	♑	21^{40}	5^{35}
9	Wt.	Prym. i Fel.	Prym. i Fel.	3^{59}	19^{57}	♑	22^{35}	6^{39}
10	Śr	Onufrego	Małgorzaty	3^{59}	19^{58}	♒	23^{20}	7^{50}
11	Czw.	Barnaby	Boże Ciało	3^{59}	19^{59}	♒	23^{57}	9^{5}
12	Piąt.	Bazylego	Jana w.	3^{59}	20^{0}	♓	—	10^{20}
13	Sob.	Tobjasza ☾	Antoniego z P.	3^{58}	20^{0}	♓	0^{27}	11^{34}
24.		Ew. św. Łuk. 16, 19—31.	Ew. św. Łuk. 14, 16—24.	13 o 13 ☾ min. 14.				
14	N.	1 po św. Tr. Ant.	2 po św. Tr. B.	3^{58}	20^{1}	♈	0^{54}	12^{45}
15	Pon.	Wita	Wita	3^{58}	20^{2}	♈	1^{19}	13^{55}
16	Wt.	Justyny	Benona	3^{58}	20^{2}	♉	1^{43}	15^{2}
17	Śr.	Wolmara	Adolfa	3^{58}	20^{3}	♉	2^{8}	16^{8}
18	Czw.	Gerwazego	Gerwazego	3^{58}	20^{3}	♉	2^{35}	17^{12}
19	Piąt.	Sylwerjusza	Serca Jez.	3^{58}	20^{3}	♊	3^{5}	18^{14}
20	Sob.	Sylasa	Sylwerjusza	3^{58}	20^{4}	♊	3^{39}	19^{13}
25.		Ew. św. Łuk. 14, 16—24.	Ew. św. Łuk. 15, 1—10.	21 o 7 🌕 min. 17.				
21	N.	2 po ś. Tr. H. 🌕	3 po św. Tr. A.	3^{58}	20^{4}	♋	4^{18}	20^{7}
22	Pon.	Achacjusza	Paulina	3^{59}	20^{4}	♋	5^{3}	20^{55}
23	Wt.	Bazylego	Agrypiny	3^{59}	20^{4}	♋	5^{54}	21^{37}
24	Śr.	Jana Chrzc.	Jana Chrzc.	3^{59}	20^{4}	♌	6^{49}	22^{13}
25	Czw.	Eulogjusza	Prospera	3^{59}	20^{4}	♌	7^{48}	22^{44}
26	Piąt.	Jeremjasza	Jana i Pawła	4^{0}	20^{4}	♍	8^{49}	23^{12}
27	Sob.	Filipiny	Władysława K.	4^{0}	20^{4}	♍	9^{52}	23^{37}
26.		Ew. św. Łuk. 15, 1—10.	Ew. św. Łuk. 5, 1—11.	29 o 10 ☽ min. 43.				
28	N.	3 po ś. Tr. L. i J.	4 po św. Tr. L.	4^{1}	20^{4}	♍	10^{57}	—
29	Pon.	Piotra i Paw. ☽	Piotra i Pawła	4^{1}	20^{4}	♎	12^{4}	0^{1}
30	Wt.	Wsp. św. P.	Wsp. św. P.	4^{2}	20^{4}	♎	13^{12}	0^{25}

Jakim Medard dniem zaświęci,
Takie będzie sianożęci.
Jaki dzień jest w Boże Ciało,
takich dni jest potem mało.
W święty Jan, gdy deszcze
pluszczą,
Orzechy się nie wyłuszczą.
Jak marchew wypuści nać,
Potrzeba już rychlej wstać.
Jak kwitnie bób, to największy
głód.
Jeżeli są burze w czerwcu,
Będzie miało zboże piękne ziarno.
Pogoda w Boże Ciało, zapowiada
dobry rok.
Ile deszczu przed świętym Janem,
Tyle pogody po nim i na odwrót.
Jaki czerwiec, taki grudzień.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początkiem czerwca przymrózki, potem ponuro i surowo; 9 mróz, odtąd aż do końca piękna pogoda.

Pełnia dnia 6 o godz. 22 min. 48 wieczór.
Ostatnia kwadra dnia 13 o godz. 13 min. 14 po poł.
Nów dnia 21 o godz. 7 min. 17 przed poł.
Pierwsza kwadra dnia 29 o godz. 10 m. 43 przed poł.

(Julius) **Lipiec** ma dni 31.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Śr.	Teobalda	Teobalda	4^{2}	20^{4}	♓	14^{23}	0^{50}
2	Czw.	Naw. M. P.	Naw. N. M. P.	4^{3}	20^{4}	♓	15^{37}	1^{18}
3	Piąt.	Kornelego	Heljodora	4^{4}	20^{4}	♈	16^{53}	1^{50}
4	Sob.	Ulryka	Jana Kalas.	4^{4}	20^{3}	♈	18^{8}	2^{29}
27.		Ew. św. Łuk. 6, 36—42.	Ew. św. Mat. 5, 20—24.	6 o 5 ○ min. 54.				
5	N.	4 p. ś. T. Szarloty	5 p. ś. T. C. i M.	4^{5}	20^{3}	♉	19^{19}	3^{17}
6	Pon.	Goara ○	Izajasza	4^{6}	20^{3}	♉	20^{21}	4^{17}
7	Wt.	Wilibalda	Wilibalda	4^{7}	20^{3}	♊	21^{12}	5^{26}
8	Śr.	Elżbiety	Kiljana	4^{7}	20^{2}	♊	21^{54}	6^{42}
9	Czw.	Ludwiki	Anatolji	4^{8}	20^{1}	♋	22^{28}	8^{1}
10	Piąt.	7 Braci m.	Amalji	4^{9}	20^{1}	♋	22^{57}	9^{18}
11	Sob.	Piusa	Piusa I., p.	4^{10}	20^{0}	♌	23^{24}	10^{32}
28.		Ew. św. Łuk. 5, 1—11.	Ew. św. Marka 8, 1—9.	12 o 22 ☾ min. 34.				
12	N.	5 p. ś. T. H. ☾	6 p. ś. T. J. G.	4^{11}	19^{59}	♌	23^{49}	11^{43}
13	Pon.	Małgorzaty	Małgorzaty	4^{12}	19^{59}	♌	—	12^{52}
14	Wt.	Bonawentury	Bonawentury	4^{13}	19^{58}	♍	0^{13}	13^{59}
15	Śr.	Rozesł. Ap.	Rozesł. Ap.	4^{14}	19^{57}	♍	0^{39}	15^{4}
16	Czw.	Ruty	N. M. P. Szkapl.	4^{15}	19^{56}	♎	1^{8}	16^{7}
17	Piąt.	Aleksego	Aleksego	4^{16}	19^{55}	♎	1^{40}	17^{7}
18	Sob.	Materna	Fryderyka	4^{17}	19^{54}	♎	2^{18}	18^{3}
29.		Ew. św. Mat. 5, 24—26.	Ew. św. Mat. 7, 15—21.	20 o 22 ● min. 40.				
19	N.	6 p. ś. T. Rufina	7 p. ś. T. Aur.	4^{18}	19^{53}	♏	3^{1}	18^{53}
20	Pon.	Eljasza ●	Eljasza	4^{19}	19^{52}	♏	3^{49}	19^{37}
21	Wt.	Pauliny	Praksedy	4^{21}	19^{51}	♐	4^{43}	20^{15}
22	Śr.	Magdaleny	Marji Magd.	4^{22}	19^{50}	♐	5^{41}	20^{48}
23	Czw.	Apolinarego	Apolinarego	4^{23}	19^{49}	♐	0^{42}	21^{16}
24	Piąt.	Krystyny	Krystyny	4^{24}	19^{48}	♑	7^{45}	21^{42}
25	Sob.	Jakóba ap.	Jakóba ap.	4^{25}	19^{47}	♑	8^{48}	22^{6}
30.		Ew. św. Mat. 9, 35—38.	Ew. św. Łuk. 16, 1—9.	28 o 21 ☽ min. 23.				
26	N.	7 p. ś. T. Anny	8 p. ś. T. Anny	4^{27}	19^{46}	♒	9^{53}	22^{29}
27	Pon.	Marty	Pantaleona	4^{28}	19^{44}	♒	10^{59}	22^{53}
28	Wt.	Pantaleona ☽	Wiktora	4^{29}	19^{43}	♓	12^{7}	23^{19}
29	Śr.	Beatrycy	Marty p.	4^{30}	19^{41}	♓	13^{18}	23^{48}
30	Czw.	Abdona	Abdona i Seta	4^{32}	19^{40}	♓	14^{31}	—
31	Piąt.	Ernestyny	Ignac. Loj.	4^{33}	19^{39}	♈	15^{44}	0^{22}

Lipiec.



Deszcz na Nawiedzenie Panny potrwa
pewno do Zuzanny.
Kiedy na Małgorzatę kropi, siano się źle
skopi.
Gdy do Piotra trwa pogoda, to na
równiach znów uroda;
Ale bieda na górala — upał zboża
powypala.
Jak przyjdzie lipiec, można ostatek starej
mąki wypiec.
Na Marję Magdalenę pogoda, pszczółek
wygoda,
A jak słota, to lichota.
Ze świętym Jakóbem — bierz już łyżkę
z czubem.
Od Hanki — zimne wieczory i ranki.

Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początku miesiąca wielkie upały, prawie codzień grzmoty. Pod koniec niestałe i zmienne powietrze.

Pełnia dnia 6 o godz. 5 min. 54 rano.
Ostatnia kwadra dnia 12 o godz. 22 min. 34 wiecz.
Nów dnia 20 o godz. 22 min. 40 wieczór.
Pierwsza kwadra dnia 28 o godz. 21 min. 23 wiecz.

(Augustus) **Sierpień** ma dni 31.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Sob.	Piotra w ok.	Piotra w ok.	4^{34}	19^{37}		16^{56}	1^{4}
31.	Ew. św. Mat. 7, 13—23.		Ew. św. Łuk. 19, 41—47.	4 o 12 ○ min. 59.				
2	N.	8 p. ś. T. Gust.	9 p. ś. T. Porcj.	4^{36}	19^{36}		18^{2}	1^{57}
3	Pon.	Augusta	Szczepana	4^{37}	19^{35}		18^{58}	3^{1}
4	Wt.	Dominika ○	Dominika	4^{38}	19^{33}		19^{45}	4^{14}
5	Śr.	Oswalda	N. M. P. Śnieżn.	4^{40}	19^{32}		20^{24}	5^{32}
6	Czw	Syksta	Przem. Pań.	4^{41}	19^{30}		20^{57}	6^{52}
7	Piąt	Donata	Kajetana	4^{42}	19^{28}		21^{25}	8^{10}
8	Sob.	Cyrjaka	Cyrjaka	4^{44}	19^{27}		21^{50}	9^{25}
32.	Ew. św. Łuk. 16, 1—12.		Ew św. Łuk. 18, 9—14.	11 o 10 ☾ min. 11.				
9	N.	9 p. ś. T. Rol.	10 p. ś. T. Rom.	4^{45}	19^{26}		22^{16}	10^{38}
10	Pon.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	4^{47}	19^{25}		22^{43}	11^{48}
11	Wt.	Hermana ☾	Zuzanny	4^{48}	19^{23}		23^{11}	12^{55}
12	Śr.	Klary	Klary	4^{49}	19^{21}		23^{42}	13^{59}
13	Czw.	Kasjana	Kasjana	4^{51}	19^{19}		—	15^{0}
14	Piąt.	Euzebjusza	Euzebjusza	4^{52}	19^{17}		0^{18}	15^{57}
15	Sob.	Zaślub. M. P.	Wnieb. M. N. P.	4^{53}	19^{16}		0^{59}	16^{49}
33.	Ew. św. Łuk. 19 41—48.		Ew. św. Marka 7, 31—37.	19 o 14 ● min. 15.				
16	N.	10 p. ś. T. Roch.	11 p. ś. T. Roch.	4^{54}	19^{14}		1^{45}	17^{35}
17	Pon.	Bertrama	Bertrama	4^{55}	19^{12}		2^{37}	18^{15}
18	Wt.	Agapita	Heleny	4^{57}	19^{10}		3^{34}	18^{50}
19	Śr.	Sebalda ●	Ludwika z T.	4^{58}	19^{8}		4^{34}	19^{20}
20	Czw.	Bernarda	Szczepana kr.	4^{5}	19^{6}		5^{37}	19^{47}
21	Piąt.	Adolfa	Joanny	5^{1}	19^{5}		6^{41}	20^{12}
22	Sob.	Tymoteusza	Tymoteusza	5^{2}	19^{3}		7^{45}	20^{35}
34.	Ew. św. Łuk. 18, 9—14.		Ew. św Łuk 10, 23—37.	27 o 5 ☽ min. 46.				
23	N.	11 p. ś. T. Zach.	12 p. ś. T. Filipa	5^{4}	19^{1}		8^{51}	20^{58}
24	Pon.	Bartłomieja	Bartłomieja	5^{5}	18^{59}		9^{59}	21^{22}
25	Wt.	Ludwika	Ludwika kr.	5^{7}	18^{57}		11^{8}	21^{49}
26	Śr.	Zefiryna	Zefiryna	5^{8}	18^{55}		12^{18}	22^{21}
27	Czw.	Gebharda ☽	Józefa Kal.	5^{9}	18^{53}		13^{29}	22^{59}
28	Piąt.	Augustyna	Augustyna	5^{11}	18^{51}		14^{39}	23^{46}
29	Sob.	Ścięcie św. Jana	Ścięcie św. Jana	5^{12}	18^{49}		15^{45}	—
35.	Ew. św. Marka 7, 31—37.		Ew. św. Łuk. 17, 11—19.	2 wrz. o 20 ○ min. 53.				
30	N.	12 p. ś. T. Reb.	13 p. ś. T. R. z L.	5^{14}	18^{47}		16^{44}	0^{42}
31	Pon.	Paulina	Rajmunda	5^{15}	18^{45}		17^{34}	1^{49}

Sierpień.

Gdy w pierwszym tygodniu
pogoda stała,
Będzie zima długo biała.
Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień
następuje.
Jaki Bartek niesie dzień,
Taka będzie i jesień!
W sierpniu rosy tak potrzeba, jako
codziennego chleba.
W sierpniu mgły na wyżynach,
pewne wody,
A jeśli na dolinach, to na pogody.
Święty Wawrzyniec — weźmie
latu wieniec.
O świętym Rochu, zwij groch po
trochu.
Na święty Jacek — z nowej
pszenicy placek.
Święty August, koniec burz.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z poranka mglisto, na dzień się niebo wypogadza; powietrze ciepłe, niekiedy aż gorąco — tak przez cały miesiąc.

Pełnia dnia 4 o godz. 12 min. 59 po poł.
Ostatnia kwadra dnia 11 o godz. 10 min. 11 przed poł.
Nów dnia 19 o godz. 14 min. 15 po poł.
Pierwsza kwadra dnia 27 o godz. 5 min. 46 rano.

(Septembris) Wrzesień ma dni 30.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Wt.	Idziego	Idziego op.	5^{17}	18^{43}	♒	18^{16}	3^{3}
2	Śr.	Absolona ○	Szczepana	5^{18}	18^{41}	♓	18^{51}	4^{22}
3	Czw.	Mansweta	Serafiny	5^{19}	18^{39}	♓	19^{22}	5^{42}
4	Piąt.	Rozalji	Rozalji	5^{21}	18^{37}	♈	19^{50}	7^{0}
5	Sob.	Herkulesa	Wawrzyńca	5^{22}	18^{35}	♈	20^{16}	8^{15}
36.		Ew. św. Łuk. 10, 23—37.	Ew. św. Mat. 6, 24—33.	2 o 20 ○ min. 53.				
6	N.	13 p. ś. T. Magn.	14 p. ś. T. Magn.	5^{24}	18^{33}	♉	20^{42}	9^{28}
7	Pon.	Reginy	Reginy	5^{25}	18^{31}	♉	21^{10}	10^{39}
8	Wt.	Nar. M. P.	Nar. N. M. P.	5^{26}	18^{28}	♉	21^{41}	11^{47}
9	Śr.	Gorgonjusza	Gorgonjusza	5^{28}	18^{26}	♊	22^{15}	12^{51}
10	Czw.	Jodoka ☾	Mikołaja z T.	5^{29}	18^{24}	♊	22^{54}	13^{50}
11	Piąt.	Prota	Prota i Jacka	5^{30}	18^{22}	♋	22^{39}	14^{44}
12	Sob.	Cyrusa	N.M.P. Mac.	5^{31}	18^{20}	♋	—	15^{32}
37.		Ew. św. Łuk. 17, 11—19.	Ew. św. Łuk. 7, 11—16.	10 o 1 ☾ min. 12.				
13	N.	14 p. ś. T. Mat.	15 p. ś. T. Mat.	5^{33}	18^{18}	♋	0^{30}	16^{14}
14	Pon.	Podw. Krzyża	Podw. św. K.	5^{34}	18^{16}	♌	1^{26}	16^{51}
15	Wt.	Nikodema	Nikodema	5^{35}	18^{14}	♌	2^{25}	17^{23}
16	Śr.	Eufemji	Ludmiły	5^{37}	18^{12}	♍	3^{27}	17^{50}
17	Czw.	Lamberta	Hildegardy	5^{38}	18^{10}	♍	4^{31}	18^{15}
18	Piąt.	Tytusa ●	Tomasza z W.	5^{40}	18^{8}	♍	5^{36}	18^{39}
19	Sob.	Sydonji	Januarego	5^{41}	18^{6}	♎	6^{43}	19^{2}
38.		Ew. św. Mat. 6, 24 – 34.	Ew. św. Łuk. 14, 1—11.	18 o 5 ● min. 12.				
20	N.	15 p. ś. T. Faust.	16 p. ś. T. Eust.	5^{42}	18^{4}	♎	7^{51}	19^{26}
21	Pon.	Mateusza	Mateusza Ew.	5^{44}	18^{2}	♏	9^{6}	19^{53}
22	Wt.	Maurycego	Maurycego	5^{45}	18^{0}	♏	10^{10}	20^{23}
23	Śr.	Tekli	Tekli panny	5^{47}	17^{58}	♐	11^{21}	20^{58}
24	Czw.	Gerarda	Ruperta	5^{48}	17^{55}	♐	12^{31}	21^{41}
25	Piąt.	Kleofasa ☽	Kleofasa	5^{50}	17^{53}	♑	13^{37}	22^{37}
26	Sob.	Cyprjana	Cyprjana	5^{51}	17^{51}	♑	14^{37}	23^{23}
39.		Ew. św. Łuk. 7, 11 – 17.	Ew. św. Mat. 22, 34—46.	25 o 12 ☽ min. 51.				
27	N.	16 p. ś. T. Ad.	17 p. ś. T. K. i D.	5^{52}	17^{49}	♒	15^{28}	—
28	Pon.	Wacława	Wacława	5^{54}	17^{47}	♒	16^{12}	0^{43}
29	Wt.	Michała arch.	Michała arch.	5^{55}	17^{45}	♒	16^{49}	1^{58}
30	Śr.	Hieronima	Hieronima	5^{57}	17^{43}	♓	17^{20}	3^{16}

Wrzesień.

Ptaszki przed Michałem odleciały,
Będzie ostry grudzień cały. —
Otóż wrzesień — a więc jesień,
Gospodarzu ręce w kieszeń.
Im głębiej w jesieni, grzebią się robaki,
Tem zima bardziej da się we znaki.
Noc Michała piękna, jasna, zima mroźna, krasna.
Wielka dla świata i siejby wygoda,
Gdy Idziemu przyświeca pogoda.
Niech po świętym Mateuszu chucha,
Kto sobie nie kupił kożucha.
Jeśli we wrześniu są burze,
Będzie przyszły luty bardzo ostry.
Jaki czas jest na narodzenie Panny Marji,
Taki będzie przez ośm tygodni.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początku piękna pogoda aż do 13, odtąd chłodne powietrze

Pełnia dnia 2 o godz. 20 min. 53 wieczór.
Ostatnia kwadra dnia 10 o godz. 1 min. 12 rano.
Nów dnia 18 o godz. 5 min. 12 rano.
Pierwsza kwadra dnia 25 o godz. 12 m. 51 po poł.

(Octobris) Październik ma dni 31.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Czw.	Benigna	Remigjusza	5^{58}	17^{41}	♓	17^{48}	4^{33}
2	Piąt.	Leodegara ○	Anioła Str.	6^{0}	17^{39}	♈	18^{14}	5^{50}
3	Sob.	Kandyda	Kandyda	6^{1}	17^{36}	♈	18^{41}	7^{5}
40.		Ew. św. Łuk. 14, 1—11.	Ew. św. Mat. 9, 1—8.	2 o 6 ○ min. 23.				
4	N.	17 p. ś. T. Fr. S.	18 p. ś. T. Fr. S.	6^{3}	17^{34}	♉	19^{8}	8^{18}
5	Pon.	Fidesa	Placyda	6^{4}	17^{32}	♉	19^{37}	9^{29}
6	Wt.	Fryderyki	Brunona	6^{5}	17^{30}	♊	20^{10}	10^{36}
7	Śr.	Amalji	Justyna	6^{6}	17^{28}	♊	20^{48}	11^{39}
8	Czw.	Pelagji	Brygidy	6^{8}	17^{26}	♋	21^{32}	12^{37}
9	Piąt.	Djonizego ☾	Djonizego	6^{9}	17^{24}	♋	22^{21}	13^{28}
10	Sob.	Gereona	Franciszka B.	6^{11}	17^{22}	♋	23^{14}	14^{12}
41.		Ew. św. Mat. 22, 34—46.	Ew. św. Mat. 22, 1—14.	9 o 19 ☾ min. 34.				
11	N.	18 p. ś. T. Burk.	19 p. ś. T. Nik.	6^{12}	17^{20}	♌	—	14^{51}
12	Pon.	Maksymiljana	Maksymiljana	6^{14}	17^{19}	♌	0^{12}	15^{24}
13	Wt.	Edwarda	Edwarda kr.	6^{15}	17^{17}	♍	1^{13}	15^{53}
14	Śr.	Kaliksta	Kaliksta	6^{17}	17^{15}	♍	2^{17}	16^{19}
15	Czw.	Jadwigi	Terezji	6^{18}	17^{13}	♍	3^{22}	16^{43}
16	Piąt.	Gawła	Gawła op.	6^{20}	17^{11}	♎	4^{29}	17^{6}
17	Sob.	Florentyny ●	Jadwigi	6^{21}	17^{9}	♎	5^{37}	17^{30}
42.		Ew. św. Mat. 9, 1—8.	Ew. św. Jana 4, 46—53.	17 o 19 ● min. 6.				
18	N.	19 p. ś. T. Łuk.	20 p. ś. T. Łuk.	6^{23}	17^{7}	♏	6^{47}	17^{55}
19	Pon.	Ferdynanda	Piotra z A.	6^{24}	17^{5}	♏	7^{58}	18^{24}
20	Wt.	Wendelina	Felicjana	6^{26}	17^{3}	♐	9^{11}	18^{58}
21	Śr.	Urszuli	Urszuli	6^{28}	17^{1}	♐	10^{24}	19^{38}
22	Czw	Korduli	Korduli	6^{29}	17^{0}	♐	11^{32}	20^{27}
23	Piąt.	Seweryna	Jana Kap.	6^{31}	16^{58}	♑	12^{34}	21^{25}
24	Sob.	Salomei ☽	Rafała arch.	6^{32}	16^{56}	♑	13^{28}	22^{32}
43.		Ew. św. Mat. 22, 1—14.	Ew. św. Mat. 18, 23—35.	24 o 19 ☽ min. 38				
25	N.	20 p. ś. T. Wilh.	21 p. ś. T. Chr.	6^{34}	16^{54}	♒	14^{13}	23^{44}
26	Pon.	Ewarysta	Amanda	6^{36}	16^{52}	♒	14^{50}	—
27	Wt.	Sabiny	Frumenta	6^{37}	16^{51}	♓	15^{21}	0^{59}
28	Śr.	Szym. i Jud.	Szym. i Jud.	6^{39}	16^{49}	♓	15^{49}	2^{15}
29	Czw.	Narcyza	Narcyza	6^{40}	16^{47}	♈	16^{16}	3^{30}
30	Piąt.	Klaudjusza	Klaudjusza	6^{42}	16^{45}	♈	16^{41}	4^{44}
31	Sob.	Pam. Ref. ○	Wolfganga	6^{44}	16^{44}	♉	17^{7}	5^{57}

Na Emila — babskie lato się przesila.
Na Szymona Judy, jesień twardnie aż do grudy.
We wsi mieszka To-masz, w mieście Ja-kup. —
Październik ciepły, — będzie luty skrzepły.
Jeżeli październik srogi — styczeń łagodny.
Dużo deszczu w październiku, — tyleż wiatru w grudniu.
Jaka pogoda na św. Urszulę, taki następny rok.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początku miesiąca deszcze, 10 mróz aż do 15, odtąd łagodne powietrze, od 27 do 30 dotkliwie zimno.

Pełnia dnia 2 o godz. 6 min. 23 rano.
Ostatnia kwadra dnia 9 o godz. 19 min. 34 wiecz.
Nów dnia 17 o godz. 19 min. 6 wieczór.
Pierwsza kwadra dnia 24 o godz. 19 m. 38 wiecz.
Pełnia dnia 31 o godz. 18 min. 17 wieczór.

(Novembris) **Listopad** ma dni 30.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
44.		Ew. św. Jana 4, 47—54.	Ew. św. Mat. 22, 15—21.	31 p. o 18 ○ min. 17.				
1	N.	21 p. ś. T. W. Św.	22 p. ś. T. W. Św.	6^{45}	16^{42}	♉	17^{35}	7^{9}
2	Pon.	Dzień zad.	Dzień zad.	6^{46}	16^{40}	♊	18^{6}	8^{18}
3	Wt.	Bogumiła	Huberta	6^{47}	16^{39}	♊	18^{42}	9^{24}
4	Śr.	Emeryka	Karola Bor.	6^{49}	16^{38}	♊	19^{23}	10^{26}
5	Czw	Blandyny	Emeryka	6^{50}	16^{36}	♋	20^{10}	11^{21}
6	Piąt	Ziemowita	Leonarda	6^{52}	16^{35}	♋	21^{2}	12^{9}
7	Sob.	Malachjasza	Engelberta	6^{54}	16^{34}	♌	21^{59}	12^{50}
45.		Ew. św. Mat. 18, 21—35.	Ew. św. Mat. 9, 18—26.	8 o 16 ☾ min. 13.				
8	N.	22 p. ś. T. S. ☾	23 p. ś. T. Got.	6^{55}	16^{32}	♌	22^{59}	13^{25}
9	Pon.	Teodora	Teodora	6^{57}	16^{31}	♌	—	13^{55}
10	Wt.	Probusa	Andrz. z Aw.	6^{58}	16^{29}	♍	0^{1}	14^{21}
11	Śr.	Marcina	Marcina b.	7^{0}	16^{28}	♍	1^{5}	14^{45}
12	Czw.	Jonasza	5 br. Polaków	7^{2}	16^{27}	♎	2^{11}	15^{8}
13	Piąt.	Brykcjusza	Stanisł. Kost.	7^{3}	16^{25}	♎	3^{18}	15^{31}
14	Sob.	Lewina	Józafata	7^{5}	16^{24}	♎	4^{28}	15^{56}
46.		Ew. św. Mat. 22, 15—22.	Ew. św. Mat. 13, 31—35.	16 o 7 ● min. 58.				
15	N.	23 p. ś. T. Leop.	24 p. ś. T. Leop.	7^{6}	16^{22}	♏	5^{40}	16^{23}
16	Pon.	Otmara ●	Otmara	7^{8}	16^{21}	♏	6^{54}	16^{54}
17	Wt.	Hugona	Grzegorza	7^{10}	16^{20}	♐	8^{8}	17^{32}
18	Śr.	Gelazego	Ottona op.	7^{11}	16^{19}	♐	9^{21}	18^{19}
19	Czw.	Elżbiety	Elżbiety wd.	7^{13}	16^{18}	♑	10^{28}	19^{16}
20	Piąt.	Edmunda	Feliksa z Val.	7^{14}	16^{17}	♑	11^{26}	20^{22}
21	Sob.	Ofiar. M. P.	Ofiar. N. M. P.	7^{16}	16^{16}	♒	12^{14}	21^{34}
47.		Ew. św. Mat. 9, 18—26.	Ew. św. Mat. 24, 15—35.	23 o 3 ☽ min. 6.				
22	N.	24 p. ś. T. Cec.	25 p. ś. T. Cec.	7^{17}	16^{15}	♒	12^{53}	22^{49}
23	Pon.	Klemensa ☽	Klemensa	7^{19}	16^{14}	♓	13^{26}	—
24	Wt.	Emilji	Jana od Krz.	7^{20}	16^{13}	♓	13^{55}	0^{4}
25	Śr.	Katarzyny	Katarzyny	7^{22}	16^{13}	♈	14^{21}	1^{18}
26	Czw.	Konrada	Konrada	7^{23}	16^{12}	♈	14^{45}	2^{31}
27	Piąt.	Walerego	Wirgilego	7^{24}	16^{11}	♉	15^{9}	3^{43}
28	Sob.	Rufina	Sostenesa	7^{52}	16^{10}	♉	15^{35}	4^{54}
48.		Ew. św. Mat. 21, 1—9.	Ew. św. Łuk. 21, 25—33.	30 o 9 ○ min. 11.				
29	N.	1 Adw. Walt.	1 Adw. Sat.	7^{26}	16^{9}	♉	16^{4}	6^{3}
30	Pon.	Andrzeja ○	Andrzeja	7^{28}	16^{9}	♊	16^{38}	7^{10}

Listopad.

Nosi nazwę listopada, bo liść martwy weń opada.
Wszyscy Święci gdy jasnością nas uraczą,
A zaduszki nie popłaczą,
Marcin nam też nie zsiwieje —
Wówczas bratku miej nadzieję,
Że w Ofiarowanie masz piękne zaranie
Na Niepokalaną, rzeki nam nie staną
A tak do Wigilji na to dotrwa babskie lato. —
Kwitną drzewa w listopadzie —
Zima aż do maja będzie.
Jaki dzień Katarzyny — taki styczeń mamy.
Na Urbana chwile jakie — i lato takie.
Wszyscy święci — śnieg się kręci. —
Miękko na Jędrzeja — niedobra nadzieja. —
Jeżeli kret jeszcze późno w listopadzie ryje,
Muszą koło Nowego Roku komary w słońcu igrać.



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Aż do 10 zimno; po południu się odgrzewa i pięknie aż do końca.

Ostatnia kwadra dnia 8 o godz. 16 min. 13 po poł.
Nów dnia 16 o godz. 7 min. 58 rano.
Pierwsza kwadra dnia 23 o godz. 3 min. 6 rano.
Pełnia dnia 30 o godz. 9 min. 11 przed poł.

(Decembris) **Grudzień** ma dni 31.

Dnie		Święta ewangelickie	Święta rzym.-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki nieb.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Wt.	Długosza	Eligjusza	7^{29}	16^{8}	♊	17^{17}	8^{13}
2	Śr.	Aurelji	Bibjany	7^{30}	16^{8}	♋	18^{1}	9^{11}
3	Czw.	Kasjana	Franc. Ks.	7^{31}	16^{8}	♋	18^{51}	10^{3}
4	Piąt.	Barbary	Barbary	7^{33}	16^{8}	♋	19^{47}	10^{47}
5	Sob.	Saby	Saby op.	7^{34}	16^{7}	♌	20^{46}	11^{25}
49.		Ew. św. Łuk. 21, 25—36.	Ew. św. Mat. 11, 2—10.	8 o 13 ☾ min. 11.				
6	N.	2 Adw. Mik.	2 Adw. Mikoł.	7^{35}	16^{7}	♌	21^{47}	11^{57}
7	Pon.	Agatona	Ambrożego	7^{36}	16^{7}	♍	22^{50}	12^{24}
8	Wt.	Dzień pok. ☾	Niep. P. N. M. P.	7^{37}	16^{7}	♍	23^{53}	12^{48}
9	Śr.	Joachima	Leokadji	7^{38}	16^{7}	♍	—	13^{11}
10	Czw.	Judyty	Judyty	7^{39}	16^{6}	♎	0^{58}	13^{34}
11	Piąt.	Damazego	Damazego	7^{40}	16^{6}	♎	2^{52}	13^{57}
12	Sob.	Epimacha	Maksentego	7^{41}	16^{6}	♏	3^{15}	14^{22}
50.		Ew. św. Mat. 11, 2—10.	Ew. św. Jana 1, 19—28.	15 o 20 ● min. 5.				
13	N.	3 Adw. Łucji	3 Adw. Łucji	7^{42}	16^{6}	♏	4^{28}	14^{50}
14	Pon.	Nikazego	Spiridjona	7^{43}	16^{6}	♐	5^{53}	15^{25}
15	Wt.	Ignacego ●	Celjana	7^{44}	16^{6}	♐	6^{58}	16^{8}
16	Śr.	Ananjasza	Adelajdy	7^{45}	16^{7}	♑	8^{10}	17^{1}
17	Czw.	Łazarza	Łazarza b.	7^{45}	16^{7}	♑	9^{15}	18^{4}
18	Piąt.	Wunibalda	Gracjana	7^{46}	16^{7}	♒	10^{9}	19^{17}
19	Sob.	Abrahama	Nemezjusza	7^{47}	16^{8}	♒	10^{54}	20^{34}
51.		Ew. św. Jana 1, 19—28.	Ew. św. Łuk. 3, 1—6.	22 o 12 ☽ min. 8.				
20	N.	4 Adw. Am.	4 Adw. Lib.	7^{47}	16^{8}	♓	11^{30}	21^{51}
21	Pon.	Tomasza	Tomasza	7^{48}	16^{8}	♓	12^{0}	23^{7}
22	Wt.	Beaty ☽	Demetra	7^{49}	16^{9}	♈	12^{27}	—
23	Śr.	Dagoberta	Wiktorji	7^{49}	16^{9}	♈	12^{51}	0^{21}
24	Czw.	Adama i Ewy	Adama i Ewy	7^{50}	16^{10}	♈	13^{15}	1^{33}
25	Piąt.	Nar. Chr. P.	Boże Nar.	7^{50}	16^{10}	♉	13^{40}	2^{43}
26	Sob.	Szczepana	Szczepana	7^{50}	16^{11}	♉	14^{7}	3^{52}
52.		Ew. św. Łuk. 2, 33—40.	Ew. św. Łuk. 2, 33—40.	30 o 3 ○ min. 1.				
27	N.	po B. N. Jana E.	po B. N. Jana E.	7^{50}	16^{12}	♊	14^{33}	4^{59}
28	Pon.	Młodzianków	Młodzianków	7^{51}	16^{13}	♊	15^{14}	6^{3}
29	Wt.	Jonatana	Tomasza	7^{51}	16^{13}	♋	15^{56}	7^{3}
30	Śr.	Dawida ○	Dawida Kr.	7^{51}	16^{14}	♋	16^{44}	7^{57}
31	Czw.	Boguchw.	Sylwestra	7^{51}	16^{15}	♋	17^{37}	18^{44}

Słota w dzień Adama i Ewy — to
strzeż od zimna chlewy;
A jak mróz i pięknie, to wnet zima
pęknie.
Mroźne Gody, będą wcześnie
wody,
A jak słota — to nierychło docze-
kasz się błota.
Kiedy w świętą Barbarę mróz —
szukaj chłopie dobry wóz.
Na Adama - Ewy, czas przyszyć
cholewy. —
Jeżeli jest w Boże Narodzenie pię-
knie, będą i stodoły pełne. —



Jaki będzie czas?

Stuletni kalendarz przepowiada: Z początku mróz, potem ponuro i surowe powietrze, 10 śnieg, potem wielkie mrozy aż do końca miesiąca.

Ostatnia kwadra dnia 8 o godz. 13 min. 11 po poł.
Nów dnia 15 o godz. 20 min. 5 wieczór.
Pierwsza kwadra dnia 22 o godz. 12 min. 8 w poł.
Pełnia dnia 30 o godz. 3 min. 1 rano.

Statystyka ewangel. zborów a. w. w polskiej części Śląska Cieszyńskiego za r. 1923.

Zbór	Liczba dusz	Urodzonych			Konfirmowanych	Zaślubionych par		Wstąpiło do kościoła	Wystąpiło z kościoła	Umarło		Liczba dziatek ewang. szkolnych	Komunikantów	UWAGA
		chłopców	dziewcząt	nieślubnych w %		ewangelickich	wyzn. mieszanych			męskich	żeńskich			
Bielsko	6302	59	62	11·20	151	39	29	24	16	56	69	?	2270	
Stare Bielsko	5000	59	54	5·03	86	44	12	8	1	33	28	421	1810	
Cieszyn, polska część	8848	225	223	6 08	388	212	24	29	23	131	143	1033	16027	Zbór był jeszcze pod jednem duszpasterstwem
Cieszyn, czeska część	8706											1012		
Drogomyśl	2800	48	47	12	53	27	5	1	2	17	21	?	2450	
Goleszów	3345	75	50	4	53	29	3	.	.	30	34	575	3480	
Jaworze	3060	54	47	4·95	54	30	3	8	7	24	21	401	2100	
Międzyrzecze	1900	40	23	4·08	50	27	—	5	1	15	18	297	2455	
Skoczów	3177	41	44	18	72	18	2	1	3	25	21	514	2947	
Ustroń	4963	94	79	8·6	91	37	7	4	—	41	36	808	3966	
Wisła	4360	85	110	14 9	112	41	—	2	1	40	57	625	4810	

Statystyka ewang. zborów a. w. w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego za rok 1923.

Zbór	Liczba dusz (okrągło)	Urodzonych	Konfirmowanych	Zaślubionych par	Wstąpiło do kościoła	Wystąpiło z kościoła	Umarło	Komunikantów	Ławkowe w Kcz	Mieszkowe w Kcz	Podatek kościelny w Kcz	UWAGA
Błędowice	10 000	295	220	108	15	38	102	6.672	14 820	5.734	10.177	
Bystrzyca	7 500	268	127	97	2	—	110	5.888	14.579	6 593	4.969	
Ligotka Kameral.	3 800	108	79	36	1	4	71	3 650	15.772	4.766	*	* nie ma
Nawsie	4.000	183	84	35	2	—	82	4.675	10.929	4.120	2 810	
Orłowa	9.000	290	220	94	31	45	107	4 323	3.460	6.026	18.810	
Trzyniec	6 000	257	256	72	7	15	101	5.912	16.461**	7.656	—	**z podatkiem
Bogumin	750	17	18	9	11	2	10	293	850	1.816	21.500	
Frydek	510	14	14	6	2	2	3	419	972	4.285	6.172	
Mor. Ostrawa	4 000	127	75	65	45	13	91	1.626	4.635	6 480	50.033	

Na chwałę Pana.

Serce moje Ciebie, Panie,
Nie przestanie
Wyznawać wszędzie
I przed królmi Cię wystawiać
I wysławiać
W swych pieśniach będzie.
Z uczciwością w Twym kościele
Wyznam śmiele
Imię Twe wzięte,
Wyznam, że jest miłosierne,
Wprawdzie wierne
Słowo Twe święte.

Boś Ty imienia Swojego
Najświętszego
Nie zelżył słowem;
Ledwom westchnął w swym frasunku,
Do ratunku
Stałeś gotowym:
Przetoż Cię, Panie, wysławiać
I wystawiać
Będą królowie,
Słuchając, co im dobrego
I miłego
Słowo Twe powie.

Będą Twą, Pana wielkiego
I sławnego
Moc wystawiali,
Będą też o drogach Twoich
W pieśniach Swoich
Głośno śpiewali.
Jakoże Ty, będąc Panem
Zawołanym,
Z Swej wysokości
Na dół tu spoglądać raczysz,
Wszystko baczysz
Na tej niskości.

Chociaż na mię co przypadnie,
Ty mię snadnie
Sam poratujesz;
Z mych mię nieprzyjaciół mocy
W Swej pomocy
Ty zachowujesz.
Przedsięwzięcie moje, Panie,
Na Twe zdanie
Spuszczam bezpiecznie;
Niech się w niwecz nie obraca
Twoja praca,
Daj z łaski wiecznie!

Starop. psalm 38.

Wiara, nadzieja, miłość.

1 Kor. 13, 13.

Z laską złotą wiary w ręku, z gwiazdą jasną nadziei na niebie i z aniołem miłości w sercu przekraczamy próg Roku Nowego. „A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy“, tak kończy św. Paweł swój hymn miłości. To „teraz“, w którym te trzy rzeczy zostają, trwa dzisiaj jeszcze, trwać będzie w roku 1925, nie wyjdzie nigdy z mody, nie skończy się nawet we wieczności, gdzie nadzieja już wypełniona i wiara przemieniona w widzenie, żyć będą już tylko w miłości. I my teraz jeszcze żyjemy za łaską Bożą. Czy zostaniemy i jutro? Czy przedostaniemy się w to jutro uszczuplenі, potłoczeni, rozbici, albo posileni, pomnożeni, zjednoczeni? Jeżeli te trzy rzeczy, wiara, nadzieja, miłość, będą w nas także jako „z o s t a j ą c e t e r a z“, to z pewnością spokojnie możemy patrzeć w przyszłość. Warto więc o nich trochę porozmyślać, gdyż są to naprawdę filary wszelkiego życia i istnienia w tym świecie.

Nasamprzód w i a r a. Myślisz może: „Mnie wiara jest niepotrzebna“. Mógłbyś taksamo dobrze powiedzieć: „Obejdę się bez jedzenia, oddychania, wzroku i słuchu“. Jak musisz żywić się, oddychać, spać, używać zmysłów swoich, tak samo musisz wierzyć. Nie zrobisz ani kroku, nie weźmiesz ani kawałka do ust, nie pojmiesz ani słowa bez wiary w swoje własne oczy, uszy, swój smak, dotyk, powonienie. Nie ruszymy się bez wiary na prawo, ni na lewo. Wierzymy zmysłom własnym, lub zmysłom swych bliźnich, powierzamy się nawet zmysłom zwierząt. Przyjmujemy wywody uczonych, opowiadania podróżnych o krajach, których nie znamy, stosujemy się do tego, co słyszymy od innych. C a ł a w i e d z a i u c z o n o ś ć l u d z k a o p i e r a s i ę l i t y l k o n a w i e r z e. Cała budowa społeczna, jeśli nie ma runąć, gruntować się musi na wierze. Więc cóż jest wiara?

Zawiązkiem wiary jest instynkt, za którym już zwierzę idzie posłusznie i nigdy się mu nie opiera i nigdy go też ten instynkt nie zawodzi. „Zna wół gospodarza swego i osieł żłób pana swego" — mówi trafnie Izajasz. Z pośród wielu niewiast poznaje dziecię odrazu swoją matkę i rzuca jej się w ramiona, czując się na piersiach jej bezpieczne.

Czyni ono to zrazu instynktownie, lecz z tego przyrodzonego zawiązku instynktu wyrasta później i dojrzewa świadoma wiara, którą moglibyśmy nazwać szóstym zmysłem, gdyż łączy nas, podobnie jak inne zmysły z naszem zewnętrznem otoczeniem. Bez świata zewnętrznego zmysły nie przydałyby się nam na nic, a bez zmysłów bylibyśmy od świata odcięci. Również wiara niczby nam nie pomogła, gdyby nie było w kogo wierzyć, a bez wiary również bylibyśmy odcięci od wszelkiej społeczności, zamknięci w ciemnościach zewnętrznych i osamotnieni. Pod tym względem wiara naprawdę jest szóstym zmysłem obok pięciu innych; posługuje się niemi, jest poniekąd zdana na nie i od nich zależna. A jednak znaczeniem swojem o całe niebo je przerasta. Czego inne zmysły nie dojrzą, tam dojrzy wiara: przeniknie zasłonę cielesną i znajdzie poza nią ducha, złączy się z nim i odda mu się na własność. Odda się jednemu człowiekowi, wynurzy przed nim wszystkie tajemnice, pójdzie z nim i w ogień, przed innym zaś zapina się na wszystkie guziki, omijając go zdaleka. Wiara oczywiście poza światem materjalnym dostrzeże Boga, wiarą człowiek może wejść w ów świat niebieski i czuć się w nim jak w domu. Wierzącemu o wiele bliższym i prawdziwszym będzie tamten wspaniały świat Boży, niż ten nasz biedny, który wzrokiem swoim oglądamy.

Czy nas zmusi kto, byśmy wierzyli jednemu człowiekowi, innemu nie? Żadne ramię świeckie czy duchowne nie zdoła wymusić naszej wiary, nie nakaże nam, co wierzyć winniśmy, co nie. Wiara jest królową wolną, która nie da się ujarzmić, ani spętać zakonami, można ją tylko wzbudzić. Jako wolna królowa przynosi też wolność ludziom i ludom. Zawsze wolność wiary jest cechą wolnych społeczeństw. Bojownicy o wolność wiary byli i są zawsze bojownikami o wolność swych narodów, prawdziwymi patrjotami. Wrogowie wolności wiary, topiąc ją we krwi męczenników, zawsze bywali i są jawnymi, czy ukrytymi niszczycielami wolnych narodów, spychali je w odmęt upadku. Ale prawda, wolną jest wiara nasza prawdziwie tylko wtedy, jeżeli się odda w niewolę Bogu, który jest źródłem wolności. Wolną jest, jeżeli zniewoli się prawdzie i sprawiedliwości, jeżeli zniewoli się żywotowi. Bo przedmiotem wiary naszej może być nietylko Bóg. Wiara może

także podać rękę każdemu innemu duchowi, także duchowi złemu. Człowiek tak samo wierzyć może w śmierć, w kłamstwo, w pieniądz, w rozkosz i sławę świata, jak uwierzyć może Bogu. Ale komuś musi uwierzyć, w jakąś stronę musi się obrócić, a komu wiara się odda, temu jest zniewolona, za tym idzie posłusznie. I to jest ta niewola wiary. Jest ona naczyniem, które czemś musi być napełnione, jest wozem, który musi komuś oddać się do zaprzęgu. Wóz wiary zaprzężony przez Ducha Bożego, idzie w górę, do chwały, do światłości, ku prawdzie i żywotowi, a z nim i człowiek wierzący. Duch Boży wyrwie go, choćby był ugrzązł w największem błocie, jak triumfuje psalmista:

„Bóg wyciągnął mię w Swej wszechmocności
Z trzęsawice smrodliwej i z kałuże brzydliwej,
Nawet i to sprawił, że na wiecznej skale,
Miłując mnie cale, nogi me postawił".

Wóz wiary, w który zaprzęgły się inne duchy, te może, które teraz panują w powietrzu, pędzi w przepaść zginienia. Taka wiara staje się ciemnym zabobonem, który wierzy w moc trzynastki, w świnię przechodzącą drogą, w podkowę wbitą do progu, w różne czary, mamidła i gusła, przyjmuje posłusznie różne niby doniosłe objawienia duchów, co ją uwodzą jak błędne ogniki w swój obłęd i ułudę, w której same żyją. Taka wiara staje się ślepym fanatyzmem, który płonie żądzą nienawiści, buduje stosy dla męczenników, wymyśla mordercze tortury w celach podziemnych, wywołuje wojny i rzezie bratobójcze — myśląc przy tem, że Bogu przysługę czyni i broni sprawy świętej.

I kto wie, w co wszystko wiara może się potem przemienić, w każdym jednak wypadku, czy idzie za Bogiem, czy za kim innym, jest posłuszną służebnicą tego, za kim idzie. Każda wiara jest posłuszeństwem; wiara w Boga jest posłuszeństwem wobec tego Boga. Nie dziw tedy, jeżeli Bóg sam w Słowie Swojem żąda od nas tylko wiary i na niej buduje nasze zbawienie. Nie dziw, że słudzy Jego zwiastują samą wiarę bez uczynków jako jedyną drogę zbawienia, możliwą i przystępną dla wszystkich ludzi i narodów, a nie wiąże nikogo jakimś zakonem. Komu bowiem wiara nie wystarcza, ale domaga się oprócz niej przestrzegania jakichś przepisów, wykonywania uczynków, ten nad wiarą jeszcze gruntownie nie pomyślał.

Jest zniewoleniem, a zarazem wyzwoleniem naszem już wiara w tego Boga, którego poznajemy jako tego, co nam „ciało i duszę, rozum i wszystkie zmysły dać raczył, a nadto utrzymuje, do tego obdarza...", jako tego, „co wiatrom i obłokom bieg i tór wskazuje". Zniewoleniem, bo mówi nam: „Wszak nie ty jesteś panem, coby

rząd sprawował", a zarazem wyzwoleniem, bo rozkazuje: „Pożegnaj się z troskami i z bolem trawiącym, On los twój opłakany, przemieni cudownie!" Ta wiara kładzie krzyż na wszelkie ciężary, które sobie sami lubimy nakładać, stawia nas jako dzieci maluczkie w kąciku upokorzenia z wyciągniętemi do prośby rękami, ale też zdejmuje z nas ciężar troski i odpowiedzialności za przyszłość. Tem więcej zaś zniewoleniem, ale też i wyzwoleniem jest wiara w tego Boga, którego poznajemy w rozpiętym na krzyżu i zmartwychwstałym Zbawicielu, t. z. wiara pojednania. Tam jest zniewolenie, co więcej, tam jest śmierć nasza. Bo jeżeli mamy iść za Bogiem, który podstąpił śmierć, to chyba możemy zdążyć za Nim również tylko drogą śmierci. Tam też jest wyzwolenie, co więcej, żywot i zwycięstwo nasze. Bo gdyśmy wyrok sądu Bożego nad sobą uznali i dali się oddzielić od grzechu, cóż nam on jeszcze zaszkodzić może? Tak wiara nasza, w którą daliśmy się wprzęgnąć Duchowi Bożemu, wyciągnie nas z trzęsawice smrodliwej i z kałuże brzydliwej i postawi na skale zbawczej. Krzyżuje nas ta wiara i uśmierca, ale też krzyż kładzie na grzech nasz i obdarza nas żywotem.

Wiarę dalej musimy mieć na oku, gdy przejdziemy do pytania, co to jest nadzieja? Prawie tosamo, cośmy mówili o wierze, powiedzieć mozemy o nadziei. I ona jest podwaliną wszelkiego życia. Również bez nadziei nikt nie może istnieć. Praca, czy używanie bez nadziei jest samą męczarnią. Jeżeli ktoś sam odbiera sobie życie, to tylko dlatego, że stracił już ostatnią iskierkę nadziei. Nad bramą wiodącą do piekła stawia Dante, wieszcz włoski, w swoim poemacie, opisującym piekło, czyściec i niebo, znamienne słowa: „Rzućcie nadzieję wy, co tu wchodzicie!" Piekło może ma wszystko, może tam nawet budują zamki, gromadzą bogactwa, organizują mocarstwa, ale jednego nie mają: nadziei. Odebrać komu nadzieję, znaczy odebrać mu życie, wskrzesić w kimś iskrę nadziei znaczy wskrzesić umierającego do nowego życia. Niemasz na świecie tak szczęśliwego, ani tak możnego, któryby się już niczego od jutra nie musiał spodziewać, a gdyby był taki, byłby najnędzniejszym błaznem. Nadzieja jest podobnie jak wiara wozem, który jedzie tam, dokąd go ciągną. Chodzi więc również o to, w kim złożymy swoją nadzieję. Słusznie też mówi kaznodzieja angielski Spurgeon: „Jaja są jajami, ale niektóre z nich są zgniłe, a nadzieje są nadziejami, ale niektóre są płonne". Są tacy, co idą za pieniądzem, spodziewając się od niego wszystkiego w życiu. Inni wyglądają pomyślnej sytuacji politycznej, jeszcze inni dużo spodziewają się od najnowszych wynalazków, zwłaszcza w technice wojennej, inni sądzą, że filozofja nawoczesna znajdzie klucz

do raju, inni się oglądają na przywódców politycznych, jeszcze inni idą za ślepym trafem, i tak każdy na kogoś się ogląda. A każda nadzieja jest sprężyną życia i czynu. Czego to człowiek nie dokona, czego nie poświęci, dopóki jeszcze spodziewa się, że dojdzie do upragnionego celu! Lecz jak często pokaże się ten cel upragniony i wymarzony, skoro został osięgnięty, jako mara i ułuda! Nie; jeżeli nadzieja ma być sprężyną życia, to złożona musi być tylko w Bogu, który jest źródłem żywota.

Gdy mowa o wierze i nadziei, to jaką rolę sobie właściwą spełnia obok wiary nadzieja? Wiara, jako ten szósty zmysł, odnajduje poza zasłoną materjalną ducha, poza tym światem widzialnym odkrywa Ducha Bożego, wkracza w owe mieszkania u Ojca niebieskiego. Tę zasłonę jednak trzeba przebyć, przeszkody trzeba pokonać, a to przynosi ciężki bój dla wiary. Jakże dziecię ma zachować ufność do ojca, kiedy ten uderza go twardą rózgą? Cóż Abraham miał począć, kiedy nagle otrzymał rozkaz: Idź i ofiaruj syna swego, którego miłujesz? Jakże wiara Joba mogła przebić grubą ścianę cierpień okropnych i znaleźć poza nią tegosamego Ojca dobrego, którego znała przedtem? W Boga tak trudno nieraz uwierzyć. Gdy pytamy się o dowody Boga, może nam ich niejeden wiele wskazać. Ale jak wiele jest takich rzeczy, których absolutnie nie możemy pogodzić z myślą o Bogu! I ta wojna okropna niejednemu dużo dała do myślenia, wstrząsnęła w duszy jego fundamentami wiary, którą jeszcze z domu wyniósł.

Gdyby kto chciał zebrać dowody przeciwko Bogu i Słowu Jego, to zebrałby ich z pewnością conajmniej tyle, jeśli nie więcej, co dowodów na to, że Bóg jest i że jest prawdą to, co Biblja o Nim pisze. A jednak wiara i te mury grube i wysokie potrafi przeskoczyć i zostać przy swojem. W tem dopomaga jej nadzieja. Nadzieja jest tym wysokim mostem, wzniesionym ponad wszystkie przeszkody, ponad wszystkie doczesne zgorszenia, nawet ponad bramy piekła i śmierci, po którym wiara może przejść spokojnie do serca i do domu Ojca niebieskiego. Po tym moście chodzili patrjarchowie, prorocy, apostołowie, reformatorowie; po tym moście szedł nawet sam Pan nasz Jezus Chrystus w cienie okropnej śmierci. Jakże wielką to dla nas pociechą, że most ten jeszcze dotąd trwa, nie został, ani nie będzie nigdy zburzony!

Oczywiście most nadziei na nic by się nie przydał, gdyby o nic nie oparty, wisiał tylko w powietrzu. N a d z i e j a p r a w d z i w a m u s i m i e ć s w o j e o p a r c i e i u z a s a d n i e n i e. Na czem oprzemy nadzieję swoją, którą pokładamy w Bogu? Jeżeli siedzimy w ciemnej piwnicy, a nagle przez jakąś szczelinę przedrze się światło, mówimy, że na świecie dzień słoneczny

i nikt nie powie inaczej. Te grube ciemne ściany piwnicy, które zatrzymują światło słoneczne, nie przekonają nas o czemś przeciwnem, jeżeli to światło widzimy choćby przez jedną szparkę. Żyjemy tu na świecie jak w ciemnicy. Światła niebieskiego, które w tę ciemnicę naszą przedrzeć się może z zewnątrz, jest może nie wiele, ale ono jest. A jeżeli znajdziemy choć jeden promyk, nie mamy prawa przypuszczać, że słońce Boże nie świeci, owszem na tym jednym promyku opieramy swą nadzieję. Tym promykiem jest nic innego, tylko zmartwychwstanie Jezusa od umarłych. „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia Swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa od umarłych. 1 Piotr 1, w 3. Jeżeli kto temu - świadectwu naocznych świadków nie wierzy, to już trudna rada. Ale to zmartwychwstanie jest jedynym fundamentem i uzasadnieniem wszelkiej naszej nadziei, czy chodzi o zbawienie nasze i nieśmiertelność duszy, czy o nadzieję co do naszych rodzin, zborów, kraju, ojczyzny. Z grobu próżnego tylko promienieje na wszystkie strony tęczowemi barwami słońce rozmaitych innych nadziei, które nie są złudzeniem. U grobu próżnego poznamy też zarazem, jaka przyszłość nas czeka, jakie wesele królewskie ku nam idzie i jak na to wesele gotować się możemy. Przez nadzieję ludzie wiary są ludźmi przyszłości, tak jak Bóg wierzącemu Abrahamowi pokazał przyszłość.

A największą z tych trzech rzeczy, które zostają, jest miłość Może też właśnie dlatego wspomnimy tu w naszem rozważaniu o niej najkrócej. Wolimy o miłości mniej mówić, a więcej ją wykonywać, także w tym Nowym Roku nie nosić jej na ustach, a raczej nosić ją w sercu i w czynach. Jezus nazywa ją największem, a na innem miejscu nowem przykazaniem, które przezeń dopiero weszło na ten świat. Jest nowem przykazaniem, ale zarazem jest dawnem, wiecznem prawem Bożem. Jeżeli nikt nie obejdzie się bez wiary i nadziei, to tem mniej obejdzie się bez miłości. I doprawdy, nie pieniądz rządzi światem, nie samolubstwo rządzi światem, miłość nim rządzi, a rządzi nie tylko światem ludzkim, ale i światem zwierzęcym, roślinnym, ba tworem nieorganicznym i całym wszechświatem. Czemże bowiem jest prawo ciążenia i prawo spójności, jeżeli nie prawem miłości? Czemże jest piękny liść i wonny kwiat u roślin, jeżeli nie wyrazem miłości, której zaczątek włożył w nie Stwórca? Do mrówki może iść nie tylko leniwiec, lecz i samolub, aby się nauczyć miłości. Niemasz między nimi prowodyra, organizatora, ani króla, jednak wszystkie wspólnie pracują, a praca ta idzie tak gładko i spra-

wnie, że aż podziw bierze. Czemże jest cała ta piękność i krasa stworzonej przyrody, jeżeli nie wołaniem Miłości wiecznej, aby człowiek miłości spragniony poszedł spocząć na Jego pierś Ojcowską? Ale choć ten uroczy świat jest wołaniem miłości Bożej, to jednak pełnia tej miłości objawiła się w zniekształconym i do niepoznania zeszpeconym Synu Jego na Golgocie. Z Niego wychodzi wiara, z niego wypływa nadzieja, On też jest obrazem i wykładnikiem miłości. Jak wiara i nadzieja, jest i miłość wozem, który rozmaici mogą ciągnąć! Jest też miłość zwyrodniała, karykatura miłości. Wyuzdaną namiętność i lubieżność cielesną, służalczość i małpie ubóstwianie też biorą za miłość, ale takie rzeczy nic nie mają wspólnego z ową miłością, którą św. Paweł w hymnie miłości opisuje. Miłość żyje we wierze, która się oddaje do służby, i w nadziei, która czeka cierpliwe, a zarazem króluje nad nimi, biorąc oboje pod skrzydło swoje, jest ich owocem i koroną. Przez miłość wiara jest wolną panią, która się żadnej przemocy nie da ugiąć, a zarazem uległą służebnicą, która wszystkie ciężary na się bierze, cicha, cierpliwa, dobrotliwa. Przez miłość nadzieja jest orłem szybującym w górę ku słońcu, pomostem ponad wszystkie zapory, nawet ponad bramę śmierci.

Uzbrojeni laską wiary, zapatrzeni w gwiazdę nadziei, połączeni Duchem świętej miłości — ale tak tylko — możemy przekroczyć próg Roku Nowego i patrzeć spokojnie w przyszłość.

Ks. P. Sikora.

——————:-:——————

Śp. Ks. Karol Michejda.

Dzień 26 lutego 1924 przyniósł bolesny cios ewang. zborowi w Bystrzycy, a niemniej całemu senjoratowi kościoła ew. a. w. na Śląsku czechosłowackim. Najstarszy wiekiem, najdzielniejszy i najwierniejszy duszpasterz, śp. Ks. Karol Michejda, zasnął w Panu po tygodniowej chorobie. W jego osobie wstąpił do grobu drugi po Ks. Franciszku Michejdzie z tych, co pierwsi cierpieli i bojowali o wyzwolenie naszego kościoła ewang. z pod wszechwładnych wpływów niemczyzny. W tym też duchu i kierunku, niosąc ludowi swojemu ewangelję czystą, pracował w zborze swoim 45 lat, wychowując w ten sposób nowe pokolenie.



Ks. Karol Michejda.

Był synem rolnika z Olbrachcic wśród licznego rodzeństwa braci i sióstr. Uczęszczał do ewang. gimnazjum w Cieszynie, po którego ukończeniu poświęcił się studjom teologji we Wiedniu i Zurychu. Ponieważ matka wcześnie go odumarła, musiał już wcześnie borykać się z trudnościami wielkiemi. Jednak dzięki wytrwałości, pilności, jakoteż pomocy ze strony braci, a szczególnie śp. Ks. senjora Franciszka Michejdy z Nawsia ukończył studja uniwersyteckie szybko i jeszcze przed ukończeniem 24 roku życia został wybrany pastorem w Bystrzycy po niezatwierdzeniu wyboru Ks. Badury.

Tu rozwinął całą wielką pracę, bo pracę życia całego nad podniesieniem duchowem i materjalnem i uświadomieniem narodowem pieczy swojej powierzonego ludu. Ciężkie to były nieraz warunki pracy, bo w zborze znacznie większym niż dziś pracował sam przez 30 lat. Nieraz dziwiono się, jak mógł takiej pracy sam podołać. Ale tu tkwi właśnie wartość jego charakteru. Kto go znał, ten wie, że wszystkie sprawy z urzędem parafjalnym połączone były zawsze na czas gotowe. Bo żadnej pracy nigdy nie odkładał. To było już jego żelazną regułą. Czy była to praca wielka, czy też maleńka — wykonał ją zaraz. Nie cierpiał wprost pracy zalegającej, a ta okoliczność pozwoliła mu zachować dobry humor i wesołe usposobienie, gdy inni biadali.

Duszpasterz dobry winien dobrze radzić swoim zborownikom nietylko w sprawach duchowych, ale wogóle w sprawach życiowych. Toteż zawsze okazywał szczerą życzliwość dla ludu i przejmował się jego potrzebami. Jako syn rolnika znał potrzeby stanu włościańskiego i dążył do podniesienia tego stanu. Przyczynił się do założenia Kółka rolniczego, którego był pierwszym przewodniczącym aż do końca życia, przez 30 lat. Wychował pokolenie, możemy powiedzieć, wzorowych i postępowych rolników. Sam też był rolnikiem, prowadząc własne rolne gospodarstwo. Gospodarstwo jego było tą szkołą dla wszystkich, bo chociaż początkowo wielu rolników w swym konserwatyźmie niedowierzało nowej gospodarce, zachwyceni nadzwyczajnemi wynikami, jakie widzieli na roli swojego pastora, zaczęli sami temi śladami postępować. Oprócz roli miał w swoim czasie najwzorowszy ogród. Brał nieraz udział w wystawach rolniczych wraz z Czcigodną Panią pastorową, gdzie niejednokrotnie podziw budziły okazy bydła, czy płodów, dostarczone przez zgasłego.

Z dobrem prowadzeniem gospodarstwa złączona jest ściśle potrzeba kredytu taniego. Śp. Ks. Karol Michejda był założycielem kasy Raiffeisena, przy której przez 27 lat był przewodniczącym Rady nadzorczej. Brał żywy udział w pracy gminnej jako członek wydziału, był przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej przez

długi szereg lat, był przewodniczącym stowarzyszenia krajcarkowego, należał do wszystkich prawie miejscowych stowarzyszeń dobroczynnych i oświatowych i we wszystkich żywy brał udział.

Ale wszystkie te sprawy były pracą dodatkową, uboczną, bo za główne i święte swoje powołanie zawsze uważał duszpasterstwo w całem słowa tego znaczeniu. Tu właśnie okazał w całej pełni wielką swoją wartość. Jako kaznodzieja słynął ze swoich szczerych i ujmujących kazań, które zawsze gromadziły w kościele rzesze chętnych słuchaczów, szukających zbudowania w jego



Pogrzeb śp. ks. Karola Michejdy.

przemówieniach. Słowa jego wychodziły nie tylko z ust, lecz i ze serca; to też szły do serc i utwierdzały je we wierności i przywiązaniu do wiary przodków. Szczególnie jednak słynął „bystrzycki ksiądz“ ze swoich przemówień pogrzebowych. Tu już mało kto mu dorównał. Nie szukał wysokich słów, nie prowadził słuchaczów na nieprzebyte drogi filozofji, ale znowu prostemi słowami, znając dobrze stosunki rodzinne każdej prawie rodziny w swoim wielkim zborze, tak umiał przemówić do sumienia i do uczucia słuchaczów pogrzebowych, że ci skruszeni i upłakani opuszczali cmentarz.

Słowa swoje popierał czynami, bo słowo piękne, ale czyn trwały. Kto potrzebował pomocy, rady lub zastępcy u władz, przychodził do księdza. A ksiądz zawsze ochotnie usługiwał młodym w sprawach wojskowych i małżeńskich, wdowom w sprawie zapomóg, wszystkim z całych sił. I ludzie nieprzyjaźnie dla niego usposobieni szukali jego protekcji, gdy chodziło o ich skórę, bo wiedzieli, że im nie odmówi. Innowiercy nawet mieli w podobnych sprawach do Pana tatulka, jak sami go nazywali, większe nieraz zaufanie, niż do własnych księży. Oto świadectwo o jego pracy duszpasterskiej.

Zasłużył się bardzo na polu literatury ewangelickiej, wydając kazania ks. W. Raschkego, jednego ze swoich poprzedników w Bystrzycy, chcąc wzbogacić domy nasze ewangelickie pożyteczną i dobrą postylą. Przez całe życie pisywał do pism naszych, dawniej Przyjaciela ludu, później do Posła. Zajmował się gorąco życiem polskich ewangelików w krajach pruskich, szczególnie zaś Mazurów i przez długie czasy sam pisywał do tamtejszego ewangelickiego „Mazura". Dla zboru jednak zasłużył się niemało wydaniem „Kroniki zboru ew. a. w. w Bystrzycy" w stuletnią rocznicę istnienia zboru.

Pracował wiernie, ale nie szukał nigdy własnej chwały, ani dostojeństw. Kiedy po śmierci śp. Ks. senjora Fr. Michejdy na niego jako najstarszego zwróciły się oczy całego senjoratu i jednomyślnie wybrano go senjorem, on w skromnej prostocie nie przyjął tej godności. „Zawsze chciałem być", oświadczył wówczas, „dobrym żołnierzem i myślę, że nim byłem, ale na wodza jestem już za słaby". Nie był za słaby, ale skromny.

Wśród pracy i obowiązków nie upływało jego życie bez cierpienia i smutków. O ile w zborze, wśród ludu cieszył się przywiązaniem i miłością, o tyle władze kościelne niemieckie starej Austrji starały się o to, aby mu życie uprzykrzyć i zatruć. Nie mogły te austrjackie oberkirchenraty przecierpieć, by wśród polskiego ludu, któremu po polsku kazano i którego chleb jedzono, któryś z pastorów mógł czuć się Polakiem. Toteż upomnienia i śledztwa dyscyplinarne były bardzo ulubionym środkiem władz w stosunku do zgasłego. A kiedy ojcu nic nie było można zrobić, starano się zemścić się na synu. Często się nam przypominają te bezprawia okropne, jakich dopuściły się władze wiedeńskie, unieważniając bez powodu wybór w Jaworzu, dlatego tylko, że bystrzyckie prezbiterstwo wybierało superintendentem kandydata innego, nie tego który potem superintendentem został. Wówczas to do Bystrzycy posłano akt unieważnienia wyborów jaworskich na wigilję Bożego Narodzenia, gdy właśnie w tym samym czasie umarła zgasłemu

niespodziewanie jedyna córka. Były to ciosy ponad siły, a jednak nie złamały serca, którego mocą był sam Bóg. Zawsze dzielił dolę i niedolę swego ludu a całą troskę za wszystkich sam dźwigał.

Najcięższe czasy, Golgotę prawdziwą, przyniosły lata powojenne. Jako sześćdziesięcioletni starzec został z wielu innemi aresz-



Kościół w Bystrzycy.

towany i wywieziony do obozów koncentracyjnych w Lipniku na Morawach, gdzie z powodu zimna nabawił się choroby ciężkiej, która poderwała nietylko jego siły fizyczne, ale dziwnym smutkiem i pesymizmem okryła ostatnie lata jego życia.

A jakie było jego życie domowe? Jego fara może być rzeczywiście uważana za wzór fary ewangelickiej. Gromadziła ona zawsze i skupiała w swoich gościnnych progach oprócz najbiedniejszych, znajdujących tu zawsze ochotną pomoc, sam kwiat ludu, młodzież studjującą, która mogła spędzić niejedną chwilę mile i pożytecznie w jego towarzystwie. Z obecnych księży prawie wszyscy, z wyjątkiem może najmłodszych, w latach swoich studjów, bywali tam częstymi gośćmi. Nieraz opowiadał, wspominając dawniejsze czasy, jakie miał nieraz przeprawy ze swoimi studentami. Nadzwyczaj towarzyski, umiał zainteresować zawsze choćby największe towarzystwo swojemi anegdotami, żartami albo opowiadaniami z młodszych swoich lat, przedstawiając w ciekawy sposób swoje przeżycia.

Najszczęśliwszym czuł się w ostatnich latach na łonie swej rodziny. Otoczony dziećmi i wnukami, mógł choć na chwilę zapomnieć o świecie i jego niepokoju. Kochał niezmiernie wszystkich swoich wnuków, które też wzajemną miłością odpłacały swemu „starzykowi". U starszych interesował się żywo ich powodzeniem w studjach, pisywał do nich często. Młodszych zabawiał sam opowiadaniami bajek. Piękny był widok zimowym wieczorem, gdy czasem mały Andrzejek chwycił starzyka za rękę, zaprowadził na sofę i poprosił, aby usiadł, a następnie wydrapawszy się na kolana, zaczął błagać: „Opowiadaj teraz, starzyku", wpatrując się z zapartym oddechem w jego pogodne oblicze. Tak upływały mu miłe chwile wśród rodziny. Radował się nadzieją, że łaskawy Bóg pozwoli mu dożyć 70-tego roku życia. Niestety te nadzieje jego nie miały się spełnić. Niespodziewanie, bo po tygodniowej chorobie zasnął spokojnie w Panu w 69 roku życia. Straciliśmy w nim najlepszego duszpasterza i obywatela, a rodzina najlepszego ojca. Jego duszy pokój — jego pamięci cześć!

Ks. Fr. B.

———-:-:———

Ks. Samuel Dombrowski

niezapomniany duszpasterz ewangelików-Polaków († 1625).

(Ku uczczeniu 300 rocznicy jego zgonu.)

Niema bodaj ani jednej rodziny ewangelickiej polskiej na Śląsku, dla którejby nazwisko ks. Samuela Dombrowskiego miało być obce. Przecież od 300 lat wspominają jego imię ze czcią wszędzie, gdzie zamieszkują ewangelicy polskiej mowy. Iluż to tysiącznym rzeszom był ks. Dombrowski w przeciągu tych trzech stuleci dro-

gowskazem do pobożnego chrześcijańskiego życia, ile błogosławieństwa niosły wszędzie — zwłaszcza w czasach ucisku ewangelików — nauki tego niezapomnianego sługi Chrystusowego, owiane duchem prawdziwie ewangelicznej miłości i pokory! On przyczynił się, jak nikt inny z polskich kaznodziei, do utrwalenia wiary ewangelickiej wśród jej wyznawców narodowości polskiej. Dlatego słusznie czcimy ks. Dombrowskiego jako szczególne narzędzie łaski Bożej i dobrodzieja polskiego ludu ewangelickiego. Zapewne i dalsze po nas pokolenia wspominać będą wdzięcznem sercem wielkiego tego głosiciela prawdy ewangelicznej i szerzyciela królestwa Bożego na ziemi.

Ks. Samuel Dombrowski (według starej pisowni Dąmbrowski, skąd po zamianie litery **ą** na **a** = Dambrowski) jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, potomkiem kaznodziei waldensów, niejakiego Piotra, pod którego wpływem współczesny Janowi Husowi profesor wszechnicy praskiej, ks. Jakób Miza, zdecydował się do rozdawania komunji świętej według ustanowienia Chrystusowego. Jak wielu wyznawców ewangelji w sąsiadujących z Polską krajach, prześladowanych w owych czasach za wiarę swoją, tak i przodkowie ks. Dombrowskiego znaleźli przytułek w Polsce, gdzie, jak wiadomo, naonczas panował, zamarły później, duch tolerancji religijnej.

Rodzina Dombrowskich była w Polsce dosyć rozgałęziona. Pośród niej było nawet kilku księży ewangelickich. Również ojciec sławnego naszego kaznodziei, ks. Piotr Dombrowski (zwany Drezdeńczykiem), był pasterzem ewangelickim, mianowicie proboszczem zboru ewangelicko-augsburskiego w miasteczku Pogorzeli pod Koźminem, w Wielkopolsce. Tam, nie na Litwie, jak mylnie o tem później podano, urodził się Samuel w r. 1577. W tym mniej więcej czasie rozpoczął się ucisk ewangelików poznańskich ze strony zakonu jezuitów, którzy osiedli w Poznaniu w r. 1572. Ucisk ten potęgował się powoli w całej Polsce. Po pierwszych latach nauki w domu rodzicielskim oddany on został do sąsiedniej szkoły, utrzymywanej przez Jednotę Bracką, a potem do gimnazjum ewangelickiego w Toruniu. Następnie kształcił się na wszechnicach w Królewcu i Witenberdze. Ukończywszy chlubnie studja teologiczne, powrócił do domu rodzicielskiego. Wkrótce stało się imię jego głośne, zasłynął bowiem jako znakomity kaznodzieja, który jednoczył w sobie zalety zarówno ducha jak i serca. Dlatego też polski zbór ewangelicko-augsburski w Poznaniu, osierocony po śmierci ks. Wawrzyńca Karśnickiego, powołał w listopadzie 1605 r.*) z rado-

---

*) Nie 1601 roku, jak mylnie dotychczas twierdzono.

ścią i ufnością młodego 28-letniego ks. Dombrowskiego na stanowisko swego duszpasterza. Nie zawiedli się zborownicy w swym wyborze. Mimo ciężkich czasów, jakie nastały dla całego kościoła ewangelickiego w Polsce, ks. Dombrowski potrafił w zupełności sprostać swemu zadaniu. Z głęboką wiarą w sercu pokonywał przy wypełnianiu swych obowiązków duszpasterskich rozliczne trudności i przeciwieństwa. A przeciwieństw tych piętrzyło się coraz więcej. Widoczne już były owoce planowej akcji zakonu jezuitów, popieranego przez uległego im w zupełności króla Zygmunta III Wazę. Tu i ówdzie w Polsce, tak samo i w Poznaniu, chwycono się wobec ewangelików otwartych gwałtów. I dla zborów poznańskich *) przybliżały się ciężkie doświadczenia w coraz szybszem tempie. Nienawiść do ewangelików **) wzrastała widocznie. Ich świątynie w Poznaniu były cierniem w oku fanatycznego kleru katolickiego. Jak przedtem w Krakowie, tak teraz i w Poznaniu zaczęto nawoływać z ambon do czynnego wystąpienia przeciw innowiercom. Rozrzucano liczne broszurki ulotne, podniecające niechęć pospólstwa do ewangelików. Ciągłe to podburzanie umysłów ludu katolickiego przeciw ewangelikom wydało po pewnym czasie pożądany skutek. Po dwukrotnych nieudanych próbach zburzenia luterskiego kościoła w Poznaniu, dokonanych jeszcze przed przybyciem tam ks. Dombrowskiego, mianowicie w r. 1603 i 1605, został on spalony przez bezustannie podjudzany motłoch miejski w r. 1606 w nocy z Wielkiego czwartku na Wielki pątek. Smutna była dla ewangelików poznańskich Wielkanoc w owym roku! Na zgliszczach odprawił ks. Dombrowski nabożeństwo wielkanocne, przyczem pobudzał zbór do wytrwania i do ufności w dalszą pomoc Boga. Wkrótce wybudowali sobie luteranie polscy i niemieccy nowy skromny kościół, do czego przyczyniła się w niemałym stopniu liczna jeszcze wówczas szlachta ewangelicka, która stanowczą swą postawą na sejmie w Warszawie, a następnie na sejmiku w Kole nad Wartą (14 lutego 1607) wymogła orzeczenie władz, powstrzymujące na pewien czas wybryki i tumulty przeciwprotestanckie.

W takich to ciężkich okolicznościach przypadło młodemu duszpasterzowi pracować nad utrzymaniem i utrwaleniem zboru poznańskiego. Głęboka pobożność ks. Dombrowskiego i płomienna wymowa, jaką Bóg go obdarzył, zjednały mu coraz większy sza-

*) Obok polskiego zboru ewangelicko-augsburskiego w Poznaniu istniał tam oddzielny niemiecki zbór tegoż wyznania, kościół zaś stanowił wspólną własność obydwóch zborów.

**) Około połowy 16 wieku utworzyli także Bracia Czescy odrębną organizację zborową.

cunek i miłość swych zborowników. Zaufanie, jakiem darzył go własny zbór, rozszerzyło się powoli na dalsze okolice. Nie dziw tedy, że pośród licznego grona duchownych, zebranych na pogrzebie zmarłego w Pogorzeli w grudniu 1606 r. senjora zborów luterskich w Wielkopolsce, ks. Stanisława Gronicjusza, jemu przypadło w udziale przemówić nad grobem wobec wielu dostojnych słuchaczy i że w kilka miesięcy potem na synodzie w Miłosławiu (pod Wrześnią) przy wyborach następcy zmarłego senjora oczy wszystkich zwróciły się na 29-letniego ks. Dombrowskiego, który też po pewnem wahaniu przyjął ofiarowane mu jednomyślnie zaszczytne wprawdzie, ale w owych czasach bardzo trudne i odpowiedzialne stanowisko.

Do pomocy dodano ks. Dombrowskiemu dwóch duchownych konsenjorów, z których jednym był ks. Valerius Herberger, pastor we Wschowie (Fraustadt), sławny niemiecki kaznodzieja, autor pieśni „Valet will ich dir geben".

Gdy w Toruniu w r. 1609 umarł ks. Piotr Artomjusz, kaznodzieja polski przy kościele Panny Marji, znany autor wartościowego śpiewnika ewangelickiego, zwrócono się między innem i do ks. Dombrowskiego z zapytaniem, czyby nie zgłosił swej kandydatury na opróżnioną posadę. Dombrowski odpowiedział odmownie, a motywował odmowę tem, że stanowisko w zborze poznańskim w zupełności go zadowala, przyczem zaznaczył, że ma przychylnych i chętnych słuchaczy.

W kilka lat później zesłał Pan Bóg luteranom poznańskim dalsze ciężkie doświadczenie, albowiem skromny ich niedawno wybudowany kościół ponownie stał się łupem fanatyków, tym razem wychowańców kolegjum jezuickiego w Poznaniu, którzy go puścili z dymem 6 czerwca 1614 r. W następnym roku wzbroniono ewangelikom, z rozkazu biskupa, urządzania publicznych pogrzebów. Wszelako zborownicy, posiadający takiego męża opatrznościowego, jakim był ks. Dombrowski, nie zrażali się tym ciosem. Przeciwnie, otrząsnąwszy się z łatwo zrozumiałego przygnębienia i zwątpienia, przystąpili oni, po przezwyciężeniu wielu trudności, wywołanych szaloną agitacją ze strony przeciwnej, do nowej budowy kościoła, wykazując tem pełną ofiarność dla sprawy umiłowanego swego wyznania ewangelickiego, a także ufność w sprawiedliwość i opiekę władz. Atoli przez krótki tylko czas cieszyli się luteranie widokiem tej trzeciej zrzędu świątyni swojej, w której ks. Samuel Dombrowski dalej porywał słuchaczy. Sfanatyzowany motłoch spalił i zrównał z ziemią 12 lipca 1616 zarówno kościół, jak i inne budynki kościelne. Łupem pożaru stały się przy tej sposobności niektóre ważne dokumenty urzędowe, stwierdza-

jące nadane luteranom poznańskim prawa i przywileje. Lecz utrata takich dowodów równała się wówczas całkowitej utracie zapewnionych na piśmie praw i swobód. To też łatwo było stronie przeciwnej uzyskać dekret króla, zabraniający ewangelikom budowania nowego kościoła. W kilka miesięcy później (26 marca 1617) wydalono z Poznania zarówno ks. Dombrowskiego, jak i jego niemieckiego kolegę, oraz kaznodzieję zboru czeskiego.

Z ciężkiem sercem opuszczał ks. Dombrowski w końcu marca 1617 r. umiłowany swój zbór poznański. Udał się teraz na Litwę do Wilna, *) dla objęcia osieroconego po śmierci ks. Głotkowskiego stanowiska proboszcza tamtejszego polskiego ewangelicko-augsburskiego zboru.

I w Wilnie wyniesiony został niebawem ogólnem zaufaniem na godność senjora kościołów ewangelicko-augsburskich na Litwie i Żmudzi. Wkrótce też, ulegając ogólnym prośbom, napisał wspaniały swój zbiór kazań pod nazwą „Postyla chrześcijańska", który po raz pierwszy ukazał się w druku w Toruniu w r. 1621 i tego samego roku w Wilnie. Pracę tę, w którą włożył całą swą duszę, dedykował królewnie Annie, rodzonej siostrze króla Zygmunta III, gorliwej luterance, aczkolwiek wspólnie z bratem przez jezuitów wychowanej, zamieszkałej w Brodnicy (60 km na północny wschód od Torunia), która w tym samym stopniu otaczała opieką swych współwyznawców, w jakim katolicki jej brat tej opieki odmawiał. **) Postyla podobała się powszechnie, dlatego też czytali ją nawet przeciwnicy, odznaczała się bowiem i tonem i językiem, dalekim od modnej wówczas napuszonej retoryki; przyciągała swoją pogodą i głębokiem rozmyślaniem nad wartością życia.

W cztery lata po wydaniu postyli, a w pięć miesięcy po śmierci bogobojnej królewny, która księgę tę wysoko ceniła, mianowicie 5 lipca 1625, zasnął ks. Samuel Dombrowski, niestrudzony bojownik

---

*) Przed wyjazdem do Wilna pochował jeszcze w gminie pod Grodziskiem 13-letnią siostrę swoją. Matka jego Anna umarła tamże w r. 1597 ojciec zaś, ks. Piotr Dombrowski, około r. 1610.

**) Królewna Anna oparła się zwycięsko ponawianym wciąż zakusom nawrócenia jej do kościoła katolickiego. Dlatego papież odmówił życzeniu jej bratanka, króla Władysława IV, złożenia jej zwłok w grobowcu królewskim na Wawelu w Krakowie (zmarła na zamku brodnickim 6 lutego 1625). Zabalsamowane zwłoki królewny spoczywały narazie w specjalnie wzniesionej kaplicy na brodnickim zamku; dopiero w r. 1636 odbył się uroczysty pogrzeb według obrządku luterskiego w obecności Władysława IV dostojników Rzeczypospolitej i licznego duchowieństwa. Pochowano królewnę w Toruniu w ówczesnym luterskim, dziś katolickim kościele Panny Marji. Wspaniały marmurowy grobowiec po lewej stronie wielkiego ołtarza jest miejscem jej spoczynku.

za wiarę, w sile wieku, powalony szalejącą w owych czasach często straszną epidemją moru.

Pomiędzy zwolennikami reformacji w Polsce znajdujemy bezwątpienia szereg mężów, zwłaszcza wyznawców kościoła ewangelicko-reformowanego, których działalność na polu piśmiennictwa religijnego była daleko rozleglejsza, aniżeli Dombrowskiego; wszakże nazwiska ich utraciły z biegiem czasu głośne swe brzmienie, a dzieła ich uległy zapomnieniu. Inne atoli były drogi „Dombrówki", jak do dziś postylę Dombrowskiego popularnie nazywają. Od chwili pierwszego jej wydania w r. 1621 drukowano ją w dłuższych lub krótszych odstępach czasu aż do obecnych (ostatnie wydanie ukazało się w Toruniu w r. 1912). Setkom tysięcy pobożnych luteran polskich stała się ta księga w ciągu stuleci krynicą, z której czerpali pociechę i nadzieję na ciernistej częstokroć drodze życia.

Godny uwagi jest następujący szczegół: pod koniec wieku XVII, gdy w Polsce wszelkie pisma religijne ewangelickie były przytłumiane, uzyskał Torunianin Samuel Genter (w r. 1691) przywilej od króla Jana III Sobieskiego na nowe wydanie postyli Dombrowskiego. Pięknie to świadczy o szlachetnym sposobie myślenia sławnego oswobodziciela Wiednia, który pragnął być dla wszystkich swych podnanych sprawiedliwym panem.

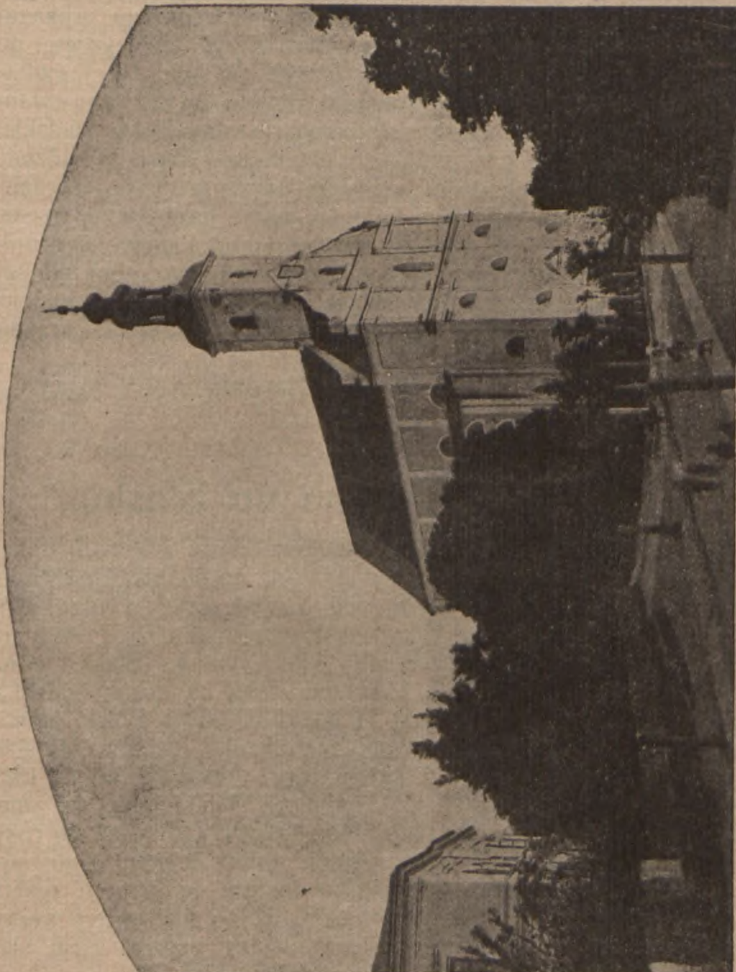
Postyla Dobrowskiego, wyróżniająca się zarówno treścią, jak i językiem, tak popularna do dziś pośród ewangelików polskiej mowy, przyczyniła się bardzo do zachowania pomiędzy Polakami —ewangelikami nietylko wiary, ale i mowy ojczystej. Jest to pewnik, któremu nikt nie przeczy. Świadczy to o opatrzności Bożej, która gromadkę swoją zachowała poprzez ciężkie zaiste czasy ucisku aż do chwili obecnej, budzącej słuszne nadzieje lepszej dla polskiego ewangelicyzmu doli.

Ks. Dombrowskiemu winno tedy pokolenie obecne wdzięczność za jego postylę. Na wdzięczność zasługują wszakże i inne jego pisma, które nam pozostawił. Jeszcze podczas pobytu swego w Poznaniu opracował tam i wydał Dombrowski książeczkę pod tytułem „Lekarstwo duszne człowieka chrześcijańskiego w chorobie". *) Modlitewnik ten, równy co do wartości najlepszym tego rodzaju wydawnictwom, jakie kiedykolwiek i w innych językach się ukazały, jest także do dziś dnia bardzo rozpowszechniony, nietylko pomiędzy ewangelikami polskiej mowy, lecz także pośród luterskich pobratymców Łużyczan, zamieszkałych nad Szprewą

---

*) Zachowało się też kazanie ks. Dombrowskiego, wydrukowane w Toruniu w r. 1613 pod tytułem „Upomnienie chrześcijańskie".

w okolicy Chociebuża (Kottbus) w Brandenburgji oraz Budziszyna (Bautzen) w Saksonji. Wyszedł od w r. 1886 w przekładzie niemieckim, wkrótce potem w czeskim, a doczekał się także prze-



Kościół Jezusowy w Cieszynie.

kładu na język francuski. — Oprócz tych wydawnictw jest ks. Dombrowski autorem zbioru kazań pogrzebowych, których ostatnie bodaj wydanie ukazało się w r. 1843; następnie znany jest jako tłomacz małego katechizmu Lutra. Napisał też i wydał w Wilnie

modlitewnik pod tytułem „Raj duszny“, w którym zamieścił również kilka własnych pieśni religijnych.

Pewne znaczenie, prawie że symboliczne, posiada ta okoliczność, że posiew ostatniego poznańskiego polskiego duszpasterza luterskiego, ks. Samuela Dombrowskiego, i w Poznaniu wykazał wielką swoją żywotność, albowiem odprawienie pierwszego, po 300-letniej przerwie, nabożeństwa w języku polskim (w I święto Wielkanocy 1920 r.) dla małej gromadki zamieszkałych tam ewangelików—Polaków, oraz dalsze skupianie ewangelików polskiej mowy w tem mieście, przypadło zrządzeniem Bożem w udziale duchownemu, który pochodząc ze Śląska Cieszyńskiego, jest dzieckiem sporego odłamu polskiego ludu wyznania luterskiego, rozsianego po ziemiach całej dawnej Rzeczypospolitej i poza jej granicami, a który to lud dzięki postyli ks. Dombrowskiego, obok pilnego czytania Biblji i codziennego i chętnego śpiewu z polskiego kancjonału, wytrwał w ciągu stuleci nie tylko w swej wierze, ale zarazem zachował swój język ojczysty.

Edward Hauptmann w Poznaniu.

———:-:———

Dzieje ewangelicyzmu na Śląsku.

Śląsk występuje na widownię dziejową wraz z innemi dzielnicami Polski w drugiej połowie X wieku i aż do śmierci Bolesława Krzywoustego (r. 1138) pozostaje pod bezpośrednią władzą królów polskich. Po Bolesławie Krzywoustym rozpada się Polska na dzielnice pod panowaniem czterech jego synów; Śląsk, jedna z tych dzielnic, rozdrabnia się z czasem dalej na szereg księstw i księstewek. Kiedy z początkiem 14 wieku dzielnice Polski jednoczą się na nowo pod berłem wspólnego króla, księstwa śląskie z wyjątkiem Oświęcimskiego i Zatorskiego popadają w r. 1327 w zależność od królów czeskich, i Kazimierz Wielki widzi się zmuszonym w r. 1335 do uznania tego stanu rzeczy. Odtąd aż do roku 1620 jest Śląsk lennem korony czeskiej, potem lennem Habsburgów. W r. 1742 przeważna część Śląska dostała się Prusom, reszta była nadal koronnym krajem austrjackim aż do niedawnej wojny światowej, która przyniosła obecnie istniejący podział ziem śląskich pomiędzy Niemcy, Polskę i Czechosłowację.

Geograficznie dzielono dawny Śląsk na Śląsk Dolny i Górny. Znaczną część dawnego Śląska Górnego obejmowało Księstwo Opolskie. Obok niego leżały w jego obrębie mniejsze księstwa: Nyssyńskie, Raciborskie, Bytomskie, Cieszyńskie, oraz księstewka:

Opawskie i Karniowskie. Z księstw Śląska Dolnego wymieniamy: Lignickie, Głogowskie, Oleśnickie, Brzeskie i Wrocławskie z dawną stolicą całego Śląska, Wrocławiem. Śląsk Dolny, przypadłszy r. 1742 w całości Prusom, zachował tylko dla swej zachodniej części (Lignica, Głogów) dawną nazwę Śląska Dolnego, wschodnia jego część (Wrocław, Brzeg, Oleśnica, Świdnica, Münsterberg) otrzymała nazwę Śląska Średniego. Śląsk Górny w części, jaka r. 1742 przypadła Prusom (Opolskie, Raciborskie, Bytomskie, Nysyńskie), zatrzymał nadal nazwę Śląska Górnego; natomiast Śląskowi „austrjackiemu" samo położenie geograficzne wyznaczyło podział na Śląsk Cieszyński (dawne Księstwo Cieszyńskie) i na Śląsk Opawski (dawne księstewka: Opawskie i Karniowskie).

Narodowościowo Śląsk, pierwotnie polski, uległ w wielkiej części zniemczeniu. Polską mowę utrzymała dotąd przeważna część dawnego Śląska Górnego (Opolskie, Bytomskie, Raciborskie, Cieszyńskie) i wschodnio-północny skrawek Śląska Średniego, obejmujący powiat sycowski i namysłowski na pograniczu Wielkopolski. Narzecza morawskiego z większą lub mniejszą domieszką polszczyzny używa ludność śląska na pograniczu morawskiem w powiecie frydeckim Śląska Cieszyńskiego, w powiecie hulczyńskim Raciborskiego i w północno-wschodnim skrawku zniemczałego Śląska Opawskiego.

Jak niejednolitemi są dzieje polityczne Śląska i jego skład narodowościowy, tak różnorodnemi są od czasów reformacji i jego dzieje kościelne. Na dawnym Śląsku Dolnym, obejmującym także dzisiejszy Śląsk Średni, należeli Piastowie ligniccy i wrocławscy do pierwszych ewangelickich książąt w Europie, z księstwa zaś Lignickiego i Wrocławskiego przeniosła się reformacja rychło i do innych księstw dolno-śląskich. Nieco później, a jednak nie mniej intenzywnie poczęła się reformacja krzewić i na Górnym Śląsku, ale bieg jej dziejów był tutaj inny. Ponieważ książęta Piastowscy sprzyjali naogół reformacij, więc na Śląsku Dolnym i Średnim, gdzie Piastowicze później wymarli, kontrreformacja podczas i po wojnie 30-to letniej niewiele zdołała wskórać. Natomiast na Śląsku Górnym, gdzie książęta Piastowscy wcześniej wymarli i gdzie w czasach kontrreformacji rządy spoczywały już przeważnie bezpośrednio w rękach wrogich reformacji Habsburgów, ewangelicyzm się nie ostał, i poza Księstwem Cieszyńskiem, które w czasach kontrreformacji posiadało jeszcze do roku 1653 własną dynastję Piastowską, pozostały z dawnego ewangelicyzmu górnośląskiego tylko szczątki. Mimo to przeszłość ewangelicyzmu na całym obszarze Śląska budzi w ewangelikach śląskich żywe zainteresowanie, szczególnie zaś zajmującemi byłyby dla nas, ewange-

lików-Polaków, dzieje kościelne tych naszych śląskich współziomków i domowników wiary, którzy w powiecie sycowskim, namysłowskim, kluczborskim i pszczyńskim używają dotąd wespół z nami, ewangelikami Śląska Cieszyńskiego, polskiej mowy. Wszelako szczegółowa wszechstronna praca w tym kierunku wymagałaby więcej czasu i trudu, niżbyśmy jej byli w stanie poświęcić. Traktując zatem dzieje ewangelicyzmu na całym Śląsku tylko ubocznie i ogólnikowo, chcemy się zająć bliżej jedynie przeszłością kościoła ewangelickiego w naszej rodzinnej Ziemi Cieszyńskiej, od wieków jednolitej, a przepołowionej dopiero od kilku lat granicą czesko-polską.

1. Początek i rozkwit reformacji w Księstwie Cieszyńskiem. (1540—1610).

Fala reformacji wittenberskiej, płynąca z Saksonji przez Śląsk Dolny i Średni, rychło dotarła i do Śląska Górnego, ogarniając także jego część, najwięcej na południe wysuniętą, Księstwo Cieszyńskie. Rządziła tu wówczas matka małoletniego księcia Wacława II Adama (1528—1579), księżna Anna, która utrzymywała jeszcze oficjalnie katolicyzm na dworze cieszyńskim i w kraju, nie zdołała jednak zapobiec ogólnemu szerzeniu się haseł i poglądów reformacyjnych, którym ulegał także jej młodociany syn, Wacław Adam. Znajdował zresztą oparcie tutejszy ruch reformacyjny w namiestniku Moraw, Pernsteinie, którego, po przedwczesnej śmierci ojca, dziadek młodego księcia, książę Kazimierz II (1477—1528) ustanowił opiekunem wnuka, i który po śmierci księżny Anny od r. 1539 do 1545 sprawował rządy Księstwa Cieszyńskiego. To też Cieszyn już przed upełnoletnieniem Wacława Adama, t. j. już przed r. 1545, stał się ewangelickim. Dziekan cieszyński się ożenił, za powszechną zgodą mieszczan wprowadzono do kościoła parafjalnego nabożeństwo ewangelickie, oba klasztory cieszyńskie: dominikański i bernardyński znikają, rozwiązując się prawdopodobnie dobrowolnie; upełnoletniony dopiero co książę Adam, zaraz po objęciu rządów przekazuje posiadłości klasztorne miastu. Podobnie dzieje się po wsiach i miasteczkach: w kościołach rozbrzmiewa nabożeństwo ewangelickie; ulegając powszechnemu nastrojowi, wielu księży wespół z swemi parafjami przyjmuje reformację. Z wyjątkiem Frydka i gmin, któremi zarządzano z zamku frydeckiego, w całym kraju rozkrzewiła się reformacja, a popierali ją także właściciele wyodrębnionego terytorjum bielskiego, które Wacław II w r. 1560 nadał wraz z Frysztatem i Frydkiem swemu najstarszemu synowi, Fryderykowi Kazimierzowi, a które po jego

przedwczesnej śmierci († 1571) przeszło na własność Karola z Promnicy, od roku zaś 1582 na własność hrabiów Schaffgotsch'ów, później Sunnegh'ów.

Po śmierci Wacława II Adama, który pozostawił po sobie pamięć dobrego władcy i szczerego chrześcijanina ewangelickiego, sprawuje rządy imieniem jego małoletniego syna Adama Wacława (1579—1617) matka Katarzyna Sydonja. Starając się ugruntować w kraju reformację, której wraz ze zmarłym mężem zupełnie była oddaną, rozszerzyła ona rozporządzenia Wacława II Adama, dotyczące nowego porządku kościelnego, i obwieściła je na nowo, kładąc nacisk zarówno na prawdziwie chrześcijańską naukę jak i na prawdziwie chrześcijańskie życie. W najważniejszych sprawach kościelnych odnoszono się do konsystorza luterańskiego w Brzegu. Gorliwość kościelna ewangelickiego dworu i obywatelstwa cieszyńskiego uwydatniła się między innemi w wybudowaniu przez miasto Cieszyn kościoła św. Trójcy, pod który grunt zakupiła i darowała księżna r. 1585. Podobnie ewangelicy bielscy, którzy również posiedli istniejące już kościoły w Bielsku, wybudowali 20 lat później w tem mieście nowy kościół także imienia Św. Trójcy.

Wśród takich warunków objął osobiście rządy w r. 1595 Adam Wacław, który początkowo w gorliwości ewangelickiej jeszcze przewyższał swych rodziców. W przywilejach, wydanych mieszczanom jabłonkowskim (1596) i cieszyńskim (1598), tudzież w liście, powołującym na pastora parafji cieszyńskiej ks. Tymoteusza Łowczany'go, zadokumenował, że chce, by za rządów jego i potomków głoszono w kraju słowo Boże tylko według Pisma św. i Wyznania Augsburskiego. Zdawało się więc, że reformacja została w Księstwie Cieszyńskiem utrwaloną na zawsze. A jednak właśnie ten sam książę, Adam Wacław, przesadzający początkowo w gorliwości wyznaniowej na korzyść ewangelików, wymierzył później pierwszy cios ewangelicyzmowi ziemi cieszyńskiej. Jako człowiek chwiejny i żądny łask cesarskich uległ on prądowi przeciwreformacyjnemu, rozlewającemu się z dworu wiedeńskiego coraz silniej na wszystkie kraje habsburskie, i przeszedł w r. 1610 na katolicyzm. Odtąd rozpoczyna się stuletni ucisk ewangelików w Księstwie Cieszyńskiem.

2. Przeciwreformacja i ucisk religijny (1610—1709).

Ucisk ewangelików cieszyńskich, rozpoczęty przejściem księcia Adama Wacława na katolicyzm, był początkowo tylko częściowy. Książę nie mógł ewangelikom odbierać kościołów, leżących w posiadłościach szlachty, która uzyskała 20 sierpnia 1609 r. od cesa-

rza Rudolfa II „list majestatu dla Śląska“, gwarantujący jej wolność religji. Natomiast w miastach i wsiach kameralnych, t. j. podlegających bezpośrednio swej władzy, usunął książę po przejściu na katolicyzm rychło ewangelickich kaznodziei, między nimi i powołanego przed 12 laty przez siebie na probostwo cieszyńskie Tymoteusza Łowczany'go; cieszyński kościół parafjalny oddał dominikanom, ewangelickiemu zaś obywatelstwu cieszyńskiemu na usilne prośby pozostawił jedynie kościółek św. Trójcy, także początkowo przekazany katolickiej parafji. Po śmierci Adama Wacława podczas nieletności jego syna i ostatniego męskiego potomka Piastów cieszyńskich, Fryderyka Wilhelma (1617—1625), ewangelicy, oparci o uchwałę sejmu śląskiego r. 1619, objęli napowrót odebrane im kościoły; w Cieszynie urządzono nawet własny konsystorz, na czele którego stanął przywrócony na probostwo cieszyńskie ks. Łowczany, ale po katolicku wychowany książę Fryderyk Wilhelm po objęciu rządów przywrócił w Cieszynie panowanie katolicyzmu; mógł zaś to uczynić tem więcej, że po klęsce ewangelików czeskich pod Białą Górą (8 listopada 1620) także nad ewangelikami śląskimi, solidaryzującymi się z detronizacją Habsburgów przez Czechów, zawisła groza zemsty cesarskiej. Na szczęście zemstę tę odwróciło usilne wstawiennictwo elektora saskiego, wskutek którego cesarz w t. zw. Akkordzie Drezdeńskim, 28 lutego 1621, ogłosił warunkowe przebaczenie ewangelikom śląskim.

Wogóle wskutek wojny trzydziestoletniej ucierpiał wiele Śląsk i także Księstwo Cieszyńskie. W r. 1621 opanował chwilowo Cieszyn ewangelicki margrabia karniowski, Jan Jerzy Hohenzollern, ale pobity przez wojska cesarskie wycofał się przez Jabłonków na Węgry; w r. 1626 rozgościł się tu przez pewien czas na czele wojska ewangelickiego, pobity przez Wallensteina, hr. Mansfeld, tuż po nim książę Ernest z Weimaru, również ścigany przez zwycięskie wojska cesarskie; podobnie po zwycięstwach Gustawa Adolfa w r. 1631 i 1632 zajęły na pewien czas Śląsk wojska szwedzkie i saskie — ale te przemarsze i chwilowe rządy wojsk ewangelickich nie przynosiły pożytku sprawie ewangelickiej. Po wojskach ewangelickich wracały wojska cesarskie, a z ich powrotem tracili ewangelicy zawsze na nowo wszelkie korzyści, uzyskane podczas chwilowych rządów ewangelickich, przyczem wojska obu stron dawały się ludności odmiennego wyznania dotkliwie we znaki. Wiele ucierpieli ewangelicy ziemi cieszyńskiej od wojsk Wallensteina w r. 1627, a jeszcze więcej od osławionych i przez dłuższy czas na Śląsku rozkwaterowanych dragonów Karola Lichtensteina, który za zasługi około tępienia reformacji otrzymał od cesarza na

własność księstwo Opawskie. Gorliwym wspólnikiem oraz protektorem działalności przeciw-reformacyjnej Karola Lichtensteina był ówczesny prezydent cesarsko-królewskiej komory śląskiej (rządu śląskiego) hr. Karol Hannibal von Dohna, właściciel Pszczyny i Sycowa. Pod błogosławieństwem legata papieskiego, Karaffy, zabrali się Lichtenstein i Dohna z gorliwością, wartą innej sprawy, do dzieła przeciwreformacyjnego, przyczem Dohna chełpił się, że Piotr pierwszem kazaniem nawrócił 3000 dusz, ale on, hr. Dohna, bez kazania daleko więcej. Jedynie księstwa śląskie, posiadające jeszcze własnych męskich książąt: Lignica, Brzeg z Wolawą, Oleśnica i miasto Wrocław zostały uchronione przed dragonami Lichtensteina i zarządzeniami prezydenta cesarsko-królewskiej komory śląskiej, hr. Dohny. Natomiast w księstwie Cieszyńskiem, gdzie po przedwczesnej śmierci Fryderyka Wilhelma objęła rządy jako ostatnia latorośl Piastów cieszyńskich jego siostra Elżbieta Lukrecja (1625—1653), tolerancyjnie usposobiona katoliczka, hr. Dohna i Lichtenstein gospodarowali już jakby w bezpośredniej własności cesarskiej. Hr. Dohna nakazał r. 1628 zamknąć wszystkie kościoły ewangelickie, a chociaż rozkaz ten tylko częściowo został spełniony, to nie mniej wydała księżna pod naciskiem Dohny i Lichtensteina w r. 1629 statut religijny, utrwalający panowanie katolicyzmu w Księstwie wśród dotkliwych ograniczeń dla ewangelików.

Pomiędzy kaznodziejami ewangelickimi, jacy w owych latach musieli opuścić kraj, znajdował się także najwybitniejszy mąż, jakiego wydała reformacja Śląska Cieszyńskiego, ks. Jerzy Trzanowski. Urodzony w Cieszynie (na Starym Targu) 9 kwietnia 1591, został po odbyciu studjów w liceum kołobrzeskiem na Pomorzu i na fakultecie teologicznym w Wittenberdze nauczycielem gimnazjalnym w Pradze, gdzie atoli czesko-braterskie wyznanie nie odpowiadało jego gorącym luterańskim przekonaniom. Rychło też opuszcza Pragę i po krótkim pobycie na stanowisku rektora szkoły w Holeszowie na Morawach, zostaje w r. 1615 pastorem luterańskiego zboru w Wałaskiem Międzyrzeczu. Wygnany stamtąd w r. 1625 wskutek cesarskich zarządzeń przeciwreformacyjnych, znajduje przez dwa lata przytułek na ziemi rodzinnej jako pastor na dworze hr. Sunnegh'a w Bielsku, potem wraz z Sunnegh'em przez cztery lata jako kaznodzieja nadworny na zamku orawskim na Słowaczyźnie, wreszcie zostaje r. 1631 powołany jednomyślnie na proboszcza ewangelickiego w św. Mikołaju Liptowskim, gdzie po 6-letniej pracy umiera 29 maja 1637 r. Zasługa Trzanowskiego leży głównie na polu piśmiennictwa religijnego. Wydał on r. 1628 w Brzegu zbiór religijnych wierszy po łacinie, r. 1635 zbiór mo-

dlitw, w roku zaś 1638 wyszedł jego kancjonał: Cithara Sanctorum, obejmujący 412 pieśni, jużto przerobionych staroczeskich, jużto tłumaczonych z łaciny i niemieckiego, już też oryginalnych. Kancjonał ten, napisany narzeczem morawskiem, przeplatanem tu i ówdzie polskiemi wyrażeniami śląskiego narzecza, był w swoim czasie pierwszorzędnem dziełem ludowej słowiańsk. literatury relig., istna „cytra świętych". Stał się też ten kancjonał na następne 200 zgórą lat powszechnie używanym śpiewnikiem ewangelicko-kościelnym na Śląsku Cieszyńskim, Morawach i Słowaczyźnie.

Ewangelicy czescy przywłaszczają sobie Trzanowskiego, ponieważ pisał w języku czeskim; ale i my, ewangelicy polscy, w znacznej części mamy do niego prawo. Jest on synem śląskiego ludu cieszyńskiego, który, wyjąwszy pogranicze morawskie, był zawsze polskim. Nie kładziono w czasach Trzanowskiego takiego, jak dziś, nacisku na język narodowy; nie dziw więc, że Trzanowski w młodości pisał po łacinie, a później, żyjąc przez długi czas na Morawach, po morawsku, — nie mniej w młodości jak każde dziecię ziemi cieszyńskiej mówił z pewnością po polsku, i z nami wiąże go najściślej gorące przekonanie luterańskie, dzielące go równocześnie od braci czeskich. Zresztą trudno jest określić ściśle narodowość Trzanowskiego. Syn polskiej ziemi cieszyńskiej, z przekonania gorący luteranin, przez większość swego życia duszpasterz luteran morawskich i słowackich, ich mowy używający i w niej piszący, jest Trzanowski serdecznym piewcą ludowym ewangelickiej duszy religijnej swych czasów dla całej zachodniej Słowiańszczyzny; jest też tak słowem jak czynem pierwszorzędnym świadkiem wiary ewangelickiej w czasach jej ucisku na pograniczu ziem polskich, czeskich i słowackich.

A ucisk ten miał róść jeszcze. Pokój westfalski r. 1648, kończący wojnę trzydziestoletnią, był dla ewangelicyzmu śląskiego najdotkliwszym ciosem. Jedynie tam, gdzie jeszcze panowali męscy Piastowie, t. j. księstwom na Lignicy, Brzegu, Münsterbergu i Oleśnicy, tudzież miastu Wrocławiowi, przyznano wolność religii, nadto przyznano trzy kościoły w Świdnicy, Jaworzu (Jauer) i Głogowie dla ewangelików w pozostałych częściach Śląska Dolnego i Średniego; cały Śląsk Górny, a więc i Księstwo Cieszyńskie, był zdany na łaskę i niełaskę cesarską. Rychło też rozpoczęło się dzieło przeciwreformacyjne. W księstwie Świdnickiem zabrano ewangelikom 244 kościołów, w Głogowskiem 164, na Górnym Śląsku w samych wolnych posiadłościach pszczyńskich barona Promnica 23 kościołów. W Cieszyńskiem zacna księżna Elżbieta Lukrecja, nie życząc sobie mimo katolickich przekonań osobistych krzywdy ewangelików, pozostawiła im kościoły, o ile im ich burza

wojny trzydziestoletniej skądinąd nie zabrała; nawet orędowała księżna dwukrotnie u cesarza, by mieszczaństwu ewangelickiemu



Kosciół w Skoczowie.

w Cieszynie zwrócono kościółek św. Trójcy, wybudowany w czasach największego rozkwitu ewangelicyzmu cieszyńskiego; ale po

śmierci księżny († 19 maja 1653) począł Śląsk Cieszyński dzielić losy innych ziem śląskich, poddanych bezpośrednio cesarsko-królewskiej komorze. Komisja religijna pod przewodnictwem dziekana frysztackiego. Ottyka, i pułkownika Steinkellera, nakazawszy wydalenie wszystkich ewangelickich kaznodziei z kraju, pozamykała w czasie od 21 marca do 18 kwietnia 1654 r. wszystkie kościoły, pozostające jeszcze w rękach ewangelików, w liczbie 50 i przekazała je kościołowi katolickiemu. Gminy, w których odebrano wtedy kościoły ewangelikom, są: Górna Leszna, Wędrynia, Nydek, Bystrzyca, Końska (21 marca); Ropica, Guty, Trzycież, Gnojnik (23 marca); Trzanowice, Cierlicko, Kościelec (24 marca); Domasłowice, Szebiszowice, Szonów, Dolne Błędowice, Szumbark (25 marca); Rzepiszcze, Wielkie Kończyce, Polska Ostrawa, Pietwałd, Sucha, Olbrachcice, Stonawa, Karwina (26 marca); Frysztat (kaplica cmentarna), Piotrowice, Marklowice (14 kwietnia); Żebrzydowice, Małe Kończyce, Pruchna, Wielkie Ochaby, Pierściec (15 kwietnia); Rudzica (2 kościoły), Bielsko, Stare Bielsko, Kamienica, Jaworze, Jasienica, Międzyrzecze (16 kwietnia); Grodziec, Górki, Nierodzim, Simoradz, Dębowiec, Zamarski, Hażlach, Wielkie Kończyce przy Frysztacie (18 kwietnia). Działo się wtedy w sercach ewangelickich na ziemi cieszyńskiej to samo, co w sercach braci śląskiej nad brzegami Olzy w niezapomnianych nam wszystkim dniach po 28 lipca 1920 r. Groza przycisnęła dusze, a ku niebu unosił się jęk rozpaczy...

Po utracie kościołów nastał dla ewangelików okres najcięższy. Wszystkie zarządzenia władz, wogóle całe życie publiczne, było skierowane ku pozyskaniu ich dla kościoła rzymskiego. Nie szczędzono w tym celu stosownie do okoliczności ni gróźb, ni obietnic, ni szykan, ni namów uprzejmych. A miały ku temu sposobność nie tylko czynniki rządowe, ale i duchowieństwo katolickie, które załatwiało funkcje kościelne i metrykalne: chrzty, śluby i pogrzeby także dla ewangelików, wobec tego, że duchownym ewangelickim nie było wcale wolno zjawiać się w kraju. Był to dziwny, nam dziś niezrozumiały stan rzeczy, w którym ewangelicy byli właściwie odmiennie wierzącymi członkami parafij katolickich, pobierającymi z konieczności funkcje kościelne z rąk proboszczów katolickich, przyczem oczywiście proboszcze ci wspólnie z władzami świeckiemi wytężali wszystkie siły, by ewangelików przerobić na prawowiernych członków swych parafij. Dzieci mięszanych małżeństw, sieroty ewangelickie, narzeczeni ewangeliccy, pragnący zawrzeć małżeństwo ze stroną katolicką, z góry byli skazani na przyjęcie katolicyzmu. Nie dopuszczano ewangelików do urzędów, do cechów miejskich; wogóle usunięto ich od życia

publicznego i ograniczono także w prawach nabywania własności. Każdy ślub ewangelicki poprzedzały ze strony proboszcza próby przekonywania nowożeńców dla katolicyzmu, od r. 1670 osiedli w Cieszynie mistrze w nawracaniu na katolicyzm, jezuici.

I skądże ewangelicyzm naszej ziemi czerpał tę siłę, że ostał się mimo wszystko? Ewangelicy w stronach bielskich przechodzili na nabożeństwa ewangelickie za granicę polską, w stronach jabłonkowskich za granicę węgierską, bo i w Polsce i na Węgrzech było współcześnie więcej wolności religijnej. Schodzono się też potajemnie w lasach, gdzie kamień górski stanowił ołtarz [1]), z którego pastor, tajnie sprowadzony z Polski lub Słowaczyzny, udzielał świętości według obrządku augsburskiego, w braku zaś pastora odprawiał nabożeństwo zbór sam śpiewaniem pieśni, głównie z kancjonału Trzanowskiego [2]), odczytywaniem ewangelij i lekcyj z polskiej Biblji i kazań z postylli ks. Dambrowskiego. Wogóle kancjonał Trzanowskiego, Biblja i „Dąbrówka“ były dla ewangelików naszego kraju „św. Trójcą tu na ziemi“, i — według opowiadań ludu — jeśli kiedy syn lub córka dali się w jakiś sposób przekonać dla katolicyzmu, to ewangeliccy rodzice kładli uroczyście te trzy księgi na podłodze i kazali je zdeptać chwiejnemu we wierze dziecku, a w takim razie syn czy córka wzdrygnęli się na widok tych świętości przed porzuceniem wyznania rodziców.

Mimo to straty ewangelicyzmu były znaczne. Skatoliczyły się zupełnie wszystkie miasteczka wraz z Cieszynem, z wyjątkiem położonego na granicy polskiej Bielska, skatoliczyły się zupełnie okolice Frysztatu i Polskiej Ostrawy, a także w innych częściach kraju niejedna wieś, dawniej ewangelicka, zupełnie lub częściowo uległa skatoliczeniu. Po wymarciu zaś ostatnich Piastowiczów na Śląsku Dolnym w Lignicy i Średnim w Brzegu (r. 1675) los ewangelików na całym Śląsku stał się równie opłakanym. Z pierwotnych 1500 kościołów ewangelickich na wszystkich ziemiach śląskich ostało się zaledwie 224 na Śląsku Dolnym i Średnim. Ewangelicy Księstwa Cieszyńskiego, prześladowani przez blisko 100 lat, przez więcej niż 50 lat nie posiadali ani jednego domu Bożego.

3. Kościół Cieszyński z łaski cesarskiej (1709—1781).

Wszelako po długim ucisku zaświtał nowy brzask. Elektor saski, August II Mocny, który w r. 1697 przyjął katolicyzm i zo-

---

[1]) W zakrystji kościoła zboru bystrzyckiego znajduje się kamień, który według podania służył ewangelikom za ołtarz w czasach przedtolerancyjnych.

[2]) Używano też śpiewników polskich.

stał wybrany królem polskim, wplątał się w tak zwaną wojnę północną, występując wspólnie z carem rosyjskim i królem duńskim przeciw królowi szwedzkiemu, Karolowi XII. W pierwszym okresie tej długiej wojny sprzyjało zwycięstwo królowi szwedzkiemu. Wypędziwszy Augusta II z Polski, zdążał zwycięski Karol XII w pościgu za nieprzyjacielem przez Śląsk do Saksonji. Według dawnych opowiadań pod Stynawą w pobliżu Lignicy pewien ewangelik, szewc z zawodu, zatrzymał konia królewskiego i uklęknąwszy przed królem, począł go błagać o ratunek dla sprawy ewangelickiej na Śląsku. Wzruszony król postanowił zadosyć uczynić prośbie i wstawił się za ewangelikami śląskimi u cesarza, który prowadząc ciężką wojnę z Francją, nie chciał sobie zrażać króla szwedzkiego i jego wstawiennictwo przyjął. W Altransztacie, roku 1707, tuż po zawarciu pokoju pomiędzy Karolem XII a Augustem II stanęła także konwencja, czyli ugoda pomiędzy Karolem XII a cesarzem Józefem I, w której cesarz zobowiązał się odtąd przychylnie traktować ewangelików śląskich, a zwłaszcza zwrócić im wszystkie kościoły, odebrane po pokoju westfalskim.

Z pieniami dziękczynienia przyjęli ewangelicy na całym Śląsku tę wiadomość. W Księstwie Cieszyńskiem radowano się na zwrot 50 kościołów, zabranych r. 1654, ale tak daleko posunięte nadzieje okazały się płonnemi. Cesarz konwencję altransztadzką zastosował tylko do tych ziem śląskich, którym pokój westfalski r. 1648 zabezpieczał wolność religijną (Lignica, Wrocław, Oleśnica, Brzeg, Münsterberg) i tylko w tych ziemiach oddano ewangelikom zabrane kościoły w liczbie 117. Atoli poselstwo szwedzkie w nowej umowie, zawartej z cesarzem w styczniu 1709 r., zwanej recesem egzekucyjnym, uzyskało także dla ewangelików w innych częściach Śląska tę ulgę, że mogli sobie wybudować 6 kościołów, zwanych kościołami „łaski“ na znak, że cesarz pozwalał je budować „z łaski“ bez żadnego międzynarodowego zobowiązania. Z kościołów tych 4 stanęły na Śląsku Dolnym: w Głogowie, Żegoniu, Hirschbergu i Landshucie, jeden na Śląsku Średnim w Miliczu przy granicy wielkopolskiej, jeden w Cieszynie.

W piątek, 24 maja 1709 r., komisarz cesarski, hr. Zinzendorf, wespół ze starostą cieszyńskim Adamem z Tenczyna, w obecności szlachty, mieszczaństwa i rzesz ludu oznaczył za miastem u Wyższej Bramy miejsce pod budowę kościoła ewangelickiego. Serca ewangelików przepojone były błogością: „Gdy Pan nawrócił pojmanych z Syjonu, byliśmy jako ci, którym się śni“. W niedzielę, 2 czerwca, pierwszy pastor cieszyński, Muthmann, odprawił nabożeństwo na placu kościelnym, pierwsze po 55 latach publiczne nabożeństwo ewangelickie na ziemi cieszyńskiej. Miejsce przezna-

czone pod budowę kościoła nazwano ogrodem Ducha Św. Odtąd też stale odbywają się nabożeństwa, najpierw na tem miejscu, potem w drewnianym kościółku, wystawionym na prędce, jeszcze tego samego roku. Fundamenta pod dzisiejszy kościół położono 13 października 1710, budowy dokonano w jesieni 1723 r., wieżę wykończono dopiero w r. 1750. Wraz z odprawianiem nabożeństw rozpoczęto też w r. 1709 naukę szkolną; w r. 1711 wybudowano drewniany budynek szkolny, w roku 1716 bursę dla młodzieży szkolnej: Alumneum. Do budowania i utrzymywania kościoła i jego zakładów przyczyniała się cała ewangelicka ludność kraju, główny jednak ciężar z natury rzeczy spoczął w owych czasach na ewangelickich rodach szlacheckich, których było wtedy jeszcze 40. Z pośród tych rodów wybrano też 3 kollatorów, stanowiących zarząd zboru.

Atoli mimo znacznej poprawy w położeniu ewangelików śląskich wskutek konwencji altransztadzkiej i recesu egzekucyjnego, położenie to nie było jeszcze bynajmniej różowe. Z pośród bolączek, dolegających ewangelikom cieszyńskim, dość wymienić tę, że Komisja Religijna w Cieszynie, zastępująca ewangelikom cieszyńskim przez dziesiątki lat konsystorz, mieściła w sobie jednego tylko pastora, resztę zaś jej członków w liczbie trzech stanowili katolicy, mianowani przez cesarza. Nietolerancja trwała nadal. Nadto wstrząsał zborem przez szereg lat spór pietystyczny, który ujawnił brak jedności i bratniej miłości wśród ewangelików samych i skończył się w r. 1730 wygnaniem przez rząd 3 pietystycznych pastorów i 2 nauczycieli. Mimo to życie religijne się rozwijało, a ewangelicyzm cieszyński wydał w 18 wieku wybitnego kaznodzieję i autora pism religijnych w języku polskim, ks. Pawła Twardego, długoletniego pastora polskiego przy kościele św. Krzysztofa we Wrocławiu, urodzonego w Trzycieżu r. 1737, zmarłego r. 1807. Z innych części Śląska zasłużył się na polu religijnego piśmiennictwa polsko-ewangelickiego w poprzednim wieku pastor kluczborski, ks. Adam Gdacjusz, autor postylli, drukowanej r. 1650 w Lesznie. Wogóle sięgał język polski wtedy o wiele dalej na zachód, niż dziś, i niemiecki dzisiaj Brzeg (Brieg) był jeszcze w 18 wieku siedliskiem ożywionego życia ewangelickiego w polskiej mowie. W Brzegu i Kluczborku znaleźli schronienie w drugiej połowie XVII w. wygnańcy arjańscy z Polski, z Brzega też pochodzili pierwsi pastorowie, pracujący w Cieszynie, tam obok innych wydano w r. 1716 i 1723 pierwsze ze znanych, w Cieszynie pisanych, książek polskich, których autorami byli pastorowie cieszyńscy: Muthmann i Sassadjusz.

Po wojnach o Śląsk pomiędzy Prusami a Austrją (1740—1763),

a właściwie już po pierwszej z nich, od r. 1742, jak już poprzednio zaznaczono, cały Śląsk Dolny i Średni przypadł Prusom, a z Górnego pozostało Austrji tylko nieduże księstwo Cieszyńskie i jeszcze mniejsze księstewka: Opawskie i Karniowskie. Ewangelicy pszczyńscy, uczęszczający dotąd do kościoła cieszyńskiego, zaraz w r. 1742 wybudowali sobie własny kościół w Pszczynie, później powstało w powiecie pszczyńskim jeszcze więcej kościołów ewangelickich. Wogóle skończyła się pod względem wyznaniowym niedola ewangelików na całym Śląsku „pruskim" z chwilą jego przejścia pod władzę Hohenzollernów. Natomiast położenie ewangelików w części Śląska, pozostałej przy Austrji, było nadal niewyraźne i trudne.

4. Tolerancja: prawo bytu bez równouprawnienia (1781—1848).

Dużym krokiem w kierunku polepszenia losu ewangelików w Ziemi Cieszyńskiej był edykt tolerancyjny cesarza Józefa II, wydany r. 1781, zapewniający ewangelikom i prawosławnym w całem cesarstwie austrjackiem względną swobodę wyznania. Wprawdzie o zrównaniu praw ewangelików z prawami katolików nie było jeszcze mowy, jeszcze niejedno ciężkie ograniczenie i upośledzenie pozostało w mocy; a jednak ucisk przeminął, nastała tolerancja, rząd pogodził się z tem, że obok katolików powinni w kraju żyć spokojnie pod osłoną praw i ewangelicy, co prawda jako obywatele drugiego rzędu. Kościół katolicki był panującym, ewangelicki tylko tolerowanym, to jest tylko cierpianym. Mogli odtąd ewangelicy swobodnie odbywać nabożeństwa, ale nabożeństwa te nie miały mieć charakteru publicznego, i dlatego, zamiast kościołów z wieżami wolno było ewangelikom stawiać tylko domy modlitw bez wież i dzwonów, a także wejście do ewangelickiego domu Bożego nie śmiało prowadzić wprost od drogi publicznej, lecz ze strony przeciwległej. Wolno było pastorom prowadzić metryki i wykonywać funkcje kościelne, ale wszystkie śluby, chrzty i pogrzeby ewangelickie były nadal opłacane i zapisywane w katolickich urzędach parafjalnych, i tylko odpisy metrykalne, wystawione przez katolicki urząd parafjalny, miały znaczenie dokumentów publicznych. Wolno też było przestępować do kościoła ewangelickiego, ale obok zgłoszenia u komisarza duchownego przy właściwej państwowej władzy obwodowej (Kreisamt), musiał katolik, przyjmujący wyznanie ewangelickie, wpierw przez 6 tygodni pobierać naukę u swego proboszcza katolickiego, co oczywiście działało odstraszająco. Przystęp do urzędów publicznych, do nabywania obywatelstwa w miastach, zakładania przedsiębiorstw prze-

mysłowych i t. p. także został ewangelikom umożliwiony, potrzebny atoli był w takich wypadkach specjalny dyspens władz państwowych. Ale mimo te ograniczenia patent tolerancyjny Józefa II, wprowadzający w ustrój cesarstwa austrjackiego zasadę tolerancji religijnej, miał pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla ewangelików tych krajów austrjackich, w których aż dotąd ewangelicki kościół wogóle nie miał prawa bytu, lecz także dla ewangelików Śląska Cieszyńskiego, gdzie wprawdzie już z czasów ugody altransztackiej (1707) ewangelicy posiadali tolerancję, ale tolerancja ta, bardzo zresztą szczupła, nie miała zasadniczego ugruntowania prawno-państwowego, lecz opierała się tylko na „łasce“ cesarskiej.

Bezpośredniem następstwem edyktu tolerancyjnego r. 1781 było to, że obok kościoła w Cieszynie powstał w różnych częściach Śląska Cieszyńskiego szereg nowych ewangelickich domów Bożych. Rozpoczęto wnet w r. 1782 budowę domów modlitwy, na razie przeważnie drewnianych, w Jaworzu, Bielsku, Błędowicach, Ligotce Kameralnej, Wiśle i Bystrzycy; następnie w Ustroniu 1783 r., w Goleszowie 1785 r., Drogomyślu 1788 r. i w Nawsiu 1791 r.; znacznie później, w latach 1820—1827, wybudowano kościół w Starem Bielsku. Ciężar zakładania i utrzymywania nowopowstałych zborów, a wskutek tego i ich zarząd, spoczął (z wyjątkiem miejskiego zboru bielskiego) w rękach ewangelickich gmin wiejskich. Wobec tego i w zborze cieszyńskim zaczęły się gminy wiejskie domagać udziału w zarządzie zboru i udział ten zdobyły stopniowo w pierwszej połowie XIX wieku w miarę wymierania ewangelickiej szlachty, względnie wyzbywania się własności rodowych przez tę szlachtę na rzecz komory arcyksiążęcej. W ten sposób także zarząd zboru cieszyńskiego przeszedł w ręce polskiej ludności wiejskiej; ludności ewangelickiej w mieście było wtedy jeszcze bardzo mało.

Owocem edyktu tolerancyjnego było też zniesienie dotychczasowego konsystorza, a właściwie komisji religijnej, i utworzenie nowego konsystorza, którego członkowie byli już ewangelikami, a tylko przewodniczący, mianowany przez cesarza, katolikiem. Konsystorz ten atoli przeniesiono jako naczelną władzę kościoła ewangelickiego w całem cesarstwie austrjackiem już w r. 1785 z Cieszyna do Wiednia. Ustanowiono też wówczas diecezje ewangelickie (superintendentury), podzielone na senjoraty. Senjorat śląski, wspólny dla Śląska Cieszyńskiego i Opawskiego, stanowił wraz z dwoma senjoratami galicyjskiemi we Lwowie i Białej, i z dwoma senjoratami morawskiemi w Suchdolu i Bernie wspólną morawsko-śląsko-galicyjską superintendenturę z pastorem cieszyń-

skim, Bartelmusem, jako pierwszym superintendentem, oraz senjorem śląskim, na czele.

Równocześnie był Cieszyn pod koniec 18 i w pierwszej połowie 19 wieku głównem siedliskiem umysłowego życia ewangelickiego nie tylko dla Śląska, Galicji i Moraw, ale i dla innych krajów austrjackich, głównie przez swoje ewangelickie gimnazjum teologiczne, w jakie przekształcono w r. 1813 dotychczasową szkołę na Wyższej Bramie, i do którego dodano kilkanaście lat później dwuletni kurs filozoficzny. W braku księży pochodzenia śląskiego powoływano do zborów śląskich w owych czasach nieraz księży z Moraw lub Słowaczyzny, którzy jednakże uczyli się szybko po polsku, by głosić ludności słowo Boże w ojczystym języku.

5. Po r. 1848:

(Równouprawnienie. — Walka narodowościowa. Czasy najnowsze.)

Fala wolnościowa r. 1848, niosąca wyzwolenie z pańszczyzny ludowi na ziemiach cesarstwa austrjackiego, zmyła także w dekretach marcowych r. 1849 ograniczenia wyznaniowe. Ewangelicy krajów austrjackich, także Księstwa Cieszyńskiego, ochoczo dobudowywują teraz wieże i sprowadzają dzwony do swych „tolerancyjnych" domów Bożych, o ile już poprzednio nie uzyskali w niektórych zborach na to specjalnego pozwolenia; wogóle poczynają czuć się równorzędnymi obywatelami w państwie i społeczeństwie. Ten zaś stan równouprawnienia religijnego po r. 1848 sankcjonuje uroczyście patent cesarski dnia 8 kwietnia 1861, zwany patentem protestanckim (Protestantenpatent), dokumentujący na zawsze zrównanie praw ewangelików z prawami katolików w Austrji, oraz zapewniający autonomję kościoła ewangelickiego w krajach austrjackich. Po 80 latach tolerancja Józefa II doprowadziła w naturalnym rozwoju dziejowym do równouprawnienia wyznań chrześcijańskich za Franciszka Józefa I. Niestety z nastaniem równouprawnienia rychło zbór cieszyński traci swe wysoko rozwinięte szkolnictwo na rzecz państwa i Cieszyn przestaje być środowiskiem oświaty dla ewangelicyzmu w Austrji. Tylko szkołę ludową utrzymywał zbór nadal, aż w r. 1907 i ona przeszła w zarząd miasta, względnie kraju.

Za to powstał szereg nowych kościołów na ziemi cieszyńskiej: w Orłowie r. 1862, w Skoczowie r. 1865, w Międzyrzeczu Górnem r. 1866, w Starych Hamrach r. 1876, w Trzyńcu r. 1899, w Boguminie r. 1901 i Frydku r. 1911. Znaczną liczbę ewangelików polskiej mowy ze Śląska Cieszyńskiego skupia też zbór w Mor. Ostrawie,

który w r. 1907 wybudował sobie piękny i obszerny kościół w stylu nowoczesnym, przemieniając swój stary, trzydzieści lat przedtem wybudowany kościółek we Witkowicach na kaplicę cmentarną.

Pośpieszono się też z nastaniem równouprawnienia wydać nowy śpiewnik kościelny polski w miejsce kancjonału Trzanowskiego, używanego z czasów prześladowań dotąd po kościołach zapewne dlatego, że polskie śpiewniki kościelne używane także przez ludność po domach, nie dorównywały treścią i obfitością kancjonałowi Trzanowskiego. Wydawnictwa nowego śpiewnika dokonał w r. 1865 ks. Jerzy Heczko, pastor w Ligotce Kameralnej. Obok nabożeństw kościelnych przestrzegał lud ewangelicki na Śląsku Cieszyńskim i przestrzega w znacznej części dotąd nabożeństw domowych, przy których obok kancjonału posługuje się postyllą Dambrowskiego, lub też nowszemi postyllami: Ks. Wilhelma Raschke, pastora bystrzyckiego († 1856) i Ks. D-ra Leopolda Otto († 1882). Pierwszą z nich wydał pastor bystrzyki Ks. Karol Michejda († 1924), drugą pastor nawiejski Ks. Franciszek Michejda († 1921); obie wyszły nakładem Towarzystwa Ewangelickiego (Oświaty Ludowej), założonego przez Ks. Franciszka Michejdę w r. 1881. Około ewangelickiego piśmiennictwa parenetycznego na Śląsku Cieszyńskim zasłużył się w pierwszym rzędzie Ks. Dr Jan Pindór, długoletni pastor zboru cieszyńskiego, tłumaczeniem względnie przerobieniem na język polski obcych dzieł religijnych („Historja Reformacji" d'Aubigne, „Naśladowanie Chrystusa" Tomasza z Kempisa, „Na Drogach Życia" Talmage, i inne.) Wymienić też należy autora „Dziejów Kościoła Chrześcijańskiego" Ks. Jerzego Badurę, rodem z Drogomyśla, pastora w Międzyborzu († 1911) w dawnem Księstwie Oleśnickiem na Śląsku Średnim, i Ks. Karola Michejdę, profesora teologji w Warszawie, autora „Dziejów Kościoła Ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskiem", z których jest głównie zaczerpnięty materjał historyczny do niniejszej pracy. Wszystkie te książki, jak i wiele innych, wydało Towarzystwo Ewangelickie. Jeszcze przed powstaniem tego Towarzystwa wydał w r. 1864 ówczesny senjor śląski, Ks. Dr. Teodor Haase postyllę Grzegorza z Żarnowca, a w r. 1883 postyllę Mikołaja Reja. Ks. Dr Teodor Haase, od r. 1882 superintendent morawsko-śląski, wybudował za poparciem zboru cieszyńskiego i społeczeństwa ewangelickiego w kraju obszerny i na wielką skalę urządzony szpital ewangelicki, dzisiaj krajowy, na Wyższej Bramie.

Wśród tego wszystkiego począł wnet po zniesieniu pańszczyzny odgrywać, jak wogóle w życiu publicznem, tak i w ewangelickiem życiu kościelnem na Śląsku Cieszyńskim coraz większą

rolę nowy czynnik: sprawa narodowościowa. Aż w głąb drugiej połowy 19 wieku była ludność Śląska Cieszyńskiego polską tak



Kościół w Jaworzu.

w miasteczkach jak i na wsi z wyjątkiem niemieckiego Bielska i okolicy na wschodzie i mieszanego morawsko-polskiego pogranicza na zachodzie. Atoli obok żywiołu polskiego, mało jeszcze

uświadomionego narodowo, znajdowały się na Śląsku Cieszyńskim nieliczne, ale wpływowe i dobrze uświadomione czynniki niemieckie: resztki szlachty, większość urzędników państwowych i wyższe szkolnictwo, zorganizowane i prowadzone pod wpływem rządu w duchu i języku niemieckim. Jak tedy niegdyś pomiędzy reformacją a przeciwreformacją, tak teraz pomiędzy czynnikami niemieckiemi a wodzami mało uświadomionego polskiego ludu poczęła się rozgrywać na ziemi cieszyńskiej walka o duszę tego ludu. Obok działaczy ogólno-narodowych, będących ewangelikami, jak Stalmach, Dr Cinciała i inni, podniósł sztandar polski specjalnie wśród ewangelików najpierw kierownik szkoły zborowej, oraz organista i sekretarz zboru cieszyńskiego, Jan Śliwka, wybitny organizator nauczycielstwa i kilkoletni wydawca „Rocznika Ewangelickiego". Śliwka też przyczynił się głównie do tego, że ojciec i mistrz polskiej myśli ewangelickiej w 19 wieku, Ks. Dr Leopold Otto, pastor warszawski, objął od r. 1866 do 1876 urząd pastora w Cieszynie i zdołał swą płomienną wiarą i pełną ideału osobistością porwać za sobą ludność i wszczepić ideę polskiego ewangelicyzmu w szersze koła. Ale ks. Otto w r. 1876 wrócił do Warszawy. Tymczasem miasta poczęły się szybko niemczyć, choć zaś mowie ojczystej ludu wiejskiego na razie nic jeszcze nie groziło, to jednak rząd, komora arcyksiążęca i poniemczone miasta, poczęły wytężać swe siły, by z niedość uświadomionego ludu polskiego zrobić Austrjaków, czujących mimo polskiej mowy po niemiecku. Ten ruch germanizacyjny znalazł wśród ewangelików ziemi cieszyńskiej możnego protektora i gorliwego propagatora w człowieku tak wybitnym, jakim był następca ks. Otta w Cieszynie, ks. Dr. Teodor Haase († 1909), i kto wie, jak beznadziejnem byłoby pod względem narodowym położenie ludu ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim po upadku Austrji, gdyby z posiewu ks. Otto nie był wyrósł na ziemi śląskiej nowy szermierz i wódz myśli ewangelicko-polskiej, który wespół z innymi zdołał powstrzymać falę germanizacyjną wśród ewangelików naszego kraju i przygotować ich wejście do ojczyzny polskiej: Ks. Franciszek Michejda, ur. w Olbrachcicach r. 1848, od r. 1874 pastor w Nawsiu. Między obu kierunkami: polskim a niemieckim, rozpoczęła się walka. Ks. Haase, przy boku którego stanęli w szeregu wielu innych, obaj jego następcy, kolejno w urzędzie senjoralnym i superintencjalnym: ks. Andrzej Krzywoń w Skoczowie, i ks. Andrzej Glajcar w Drogomyślu, miał na swoje usługi założony przez siebie, w r. 1876 „Nowy Czas", oraz swe możne wpływy jako poseł do Rady Państwa, do której go niemieckie miasta wysyłały. Mógł też przy zebraniach senjoralnych zawsze z góry być pewnym poparcia tak zborów nie-

mieckich w okolicy Bielska jak niemieckich zborów Śląska Opawskiego. Ks. Franciszek Michejda, wydawca „Ewangelika" (od r. 1876), następnie „Przyjaciela Ludu" (od r. 1885), wreszcie główny założyciel i współpracownik „Posła Ewangelickiego" (od r. 1910), doznawał najpierw poparcia od starszych kolegów: ks. Jerzego Heczki w Ligotce († 1907) i ks. Jerzego Janika w Ustroniu († 1907), po r. 1880 także od swego młodszego brata, ks. Karola Michejdy w Bystrzycy i ks. Jana Boruty, pastora w Starych Hamrach († 1918). Do nich przyłączył się w następnem dziesięcioleciu i później cały szereg młodszych księży. Z pośród nauczycielstwa ewangelickiego starej daty stali wiernie przy sztandarze polskim poeta śląski, Jan Kubisz w Gnojniku i Adam Macura w Końskiej, z pośród rolników: Cieńciałowie, Glajcarowie, Górniakowie, Gryczowie, Stonawscy i inni. Równocześnie rosły też zastępy pracowników idei polskiej wśród robotn. i rzemieśln. na polu politycznem, gospodarczem i społecznem, wogóle wśród całej ludności polskiej bez różnicy wyznania, a że i kierunek germanizacyjny, oparty o państwo, bogaty przemysł niemiecki i rozwijające się miasta, bardzo się wzmagał i poczynał przez zakładanie prywatnych szkół niemieckich zagrażać mowie polskiej nawet we wielu gminach wiejskich, więc walka tak w kraju jak w kościele stawała się z obu stron coraz cięższą, coraz zawziętszą.

Taki stan rzeczy zastała wojna, a nowsze wypadki są we świeżej pamięci wszystkich.

5 grudnia r. 1918 ze łzami rozrzewnienia witali polscy pastorowie ziemi cieszyńskiej w swem gronie, zebranem pod przewodnictwem ks. Fr. Michejdy w sali Stowarzyszenia Niewiast Ewangelickich, generalnego superintendenta, ks. Juljusza Bursche'go, który na zaproszenie polskich zborów zjechał do Cieszyna objąć imieniem warszawskiego konsystorza władzę zwierzchnią nad tutejszym kościołem. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele Jezusowym przez ks. Generalnego Superintendenta, podpisali pastorowie i kuratorowie zborów 7 grudnia 1918 w sali dawnego ewangelickiego gimnazjum uroczyście akt oddania się pod władzę kościelną konsystorza warszawskiego. Ponieważ od dotychczasowego urzędu senjoralnego w Opawie oddzieliła Cieszyn czeska linja demarkacyjna, wybrano na temsamem historycznem zebraniu pastorów i kuratorów senjorem długoletniego wodza ewangelików polskich w kraju, ks. Franciszka Michejdę, dla ewangelicyzmu ziemi cieszyńskiej rozpoczął się nowy okres dziejów, zaświtał nowy dzień.

Ale nim jeszcze wzeszło słońce tego nowego dnia, paryskie rozstrzygnięcie 28 lipca 1920 r. przecięło na poły żywe ciało na-

szego ludu i naszego rodzimego ewangelicyzmu. Ciężko odczuliśmy ten cios, a jednak nie upadli. Czeski zbór starohamerski z swemi 600 duszami przyłączył się już w r. 1918 do nowozorganizowanego z czeskich luteran i kalwinistów kościoła czesko-braterskiego; równie małe zbory we Frydku i Boguminie, tudzież zbór w M. Ostrawie, które w r. 1918 nie zerwały łączności z opawskim urzędem senjoralnym, weszły wraz z całością opawskiego senjoratu w skład ewangelicko-niemieckiego kościoła w Czechosłowacji. Ale są to tylko ułamki nadgraniczne, narodowościowo mięszane. Duże zbory polskie na czeskosłowackim Śląsku Cieszyńskim: Błędowice, Bystrzyca, Ligotka, Nawsie, Orłowa i Trzyniec, do których przyłączył się później nowozorganizowany zbór w Czeskim Cieszynie, razem w liczbie okrągło 50.000 dusz, utworzyły zaraz w r. 1920 własny niezależny senjorat, uznany w r. 1923 oficjalnie przez rząd czesko-słowacki, i mogą samodzielnie porządkować swe życie kościelne. Propaganda czeskobracka, wszczęta wśród ewangelików w czeskosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego, nie znajduje krom pogranicza morawskiego podatnego gruntu.

Celem przygotowania terenu dla niej stworzyli ewangelicy czescy w Czeskim Cieszynie pod firmą luterańską dla garstki swych zwolenników „česko-šlonzacky sbor augsburskeho vyznani", poddany senjoratowi czeskobrackiemu na Morawach. Bezpieczne przed tą propagandą zbory po polskiej stronie granicy: Cieszyn, Wisła, Ustroń, Goleszów, Drogomyśl, Skoczów, Jaworze, Międzyrzecze, Bielsko, Stare Bielsko, liczące razem 47.000 dusz, żyją jako cieszyński senjorat w obrębie warszawskiego okręgu konsystorskiego.

Rzucając okiem w całą naszą przeszłość, widzimy tu dwie wojny o duszę naszego ludu. Pierwsza z nich, tocząca się o jego duszę religijną w czasach reformacji i przeciwreformacji, doprowadziła do podziału naszej ludności na dwa wyznania, a zakończyła się w połowie 19 wieku równouprawnieniem obu tych wyznań. Druga walka dziejowa, rozpoczęta z ustaniem pierwszej, a tocząca się o naszą duszę narodową, doprowadziła do przepołowienia naszej ziemi rodzinnej granicą państwową, ostateczne zaś jej zakończenie zależy od tych sił, jakie będą kształtowały nasze przyszłe dzieje. W każdym razie rzecz pewna, że zarówno skarb sumienia i wiary, jak i skarb czucia i mowy ojczystej jest godzien, by dlań w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ponieść wszelkie ofiary. Ofiary te bowiem liczy Bóg i według nich stwarza przeznaczenia ludzi i ludów.

Ks. A. Buzek

———:-:———

Kościoły ewangelickie w Ziemiach Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej.

Niewielu ewangelikom w Polsce znany jest bliżej skład i stan prawny kościołów i wyznań ewangelickich w b. zaborze pruskim. Granice państwowe między Prusami z jednej, a Rosją i Austrją z drugiej strony, odcięły kościoły ewangelickie od siebie i utrudniały współczucie między sobą. Bliższe stosunki utrzymywała niemiecka kolonja koło Bielska z Katowicami; jest to, o ile mi wadomo, jedyny punkt graniczny, na którym odbywała się żywsza cokolwiek wymiana myśli i dążności, przyczem zaznaczyć wypada, że stosunki między sobą utrzymywali Niemcy, Polacy ewangelicy zaś stali od tego ruchu zdala. W prostem następstwie tego stanu rzeczy mało ewangelików Polaków znało dokładnie ustrój i stan kościołów ewangelickich w Prusach. Będzie więc na miejscu choćby pobieżne przedstawienie sprawy ewangelickiej w Ziemiach Zachodnich.

I.

Kościół ewangelicko-unijny.

W byłym zaborze pruskim, w Województwach Pomorskiem, Poznańskiem i Śląskiem (mianowicie tej części Górnego Śląska, która przyłączona została do Polski) istnieje kilka ewangelickich organizacyj kościelnych. Na czele co do znaczenia i liczby dusz stoi kościół ewangelicko-unijny, inaczej też zwany pruskim kościołem krajowym. Niektórzy zwą ten kościół Zjednoczonym Kościołem Krajowym, inni nazywają go „unicki" zamiast „unijny". Obejmuje on w Województwie Poznańskiem 19 djecezyj z przeszło 300 parafjami i 300.000 dusz, w Województwie Pomorskiem 11 djecezyj z 130 parafjami i przeszło 170.000 dusz, w Województwie Śląskiem 2 djecezje z mniejwięcej 22 parafjami i 40.000 dusz. Są to cyfry zbliżone. Z powodu przecięcia djecezyj względnie parafij przez nową granicę, przenoszenia się dużej liczby Niemców do ojczyzny, nie podobna podać liczb dokładnych.

Przyjąwszy liczby podane jako odpowiadające rzeczywistości, kościół ewangelicko-unijny liczy 30 przeszło djecezyj czyli superintendencyj (odpowiadających n. p. na Śląsku Cieszyńskim Senioratom) i pół miljona dusz w 450 parafjach. Stanowi więc organizację kościelną wielką co do liczby. Ponieważ zaś od dziesiątek lat przez rząd pruski obficie był zasilany i na każdym kroku popierany, rozbudował swoją organizację aż do najdrobniejszych szczegółów, po-

siada liczne zakłady i instytucje dobroczynne, cały sztab doskonałych pracowników i aparat administracyjny, funkcjonujący sprawnie. Wskutek opuszczenia Polski przez liczne rzesze optantów i kolonistów zmniejszyła się jego ilość dusz niemal do połowy (liczył bowiem na terenie w r. 1910 niemal miljon dusz), tak że niektóre kościoły jego i parafje opustoszały; niemniej jednak stanowi on zwartą w sobie organizację potężną, jednolitą pod względem narodowym. Na blisko pół miljona dusz posiada tylko około 15.000 dusz Polaków w kilku parafjach powiatu ostrzeszowskiego i odolanowskiego w Województwie Poznańskiem i kilku parafjach na Górnym Śląsku, wskutek wiekowych wpływów uważających się nadal za Niemców.

Krótki rzut oka na powstanie kościoła ewang.-unijnego w Prusiech („pruskiego Krajowego Kościoła“) wyjaśni nam jego charakter wyznaniowy i polityczny. W byłem Królestwie pruskiem mieszkańcy na zachodzie należeli w znacznej liczbie do kościoła ewangelicko-reformowanego (kalwińskiego), gdy tymczasem prowincje środkowe i wschodnie wyznawały przeważnie luteranizm (wyznanie ewangelicko-augsburskie). Od zarania reformacji daje się zauważyć dążność do pojednania i połączenia tych dwóch głównych wyznań ewangelickich w jeden kościół w imię jedności ewangelickiej i do usunięcia przez to sporów kościelnych, które kościołowi tyle już wyrządziły szkody. W początkach 19 stulecia te dążenia zjednoczeniowe (unijne) szczególnie silnie zaznaczyły się w Prusach. Ówczesny król pruski, ulegając silnemu prądowi czasu i mając przytem na oku zatarcie wszelkich różnic między swymi poddanymi, pożądane ze względów polityki wewnętrznej, wezwał orędziem gabinetowem z dnia 27 września 1817 r. kościoły luterski i reformowany do połączenia się w jeden kościół, w którym luteranie i reformowani żyliby, nie zmieniając swego wyznania, jak bracia. Królewskie hasło odbiło się głośnem echem w państwie, zyskując poklask wielu, ale też tu i ówdzie napotykając opór pojedyńczych pastorów i laików, którzy ze względów religijno-dogmatycznych o takiem połączeniu ani słyszeć nie chcieli. Sprawa, zasadniczo chwalebna dostała się więc w ręce ludzkie i wywołała spór i walkę. Często tak bywało, że hasło do zgody rozpętało nową walkę. Król, zawiedziony w swych nadziejach, z nowem orędziem zwrócił się do kościołów (z 3 kwietnia 1821) i używając do przeprowadzenia swego planu ludzi, idących po linji jego zamierzeń, obsadził nimi naczelne stanowiska kościelne, usuwając opornych. Co miało być wykonane z dobrej woli i chęci pojednania, wykonywano przymusowo. Nie obeszło się przytem bez gwałtów i represyj. Odłam ewangelików, nie chcących za nic w świecie od wyznania Lutra od-

stąpić, uparł się pozostać przy starej luterskiej wierze (staroluteranie, o których poniżej). Tu i ówdzie, aczkolwiek stanowili większość, odebrano im kościoły i oddawano „unijnym". Wkońcu zwyciężył kierunek „unijny" i powstał tak zwany „pruski kościół krajowy", łączący w jedną administracyjną całość zbory ewangelicko-augsburskie razem ze zborami ewangelicko-reformowanemi (kalwińskiemi).

Ustawą z r. 1873 „kościelna ordynacja gminna i synodalna" (Kirchen-Gemeinde- und Synodalordnung) i ordynacja synodu generalnego z r. 1876 (General-Synodal-Ordnung) oraz rozlicznemi dekretami i rozporządzeniami władz pruskich świeckich i duchownych nadano temu kościołowi ustrój synodalny z licznemi załamaniami na korzyść pruskiego króla i rządu. Gminą (zborem) kieruje Rada kościelna (starszyzna) i zastępstwo zborowe, jako organ większy, oboje wybierane przez uprawnionych do głosowania męskich członków zboru. Lecz superintendenta, członków konsystorzy w prowincjach, członków Naczelnej Rady kościelnej w Berlinie mianuje król. Już z tego widać, że król wzgl. rząd pruski zapewnił sobie ogromny wpływ na sprawy kościelne, wpływ, który wzrósł od czasu, jak rząd pruski zaczął udzielać kościołowi regularnych znacznych zasiłków (od r. 1873). W latach 1888-90 rząd ustalił w drodze administracyjnej minimum płac i dodatków dla pastorów. Płacę minimalną ponosiły gminy, państwo dodawało tylko, o ile gminy nie mogły, przyczem dodatek starszeństwa płaciło państwo. Że zaś rząd i król opiekowali się duchownymi, kolonizując ziemie polskie i dopomagając do budowy nowych kościołów, jako założyciele zapewniali sobie wpływ na obsadzenie posad pastorskich (patronaty), naturalnym biegiem kościół ewangelicko-unijny popłynął z prądem germanizacyjnym rządu pruskiego i stał się kościołem na wskróś niemieckim. W jakiej mierze polityka kolonizacyjna rządu pruskiego wpłynęła na wzrost kościoła ewang.-unijnego na zachodnich ziemiach Polski, widoczną jest rzeczą, choćby z następującego zestawienia. Z 299 zborów ewangelickich w Województwie Poznańskiem powstało w XVI stuleciu 24, w XVII wieku 31, w XVIII 48, w XIX do r. 1896 105, po r. 1896 91 — a więc przeszło połowa w XIX i XX stuleciu. Kościół ewangelicko-unijny nie germanizował bezpośrednio i planowo — byli w nim superintendenci i pastorowie, którzy w polskich parafjach nauczywszy się po polsku i poznawszy ten biedny swój lud, opiekowali się nim szczerze i uczciwie, nawet zachwycali się nim — germanizację uprawiała szkoła i administracja, przychodzili pastorowie, nie znający polskiego języka i ludu, zanikały polskie nauki konfirmacyjne i polskie nabożeństwa, kościół

biernie poszedł po tej linji — i dziś znaleźć można gminy polskie ewangelickie, w których starzy nie umieją po niemiecku i modlą się w domu ze starych kancjonałów polskich, a młodzi nie umieją czytać po polsku, po polsku źle mówią i na nabożeństwa niemieckie chodzą. Gdyby to tak było potrwało jakie 20 lat — polskie zbory ewangelickie w tym kościele byłyby znikły zupełnie.

Polska zmartwychwstała. Ziemie, kiedyś zabrane, wróciły do macierzy a z niemi kościół ewangelicko-unijny dostał się pod rządy polskie. Rada Ludowa w Poznaniu, później Ministerstwo byłej Dzielnicy pruskiej chciały uporządkować stosunki w tym kościele, przedewszystkiem odłączyć go od Naczelnej Rady kościelnej w Berlinie i zorganizować go w odrębny kościół w granicach Państwa. Kościół odpowiedział na te dążenia silnym zorganizowanym protestem i skarżył się za granicą na rzekome szykanowanie go przez rząd polski. Mogło się zdarzyć, że tu i ówdzie jaki urząd administracyjny, nie zorjentowawszy się w sytuacji, bezprawnie mieszał się do spraw kościelnych — szykanowania kościoła przez rząd polski i społeczeństwo polskie nie było. Przeciwnie — władze polskie wydały tylko jedno rozporządzenie, i to Ministerstwo b. Dzielnicy pruskiej z dnia 3 lipca 1920 r. w sprawie Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego. Rozporządzenie to oddaje rządy kościoła w ręce dotychczasowego Konsystorza Ewangelickiego w Poznaniu, przelewając na niego w dodatku prawa Naczelnej Rady Kościelnej w Berlinie, i zapowiadając rozszerzenie Konsystorza i nominacje jego członków. Rozporządzenie to, niejasne i niecelowe, nie zostało w całości wykonane.

Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu nabył nowe prawa, przysługujące Ewangelickiej Naczelnej Radzie kościelnej w Berlinie, nie zmienił natomiast swego składu osobowego i oto mamy stan wyjątkowy, zgoła niemożliwy w innych państwach. Sprawami kościoła ewangelicko-misyjnego kieruje Konsystorz w Poznaniu, którego członkowie z wyjątkiem jednego są obywatelami obcymi, mianowanymi przez pruskiego króla. W stanie prawnym kościoła nic się nie zmieniło. Stare ustawy pruskie regulują jego ustrój i czynności i dawni jego kierownicy kierują nim nadal. Stan ten musi się zmienić, choćby ze względu na dobro tego kościoła, przyczem nadmienia się, że konferencja w Upsali (Szwecja) w dniach 3-5 marca 1921 uznała potrzebę zerwania łączności prawnej z Berlinem i zorganizowania samodzielnego, od zagranicy niezależnego kościoła w Polsce.

Nie można więc zarzucić państwu, że szukanuje i prześladuje kościół unijny, skoro przez tyle lat pozwala jego dotychczasowym

kierownikom, w dodatku obywatelom obcym, sprawować nadal u-rzędy i rządy w kościele. Zdarzało się, że ten lub ów pastor z powodu nielojalnego zachowania się wobec państwa, jako uciążliwy obcokrajowiec wydalony został przez władze, naogół stosunki u-kładają się coraz lepiej i niedaleką jest chwila, w której kościół ewang.-unijny na synodzie ustawodawczym uchwali ustawę zasadniczą (Konstytucję kościelną), dającą mu nowy ustrój wewnętrzny, i ureguluje swój stosunek do państwa w myśl art. 115 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Na Górnym Śląsku rzecz przedstawia się trochę odmiennie. Wedle art. 4 p. 7 statutu organizacyjnego Województwa Śląskiego z dnia 15 lipca 1920 r. dla Sejmu Śląskiego zastrzeżone jest ustawodawstwo w sprawach wyznaniowych z wykluczeniem spraw kościelnych, wchodzących w zakres polityki zagranicznej (Concordat). Dodatek w nawiasach „Concordat“ nasuwa myśl, że Sejmowi Śląskiemu przysługuje prawo ustawodawstwa w sprawach wyznaniowych z wyłączeniem spraw dotyczących układu z kurją rzymską — który należałby do Sejmu warszawskiego. Czy kościoły w Województwie Śląskiem zorganizują się w ramach autonomii Górnego Śląska, czy połączą się z kościołami w całem państwie, trudno przewidzieć. Tymczasowo stosunki wyznaniowe na Gór. Śląsku u-regulowane są postanowieniami Górnośląskiej Konwencji Polsko-Niemieckiej, zawartej w Genewie dnia 15 maja 1922 r. Dział III części I p. t. „Sprawy religijne“. Stan prawny na Górnym Śląsku normuje Konwencja genewska jednakowoż tylko na 15 lat. W ramach tej Konwencji „Unijny Ewangelicki Kościół w Polskim Górnym Śląsku“ postanowił na mocy uchwały Synodu z dnia 6 czerwca 1923 r. dla 22 zborów należących do niego, że dotychczasowy Synod Obwodowy w Katowicach przyjmuje jako obecny synod krajowy unijnego ewangelickiego kościoła w Polskim Górnym Śląsku oprócz tego dotychczasowe uprawnienia Synodu prowincjalnego i generalnego. Również przemienia się dotychczasowe przełożeństwo synodu obwodowego na Radę kościelną krajową, obejmującą również kompetencje Konsystorza i Ewangelickiej Naczelnej Rady Kościelnej. Superintendent zwie się „prezydent kościoła“, duchowny członek krajowej Rady kościelnej „Radca kościelny“. Pozatem pozostają w ogólności dotychczasowe przepisy ustawowo-kościelne. Więc i na Górnym Śląsku pozostają nadal w mocy dawne ustawy kościelne i nic się nie zmieniło.

Pod względem dogmatyczno-religijnym zaznaczyć wypada, że unja (połączenie) wyznania luterskiego i reformowanego w jeden kościół ewangelicko-unijny nie zmieniła wyznania pojedynczych

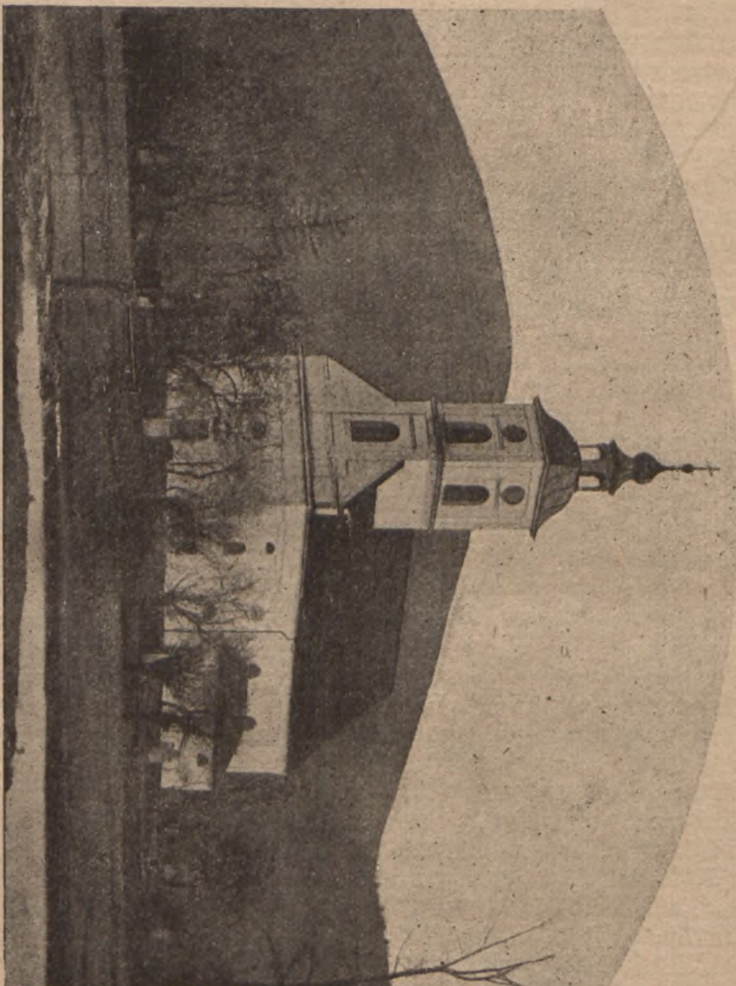
zborów wzgl. członków, ani nie ustanowiła nowego wyznania. Nieliczne zbory reformowane (kalwińskie) w ewangelicko-unijnym kościele (w Poznańskiem 6, na Pomorzu 1) zachowały swój odrębny charakter zborów reformowanych, mają osobnego reformowanego zastępcę w Konsystorzu w Poznaniu. Unja polega na tem, że zbory nie odmawiają sobie wspólnoty komunijnej i wyznanie pastora nie stanowi przeszkody do udzielenia komunji członkom kościoła, należącym do innego wyznania. Ogromna większość zborów w ewang.-unijnym kościele w Ziemiach Zachodnich jest wyznania augsburskiego i kościół ma charakter luterskiego z maleńkiemi zmianami w liturgji kościelnej. Gdyby n. p. ktoś wystąpił z kościoła ewang.-augsburskiego i przyłączył się do zboru augsburskiego kościoła unijnego, przestąpienie to nie należy uważać za równoznaczne ze zmianą wyznania pod względem dogmatycznym. Jest to zmiana przynależności kościelnej.

II.

Kościół staroluterski.

Ze wspomnianego wyżej oporu przeciw unji kościołów ewang.-augsburskiego i reformowanego, rozpoczętej przez króla pruskiego orędziem gabinetowem z 27 września 1817 r., pozostały liczne acz niewielkie gromadki luteran, którzy na „unję“ się nie zgodzili i przy starem luterskiem wyznaniu wytrwali. Prześladowani długi czas i ledwo cierpiani organizowali się po utracie kościołów na nowo. Pozostało ich w całych Prusach około 60.000 dusz jako Ewangelicko-Luterski Kościół w Prusach. Na czele kościoła stoi Kolegjum Kościelne we Wrocławiu, gdzie również posiadają seminarjum dla kształcenia swoich księży. Generalną koncesją z dnia 23 lipca 1845 pruskiego króla uzyskali t. zw. prawa korporacyjne t. j. prawo organizowania się w zbory i związek zborów za zezwoleniem państwa (3 ministrów), prawo nabywania za zezwoleniem państwa gruntów i budowania kościołów. Na ziemiach polskich, należących dawniej do państwa pruskiego, znalazło się tylko 7 zborów, liczących razem około 4000 dusz z 6 pastorami, w tem 1 superintendentem w Rogoźnie, a mianowicie w Woj. Poznańskiem zbory w Poznaniu, Czarnymlesie, Nakle, Nowym Tomyślu, Bydgoszczy i Rogoźnie, w Woj. Pomorskiem zbór w Toruniu. Skutkiem swego rozwoju historycznego jakoteż opozycyjnego wobec rządu pruskiego stanowiska kościół ten nabył charakteru głębokiego przywiązania do kościoła i szczerej religijności i trzymał się z dala od polityki. Rozwiązanie stosunku zależności od Naczelnego Kolegjum Kościelnego

we Wrocławiu jest dla tej garstki ewangelików luterskich rzeczą trudną i bolesną — tam bowiem mają swoje seminarjum duchowne, kasy zapomogowe i t. d. Jednakowoż po dłuższych wahaniach u-



Kościół w Ligotce Kameralnej.

chwalili na tegorocznym synodzie w Toruniu zorganizować się w odrębny wolny Ewangelicko-Luterski Kościół w Polsce i poprosić rząd o zatwierdzenie ich wewnętrznej ustawy i uznanie. Przy-

łączenie się tego małego ewang.-luterskiego kościoła do ewang.-augsb. kościoła w Polsce było rozważane, jednakowoż odrzucone przez nich samych. Wyjątkowo odrębny rozwój historyczny i wykształtowany w ciągu dziesiątek lat w ciężkich okresach charakter tego kościoła utrudniłby zjednoczenie się w jednym kościele ewang.-augsburskim w Polsce, w którym i pozatem działają niejednolite prądy i kierunki.

Współżycie wyrówna niejedno, a czas zabliźni stare rany — i jeżeli wola Boża zechce, połączy to, co ma być razem. Członkowie kościoła staroluterskiego są Niemcami z wyjątkiem zboru w Czarnym lesie, gdzie są ewangelicy Polacy, których obsługuje władający dobrze językiem polskim pastor Werner.

III.

Polskie Zbory Ewang.-Augsburskie.

Wskutek wychodźtwa niemieckich optantów, którzy przybywszy niedawno do Ziem Zachodnich, nie czuli się swojsko i woleli wrócić do Rzeszy Niemieckiej, nastąpił liczny napływ rolników, kupców i urzędników z innych dzielnic Polski do Ziem Zachodnich. Miasta niektóre w kilku latach zmieniły swój charakter. Taka n. p. Bydgoszcz, wielkie bogate miasto z ludnością przeszło 100.000, miała przed wojną 85 proc. Niemców, obecnie posiada 75 proc. Polaków. Przyszli też i ewangelicy z innych dzielnic, Niemcy i Polacy z Kongresówki, z Galicji i ze Śląska. Zasilił się napływem Niemców ewangelików z Kongresówki staroluterski kościół, który również utracił około ½ swoich członków. Polacy-ewangelicy zaś, nie przyłączając się do niemieckich zborów, osamotnieni rozmyślali nad tem, jakby zaradzić brakowi polskiego nabożeństwa. Ludzie dobrej woli zakrzątnęli się koło sprawy i w ten sposób powstały Polskie Zbory Ewangelickie w Ziemiach Zachodnich. Wiosną 1920 r. odbyło się pierwsze polskie nabożeństwo ewangelickie w Poznaniu, w ciągu lat zorganizował się zbór. W sierpniu następnego roku powstał drugi Polski Zbór Ewangelicki w Toruniu, w marcu 1922 trzeci w Bydgoszczy, czwarty tworzy się w Grudziądzu, piąty powstał już dawniej w Pawłowie w powiecie Odolanowskim. Zbory te po powstaniu zgłaszały swój akces do Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, poczuwając się do jednoty ewangelicko-augsburskiego kościoła w Polsce. Liczbowo nie przedstawiają się wspaniale. Poznań liczy 300 - 400 dusz, Toruń 250, Grudziądz 200. Najsilniejszą placówką zdaje się być Bydgoszcz, tak ze względu na liczbę, bo można liczyć na około 800 dusz, jako też na skład zboru, gdzie liczni

właściciele kamienic i przedsiębiorstw stanowią element zasobny i stały, podczas gdy inne placówki, złożone przeważnie z urzędników, do tego liczebnie słabsze, nie zapowiadają nadzwyczajnego rozwoju. Jednakowoż gorliwe zabiegi dobre rokują nadzieje. Poznań wybrał już sobie pastora w osobie ks. Manitiusa ze Zduńskiej Woli, Bydgoszcz nosi się z podobnym zamiarem, przystępując do nabycia realności.

Pod względem prawnym sytuacja tych Polskich Zborów Ewangelickich w Ziemiach Zachodnich przedstawia się następująco:

Ponieważ na tych Ziemiach Zachodnich obowiązuje jeszcze ustawodawstwo kościelne pruskie, a za czasów pruskich Polskie Zbory Ewangelickie tutaj nie istniały i ustawodawstwem pruskiem nie są objęte ani uprawnione, przeto zbory te dotąd nie posiadają osobowości prawnej wzgl. praw korporacyjnych, to zn. nie mogą prawnie zawierać kontraktów, nabywać nieruchomości, budować kościołów i t. d., a zatem istnieją tylko faktycznie, a stan ich prawny nie jest jeszcze uregulowany.

Dobrowolne łączenie się z kościołem ewang.-augsburskim w Polsce przez Konsystorz Ewang.-augsb. w Warszawie tego stanu w niczem nie zmieniło — kompetencje bowiem Konsystorza Ewang.-Augsb. w Warszawie organizują się dotąd do b. Królestwa Kongresowego w myśl obowiązującej dotąd usatwy dla kościoła ewang.-augsb. w Królestwie Polskiem z dnia 20 lutego 1849. Tylko §§ 152-162 tejże ustawy, dotyczące ordynacji wyborczej do Synodu, zostały prze sejmową ustawę z dnia 27 kwietnia 1922 (Dz. Ust. Nr. 32, poz. 257) o tyle zmienione, że uniemożliwiły Konsystorzowi w Warszawie zwołanie synodu konstytucyjnego kościoła ewang.-augsb. z całej Polski, natomiast nie rozszerzyły kompetencji Konsystorza ani nie nadały zborom poza b. Królestwem Kongresowem nowych praw. Polskie Zbory ewang.-augsburskie w Wielkopolsce i na Pomorzu nie posiadają więc praw korporacyjnych. Sprawa ich osobowości prawnej załatwi się automatycznie w chwili potwierdzenia przez rząd nowej ustawy kościelnej, na synodzie w Warszawie niedawno uchwalonej. Od tej chwili Polskie Zbory Ewangelickie w Wielkopolsce i na Pomorzu, wchodząc jako seniorat pomorsko-poznański w skład kościoła ewang.-augsburskiego w Polsce korzystać będą z wszelkich praw przysługujących gminie kościelnej (parafji) tego kościoła.

ks. Józef Mamica.

———:-:———

Przegląd kościelny za rok 1924.

Życie w naszym ewangelicko-augsburskim kościele w Polsce stało pod znakiem pacyfikacji i uspokojenia po przebytych burzach synodowych i walkach o ustawę kościelną. Przed trzema laty zdawało się, tak przynajmniej głoszono, że nowa ustawa kościelna jest kwestją bytu, kwestją nie cierpiącą najmniejszej zwłoki. I oto ustawa została po ciężkich walkach, które wstrząsnęły do głębi organizmem kościelnym, osłabiając go niewątpliwie pod każdym względem, uchwalona i spoczywa od dwu lat w biurach ministerjalnych, czy komisjach sejmowych, a kościół nadal rządzi się i konsoliduje pod znakiem starego porządku. Obydwie próby przedsięwzięte w okresie sprawozdawczym stopniowego realizowania zasad przyszłej ustawy doprowadziły do rozniecenia na chwilę znów widma niepokoju. Wybór Rad Senjoralnych został acz z trudem, przeprowadzony na całym terenie kościelnym, lecz nowobrane Rady nie zostały nigdzie zwołane. Ogólno-kościelna kasa, ustanowiona przez komisję finansową b. Synodu konstytucyjnego łącznie z konsystorzem, utkwiła na martwym punkcie i niewielkie narazie ma widoki rozwoju.

Jeżeli więc pod względem organizacyjnym okres sprawozdawczy nie przyniósł żadnego postępu, to zato tem lepiej przedstawia się stan niwy kościelnej pod względem religijnym. Uspokojenie w zborach umożliwiło wiernym pasterzom rozpoczęcie zaniedbanej w czasie walk synodowych pracy duszpasterskiej. Zewnętrznym objawem tego ożywienia religijnego na terenie b. Kongresówki było przywrócenie tradycyjnych świąt misyjnych w całym szeregu zborów, a obok tego wprowadzenie u nas dopiero w ostatnich czasach zebrań i konferencyj ewangelizacyjnych.

Święta misyjne mające w niektórych zborach długoletnią i błogosławioną tradycję, były dawniej poświęcone wyłącznie sprawie misji wewnętrznej. Dziś obok budzenia odpowiedzialności za wypełnienie zlecenia Pańskiego: „Idźcie na wszystek świat i głoście Ewangelję" odbywa się ewangelizacyjna praca krzewienia żywego, osobistego chrześcijaństwa w sercach i zborach. Największa taka uroczystość misyjna o tym podwójnym charakterze odbyła się w Pabjanicach pod Łodzią. Liczny zamożny zbór, nawpół fabryczny, nawpół rolniczy posiada obszerną realność z okazałym Domem dla starców, a obok zadrzewiony plac z ławkami a także z krytą halą na wielkie zebrania religijne pod gołem niebem. Na tym placu wobec kilku tysięcy słuchaczów przemawiało przed i po południu szereg księży, głosząc Prawdę Bożą. Dzień poprzedni i następny również były objęte programem uroczystości. Obchód

w Pabjanicach był i pod tym względem dobrym „początkiem", że tu bodaj po raz pierwszy po przebytych walkach duchowni wszelkich obozów i odcieni zarówno z niemieckiej jak i polskiej strony zjednoczyli się dobrowolnie w serdecznej współpracy dla jednej sprawy kościelnej. Była tu prócz miejscowego proboszcza ks. Rudolfa Schmidta przeważnie młodsza generacja księży, co można uważać za pomyślną zapowiedź dla przyszłych wewnętrznych stosunków w kościele naszym.

Oddzielną najmłodszą latorośl na pniu kościelnym stanowi ruch ewangelizacyjny. Wyrósł on ze świadomości o potrzebie wyprowadzenia w dzisiejszych demokratycznych i burzliwych czasach Ewangelji o pokoju z zacisza murów kościelnych na „targowisko życiowe". Warunki współczesnego życia wymagają nietylko świeckiej pracy, lecz i ostrej nieraz walki, która musi obejmować coraz nowe tereny. Co w krajach zachodnich dawno już, nieraz w nowych zupełnie formach się dzieje, gdzie ewangelizacje odbywają się w teatrach, na placach ulicznych, pod wędrownym namiotem, to rozpoczyna się u nas w spokojniejszych i poważniejszych formach zewnętrznych. Chodzi tu przeważnie o zapraszanie przez niektóre zbory na wykłady i swobodne przemówienia religijne duchownych i świeckich mówców, przejętych poczuciem potrzeby „śpiewania Panu nowej pieśni" (Ps. 98). Zainaugurował tę pracę ze zborów prowincjonalnych Radom, gdzie Rada Kościelna łącznie ze swym duszpasterzem kilkakrotnie urządzili takie zebrania ewangelizacyjne ku przebudzeniu zboru do nowego życia.

Konsekwentnie i, rzec możnaby, „zawodowo" uprawia ewangelizację wciąż rosnący polski ruch społecznościowy. Ruch ten pragnie w myśl nauki Lutra i innych bogobojnych mężów kościoła tworzyć we wszystkich zborach ośrodki żywej, osobistej wiary, które stanowiłyby to, czem kościół widzialny w swej powszechności nie jest i wedle słów Zbawiciela (w podobieństwach o kąkolu i pszenicy, o niewodzie) być nie może, — społeczność świętych. Wśród współwyznawców niemieckich istniejący oddawna, acz słabo się rozwijający, w Cieszynie stanowiący od lat kilkunastu samoistną placówkę pracy dla królestwa Bożego, ruch społecznościowy wzmógł się do rozmiarów imponującej żywiołowej fali od czasu powstania Społeczności w Warszawie przed trzema laty.

W kwietniu r. ub. odbyła się II czterodniowa doroczna konferencja Społeczności Chrześcijańskiej w Warszawie, która dzięki czynnemu udziałowi N. P. W. ks. biskupa Burschego, ks. senjora Kulisza, ks. prof. J. Szerudy, ks. Skierskiego, ks. Tepera, prezesa Kolegjum Kościelnego p. Ewerta, b. prezesa Konsystorza, członka Sądu Najwyższego p. Glassa i wielu innych wybitnych mężów wia-

ry i olbrzymich mas, które w kulminacyjnych punktach wypełniały po brzegi salę konfirmacyjną i olbrzymi kościół warszawski, poruszyła cały zbór stołeczny, i pozostawiła w wielu sercach niezatarte ślady.

Podobne, acz skromniejsze kilkudniowe konferencje, odbywały się dwukrotnie w Cieszynie w styczniu i w czerwcu, gdzie jako główny mówca występował ks. Michelis z Warszawy.

Dziś istnieje już cały szereg zborów, w których mniej lub więcej liczne garstki starszych i młodzieży regularnie zbiera się naokoło Słowa Bożego. Ufamy, że Pan może użyć ruch ten jako narzędzie ku bogłosławieniu swego kościoła.

Potrzeba otoczenia i ze strony kościoła opieką tego budzącego się nowego życia religijnego, jak również przygotowanie pracowników ku jego krzewieniu, a zarazem chronienie niwy kościelnej od kąkolu różnych obcych nauk doprowadziły do zwołania przez NPW. ks. biskupa Burschego na wiosnę r. ub. na naradę wyłonionej przez b. Synod Komisji dla spraw ewangelizacyjnych. Na konferencji tej z udziałem doproszonych przedstawicieli i pracowników misji wewnętrznej ustalono linje wytyczne dla harmonijnej współpracy dla sprawy królestwa Bożego i uchwalono założenie Domu Braci w Zgierzu. Uchwały te jednak, niestety, dotąd nie zostały wykonane. A sprawa ta jest ważna i nagła, zwłaszcza ze względu na nasze kresy wschodnie. Wobec wielkiej pracy różnych wolnych zrzeszeń religijnych, uprawiających propagandę także między naszymi współwyznawcami, nieliczni księża, mający do obsłużenia obszar do 100 kilometrów od miejsca swego zamieszkania, są zupełnie bezsilni.

Że chętnych ku służeniu Panu serc nie brakłoby, świadczy m. i. fakt, że z grona młodzieży Społeczności Chrzśc. w Warszawie trzech młodzieńców poszło do Domu Braci w Więcborku, a dwa razy tyle dziewcząt wstąpiło w końcu ub. r. w szeregi sióstr djakonis.

Naprowadza nas to na nową doniosłą sprawę, która w roku sprawozdawczym poczęła przyoblekać się w kształty realne. Jest to sprawa jednolitego na cały obszar kościelny Polskiego Djakonatu. Dotąd istniał Polski Djakonat w Warszawie, założony przez śp. ks. Otto, oraz były zaczątki polskiego djakonatu w Cieszynie, jako latorośl z polskich sióstr djakonatu w Bielsku. Obecnie powstaje pod głównem kierownictwem ks. senjora Kulisza z Cieszyna jednolity Polski Djakonat z domem macierzystym w Dzięgielowie pod Cieszynem i z dwiema głównemi placówkami pracy w Cieszynie i w Warszawie. Rok ub. przyniósł przyjęcie opracowanego

przez ks. senjora Kulisza jednolitego statutu, oraz gospodarcze przygotowanie przyszłej siedziby nowicjatu i Domu macierzystego w Dzięgielowie. Jest to ośrodek o trzech włukach pola, dziś już kompletnie zagospodarowany i zaopatrzony w budynki gospodarcze. Rok nowy przyniesie, da Bóg, wybudowanie lokalu dla samego djakonatu. Na okres przejściowy wobec nagłej potrzeby sióstr dla różnych instytucyj warszawskich i zgłoszenia się pewnej liczby kandydatek z pośród grona żeńskiej młodzieży Społeczności Chrześcijańskiej w Warszawie został otworzony w Warszawie w Domu Starców tymczasowy kurs przygotowawczy dla kandydatek warszawskich pod kierownictwem ks. djakona Rügera, siostry przełożonej Meri Tosio i ks. Z. Michelisa.

Praca wśród młodzieży wogóle zaczyna przybierać coraz szersze rozmiary. Można niewątpliwie mówić o przebudzeniu się w rzeszach młodzieży tęsknoty religijnej i świadomości wyznaniowej. W przeważającej jednak ilości wypadków sprawa kończy się na zrzeszaniu pod hasłem wyznaniowo-kościelnym bez nowego życia religijnego i rzeczywistej służby kościelnej. Nie jest to jednak winą młodzieży, lecz wynikiem braku zrozumienia potrzeb młodzieży, a także braku świadomego centralnego kierownictwa. Odbyty przed dwoma laty zjazd w Warszawie przeminął bez echa i rezultatu, a pozostawione sobie oddzielne Towarzystwa Młodzieży bądź wegetują, badź naogół zbaczają na jałowe ugory płytkich zabaw. Z radościa jednak należy stwierdzić, że obok tego tworzą się tu i ówdzie, coraz częściej i coraz liczniejsze grupki, które swą radość młodości uświęcają pilnem czytaniem Słowa Bożego i chętną pracą dla Pana i kościoła. Jeżeli gdziekolwiek, to tu właśnie należy nam szukać nowych dróg i prosić o światłych, wiernych i zdecydowanych kierowników.

Jako objaw tężyzny polskiego ewangelicyzmu notujemy fakt powstania i formalnego zalegalizowania dwuch samodzielnych nowych zborów polsko-ewangelickich: w Poznaniu i w Działdowie. Obydwa powstały z uchodźców Polaków-ewangelików ze Śląska Cieszyńskiego i b. Kongresówki. Zbór Poznański powołał w r. ub. na własnego proboszcza ks. Manitiusa ze Zduńskiej Woli. Nabożeństwa swe zbór poznański odprawia na zasadzie dobrowolnej ugody w kościele niemieckich staroluteran. Zbór Działdowski, młodszy i mniej liczny, niż Poznański jest obsługiwany przez prefekta nauczycielskiego seminarjum Działdowskiego ks. Lodwicha, a nabożeństwa swe odprawia wraz ze zborem niemiecko-unickim w ruinach b. zamku krzyżackiego, gdyż kościół działdowski został podczas wojny spalony

Także i na starym terenie kościelnym w b. Kongresówce przybyła nowa winnica Pańska nowy samodzielny zbór w Cycowie



Kościół w Dolnych Błędowicach.

z liczbą około 5000 dusz, powstały z części parafji Chełmskiej i Lubelskiej. Utworzenie zboru przygotowane oddawna przez ofiarną i wytężoną pracę proboszcza zboru w Lublinie ks. senjora Schoen-

eicha, zostało uchwalone jednomyślnie w obecności ks. biskupa Burschego. W Cycowie ma stanąć kościół ewangelicki i osiąść na stałe proboszcz nowopowstałego zboru.

Mimo ciężki okres finansowo zbory nasze naogół wykazały w okresie sprawozdawczym wzmożoną ofiarność, odbudowując zburzone podczas wojny kościoły np. w Chełmie i Konstantynowie, sprawiając na miejsca zarekwirowanych przez niemieckie władze okupacyjne dzwony, piszczałki organowe, podnosząc wreszcie prawie wszędzie etaty kościelne. Jest to niewątpliwie w związku z zakończeniem walk i wzmożeniem pracy i życia religijnego w zborach.

Dla całego kościoła naszego doniosłem i radosnem wydarzeniem był fakt ukończenia fakultetu ewangelickiej teologji przy uniwersytecie warszawskim przez pierwszy zastęp młodych teologów. Tymi pierwszymi absolwentami byli: ks. ks. Winkler, Wolfram, Galster, Borkenhagen, Schlafke, Lehman, Niemczyk i Fröhlich. Wyświęcenie pierwszych pięciu młodych księży w kościele warszawskim odbyło się z wielką uroczystością przy udziale wielkiego zgromadzenia parafjan z sąsiednich zborów.

Ubył zaś w okresie sprawozdawczym z szeregów pracowników w winnicy Pańskiej śp. ks. Paweł Hadrian, pierwszy pastor zboru św. Trójcy w Łodzi. Pogrzeb powszechnie cenionego i miłowanego duszpasterza zgromadził znaczny zastęp księży z NPW. ks. biskupem Burschem na czele i olbrzymie tłumy wszelkich stanów i wyznań.

Z poza ściśle kościelnej pracy wyznaniowej należy jeszcze wspomnieć o utworzonym Polskim Związku Towarzystw i Zborów, który wystąpił przed forum publiczne z enucjacją o swoich celach i zamierzeniach, a w końcu lipca odbył I doroczny zjazd w Ustroniu na Śląsku. Międzynarodowy Związek Kościołów dla Pracy pokojowej, oddział w Polsce, odbył konferencję w Katowicach w styczniu r. ub., oraz w kwietniu konferencję krajów północnych w Rydze. Głównym tematem, który zaprząta umysły i znajduje silne echo zarówno w niemieckiej, jak i w polskiej prasie kościelnej, jest myśl utworzenia w Polsce Związku Kościołów Ewangelickich, na wzór podobnego Związku w Niemczech i w Ameryce. Głównym inicjatorem i propagatorem tej pięknej myśli jest ks. Zöckler ze Stanisławowa.

Wkońcu należy się też kilka słów uznania dla pożytecznej, acz cichej pracy duszpasterskiej wojskowego senjoratu z ks. pułkownikiem Paszko na czele. Kilkakrotne odezwy do parafjan i zborów ze wskazówkami i wezwaniami do łączności, urządzenie i prowadzenie przy kościele garnizonowym w Warszawie świetlicy dla

żołnierzy, gwiazdki i święconego, wreszcie rozpoczęta akcja w celu wybudowania specjalnej sali świetlicy świadczy nietylko o poczuciu obowiązku, lecz ofiarnej pracy na tej ubocznej niwie kościelnej.

Gdy więc tak spojrzymy wstecz na ten ubiegły okres sprawozdawczy, to z radością i wdzięcznością będziemy mogli i musieli wyznać, że łaska Boża dopomogła nam do częściowego przezwyciężenia złych duchów, które niepokoiły i niszczyły winnicę Pańską. Mimo różnorodne braki naszej organizacji i ciemne cienie naszego życia kościelnego, zda się jednak kościołowi naszemu już świtać zorza nowego dnia zbożnej pracy ku chwale Bożej. Jemu przeto, Panu jedynemu kościoła naszego i Biskupowi dusz naszych, niech będzie cześć i dzięka.

Ks. Zygmunt Michelis.

———:-:———

Ze spraw kościelnych na Śl. Cieszyńskim po polskiej stronie granicy.

(Rok 1923/24.)

Kościelne życie w obrębie senjoratu cieszyńskiego płynęło w ubiegłym okresie sprawozdawczym (r. 1923/24) normalnym trybem. Nie mniej chcemy poświęcić bliższą uwagę niektórym jego objawom i wypadkom.

Jak w poprzednich latach, zajmowały się zbory i teraz uzupełnianiem braków, spowodowanych przez wojnę w urządzeniu naszych domów Bożych.

Zbór cieszyński sprawił sobie nowe organy kościelne w miejsce starych organ, które naruszył rząd austrjacki podczas wojny, zabierając znaczną część cynowych piszczałek dla celów wojennych. Te nowe organy w kościele cieszyńskim, obejmujące 3 manuały, 1 pedał i 36 rejestrów z 2076 piszczałkami, należą do najwspanialszych instrumentów muzycznych w Polsce. Na ich poświęcenie w ostatnią niedzielę roku kościelnego 1923 zjechał osobiście sam N. P. W. ks. biskup Bursche i wygłosił polskie kazanie uroczystościowe ku serdecznej radości zboru cieszyńskiego; niemieckie kazanie uroczystościowe wygłosił pastor bielski, ks. Dr. Wagner, poświęcenia organ dokonał miejscowy pastor, ks. senjor Kulisz. Koszta organ, wynoszące okrągło 27.000 zł, zostały pokryte w zupełności, ku czemu przyczyniły się znacznie dwie mu-

zyczne uroczystości kościelne, urządzone przez organistę, pana prof. Hławiczkę, z przeznaczeniem zysku na fundusz organowy.



Kościół w Orłowej.

Pierwsza z tych uroczystości odbyła się przy wypełnionym szczelnie kościele zaraz w dzień poświęcenia organ popołudniu, druga

przy równie licznym udziale słuchaczy w pierwszą niedzielę maja 1924 roku.

Obok nowych organ w kościele cieszyńskim sprowadzono na kilku miejscach nowe dzwony w miejsce dzwonów, zarekwirowanych przez dawniejsze rządy dla celów wojennych. Tak ozwały się nowe dzwony z wieży kościelnej w Drogomyślu, ważące 1464 kg, poświęcone w Święto Stawienia Pańskiego w Kościele (2 lutego 1924), z wieży kościelnej w Ustroniu, poświęcone w Święto Wniebowstąpienia Pańskiego (1924), noszące imiona: wiara, nadzieja, miłość; nadto z wież cmentarnych w Bładnicach, Nierodzimiu i Próchnej. Wszędzie rzesze ludności okolicznej wzięły udział w uroczystościach poświęcenia, weseląc się i krzepiąc ducha słowem Bożem.

Większych i mnieiszych reparatur około kościołów i budynków kościelnych nie notujemy, podnosimy jednak z uznaniem, że ludność także w tych sprawach okazywała serce chętne dla potrzeb kościelnych. N. p. przy stawianiu bramy cmentarnej w Ustroniu i naprawianiu drogi na cmentarz oddali miejscowi gospodarze bezpłatnie swe konie do roboty, a robotnicy, także członkowie wydziału gminnego i delegaci związku robotniczego, własnemi dłońmi bezpłatnie przeprowadzili odpowiednie prace, dowodząc, że przywiązanie do kościoła trwa i w obecnych czasach w duszy naszego ludu.

Ze spraw osobistych notujemy wybór pastora w zborze bielskim po ś. p. ks. D-rze Schmidzie. Wybrany tam został dotychczasowy pastor frydecki, ks. Karzeł, który umiejąc dobrze po polsku, będzie się mógł bliżej zająć także tamtejszymi polskimi zborownikami. Dotychczas wyjeżdżali tam nieraz odprawiać nabożeństwa polskie księża katecheci z Cieszyna, nauki religji ewangelickiej przy polskich szkołach w Bielsku udziela pastor zboru jaworskiego, ks. Jan Lasota. Księża katecheci z Cieszyna wyjeżdżali też wielokrotnie odprawiać nabożeństwa do Krakowa, gdzie wskutek objęcia katedry praktycznej teologji w Warszawie przez pastora ks. Michejdę — osierociałym zborem krakowskim opiekował się przeważnie nadal ks. prof. Michejda i ks. kapelan Grycz, w lipcu zaś i sierpniu (1924) pracował tam egzaminowany kandydat teologji, ks. Niemczyk z Bystrzycy.

Obok zborów, księży i prezbiterstw, pracowały na polu religijnem także inne organizacje. Z ramienia Społeczności Chrześcijańskiej, której sekretarzem jest p. Andrzej Cymorek, odbywali liczni bracia (niekiedy i księża) po wielu miejscowościach zebrania biblijne i szkółki niedzielne i rozszerzali literaturę religijną;

w szkółkach niedzielnych pracowały obok braci niektóre panie lub młodsze siostry. Społeczność urządziła też kilka wielkich zgromadzeń ewangelizacyjnych, na które zjechał do Cieszyna dwukrotnie ks. pastor Michelis z Warszawy. Towarzystwo Ewangelickie urządziło szereg wykładów, Stowarzyszenie Niewiast Ewangelickich utrzymywało „Dom Opieki“ w Dzięgielowie. Spełniały swe zadanie również domy sieroce, przedewszystkiem najstarszy w Ustroniu i najnowszy w Trzyńcu (Śląsk czeskosłowacki), przyczem z uznaniem wspomnieć należy pracę naszych diakonis zarówno w domach sierocych, jak i w alumnacie dla dziewcząt, i w Dzięgielowie, nie mówiąc o szpitalu krajowym.

Wspieraniem tych wszystkich spraw kościelnych i humanitarnych zajmuje się między innemi Stowarzyszenie Skarbca Kościelnego przy urzędzie senjoralnym. Stowarzyszenie to urządziło w dzień Bożego Ciała uroczysty zjazd w Cieszynie, przy którym licznie zgromadzona ludność wysłuchała sprawozdań z działalności wewnętrzno-misyjnej w senjoracie. Wogóle wszystkie uroczystości kościelne, tak ta, jak i uroczystości, odbyte przy poświęcaniu dzwonów, organ i kaplic cmentarnych, gromadziły zawsze liczne rzesze ludności ewangelickiej; o ile uroczystości odbywały się w kościołach wiejskich, wszędzie okazywały się potrzebnemi drugie nabożeństwa na placu kościelnym. A że wydatki na wszystkie wymienione cele kościelne i dobroczynne zostały pokryte przez miejscową ludność ewangelicką, świadczy to chlubnie o jej sercu szczodrem i miłości do kościoła.

Żywą radość wśród naszego ewaneglictwa, zwłaszcza w zborze ustrońskim i cieszyńskim, wywołał zjazd Polskiego Związku Towarzystw i Zborów Ewang. w R. P., odbyty w ostatnich dniach lipca (1924) w Ustroniu i Cieszynie. Ożywione rozprawy braci ewangelickiej ze wszystkich stron Rzeczypospolitej o wspólnych skarbach duchowych krzepiły serca uczestników, uroczyste nabożeństwa wśród rzesz wiernych podnosiły ducha, nasze wzniosłe dziedzictwo duchowe uprzytomnialiśmy sobie na nowo.

Temu też dziedzictwu chcemy wierni pozostać aż w grób. Wierni wierze i mowie ojców, pielęgnujmy i rozwijajmy ich duchowe dziedzictwo! — oto hasło, które niech każdy rok naszych dziejów podaje następnemu aż w najdalsze pokolenia...

A. B.

———:-:———

Ze spraw kościelnych na Śl. Cieszyńskim po czeskiej stronie granicy.

(Rok 1923/24.)

Kościół ewangelicki a. w. na Śląsku w Republice Czeskosłowackiej wybrał przez prezbiterstwa zborowe dnia 9 marca 1924 definitywnym senjorem swego dotychczasowego Ks. Józefa Folwarcznego z Orłowej.

Skarbiec kościelny im. Gustawa Adolfa został zatwierdzony przez Rząd krajowy w Opawie dnia 21 grudnia 1923 l. XII-1496-1. Zgromadzenie roczne Skarbca odbyło się w 1923 roku w Ligotce dnia 31 maja, zaś w 1924 roku w Nawsiu dnia 19 czerwca.

Z początkiem roku 1924 zaczął wychodzić miesięcznik „Przyjaciel Dziatek", wydawany dla dzieci przez Senjorat ewang. augsb. a redagowany przez Ks. pastora K. Krzywonia z Nawsia. W ten sposób podjęto na nowo pracę, zapoczątkowaną przez ś. p. Ks. senjora Fr. Michejdę.

Z końcem roku 1923 odbyły się w przeważnej liczbie gmin wybory gminne, pierwsze dopiero od czasu wojny. Przez nie stanowisko ewangelików w gminach zostało umocnione.

W kościołach ewangelickich w Nawsiu, Bystrzycy i Ligotce zostały usunięte dwugłowe orły austrjackie z nad ołtarza.

Zbór Czesko-Cieszyński wybrał dnia 7 października 1923 pastora w osobie Ks. Pawła Zahradnika. Powołano go z Białej i instalowano uroczyście dnia 13 kwietnia 1924 roku.

Gminy ewangelickie w Mistrzowicach i Nieborach sprawiły sobie dzwony na kaplicę cmentarną. Poświęcenia tychże dokonano 14 października 1923 roku. W Nawsiu przeprowadzono gruntowną reparaturę wieży kościoła w lecie 1923 roku. W obrębie zboru Nawiejskiego założono kamień węgielny pod kaplicę cmentarną w Gródku 17 września 1923, a nową budowę i cmentarz poświęcono 1 czerwca 1924.

Zbór Bystrzycki a z nim cały kościół ewangelicki doznał wielkiej straty przez zgon nieodżałowanego ś. p. Ks. pastora Karola Michejdy, który 26 lutego 1924 o godzinie 8 rano w Panu zasnął, nie doczekawszy się nadejścia dzwonów, których z boleścią oczekiwał. Nowe stalowe dzwony w Bystrzycy, sprowadzone z Bochum, noszą nazwy Wiara, Nadzieja, Miłość. Poświęcone zostały 6 kwietnia 1924. W lecie 1923 sprawił sobie zbór w Bystrzycy zupełnie nowe organy kosztem 75.000 Kcz. Poświęcono je 28 października 1923. Przedtem jeszcze pokryto kościół eternitem.

W Orłowej przystępuje zbór do budowy domu zborowego. W obrębie zboru orłowskiego rozszerzono w Karwinej cmentarz ew. i dnia 22 lipca 1923 poświęcono, obchodząc oraz 20-letnią pamiątkę założenia cmentarza. — W obrębie zboru Błędowskiego w Suchej Śred. położono kamień węgielny pod dużą kaplicę cmentarną 3 sierpnia 1924. — W Trzyńcu obchodzono uroczyście 6 lipca 1924 dwudziestopięcioletni jubileusz kościoła. Z okazji tej dano kościół wewnątrz wymalować i naprawić sklepienie. Przedtem już zaprowadzono elektryczne oświetlenie w kościele.

W Ligotce Kam. pokryto w lecie 1923 roku kościół deskami, papą i eternitasem. Następnie uzupełniono organy. W roku 1924 podjęto się gruntownej reparatury ścian kościoła z zewnątrz i wewnątrz. Zewnątrz zerwano stary tynk i otynkowano na nowo. Wewnątrz kościół wymalowano bardzo pięknie. Dzwony stalowe, nadeszłe z Bochum, poświęcono 6 kwietnia 1924. Ważą tyle co bystrzyckie i trzynieckie, 3098 kg, a napisy na nich: Chrystus, Zmartwychwstanie, Żywot. W Ligotce rozszerzono zakład Betezdę i poświęcono przybudowę 1 lipca 1923. W Gutach poświęcono nowo wybudowaną kaplicę cmentarną 12 sierpnia 1923 w 11 niedzielę po Trójcy Św. i utworzono tam stację kaznodziejską. Z Orłowej otrzymano stare organy z kościoła i przerobiono do użytku w kaplicy. Zagrały pierwszy raz na nabożeństwie 4 listopada 1923.

Ze zborów wschodnioślÄ…skich, będących poza senjoratem orłowskim, należy wspomnieć, że w Boguminie usamoistnił się zbór w roku 1923, a dnia 23 września 1923 instalował swego pierwszego pastora w osobie Ks. Jerzego Badury. Z Frydku powołano do Bielska na miejsce Ks. Dr. Schmidta Ks. P. Karzła wyborem z dnia 23 marca 1924 roku.

—————:-:—————

Związek Polski towarzystw i zborów ewangelickich w Państwie Polskiem.

Oddawna odczuwano potrzebę zrzeszenia polskich ewangelików przez skoncentrowanie i ujednostajnienie prac towarzystw i zborów ewangelickich w Związku, którego zadaniem byłoby: a) pogłębienie ewangelickiego życia religijnego, b) szerzenie oświaty wśród ludności ewangelickiej, c) wykonywanie dobroczynności, d) otoczenie współwyznawców na całej przestrzeni kraju opieką społeczną.

Myśl, która przyświeca założycielom — do nich należał: ks. biskup J. Bursche, ks. K. Michejda, ks. Fr. Michejda, pp. Jakób Glass, A. Świda, Dr. Jan Kotas — przyjęta została odrazu przychylnie przez szerokie warstwy polsko-ewangelickie i urzeczywistnioną w formie Statutu „Związku Polskiego towarzystw i zborów ewangelickich w Państwie Polskiem", zatwierdzonego postanowieniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 18 lipca 1921 r. Nr. B. S. 455/21. Z powodu trudnych warunków i śmierci 2 założycieli wszczęto pracę Związku dopiero w roku 1923, kiedy to na skutek zaproszenia ks. biskupa J. Burschego zebrali się w Warszawie, dnia 13 czerwca, po raz pierwszy delegaci zborów i towarzystw polsko-ewangelickich i wybrali Zarząd Związku w osobach: Ks. Ks. senjora K. Kulisza, J. Szerudy, A. Suessa, pp. K. Froehlicha, J. Everta, D-ra A. Tochtermana, R. Błędowskiego, A. Burschego i G. Szmejkego. Pierwszem głównem zadaniem Zarządu było wystosowanie do zborów i towarzystw odezwy z kwestjonarjuszem i statutem Związku. Apel Zarządu nie pozostał bez skutku. Cały szereg towarzystw zgłosił swój akces i podał obraz stanu swej pracy, oraz najważniejsze wnioski, tyczące się działalności Związku. Według § 5 statutu członkami Związku mogą być towarzystwa i zbory ewangelickie w kraju, o ile liczą conajmniej 50 członków i uiszczą wpisowe, wynoszące 5 zł. Wkładka roczna wynosi 3 gr od członka zboru lub towarzystwa.

Pierwszym poważnym czynem Związku było urządzenie Zjazdu delegatów zborów i towarzystw polsko-ewang. w Ustroniu dnia 26 i 27 oraz 28 i 29 lipca 1924 roku w Cieszynie. Rola i zadanie polskiego ewangelicyzmu — to naczelny temat tego ważnego Zjazdu, na którego program składały się następujące główne referaty:

a) Ewangelja Jezusa Chrystusa wobec dzisiejszego świata i życia (Ks senjor K. Kulisz);
b) Ewangelicy w Polsce w świetle statystyki urzędowej (Senator Dr. J. Buzek);
c) Duszpasterstwo w diasporze polsko-ewangelickiej (Ks. biskup J. Bursche, Ks. E. Lodwich, insp J. Cieńciała);
d) Stosunek Ewangelików-Polaków do współwyznawców narodowości niemieckiej (Ks. biskup J. Bursche);
e) W jaki sposób w ewangelicyzmie służyć będziemy narodowi? (Ks. prof. K. Michejda).

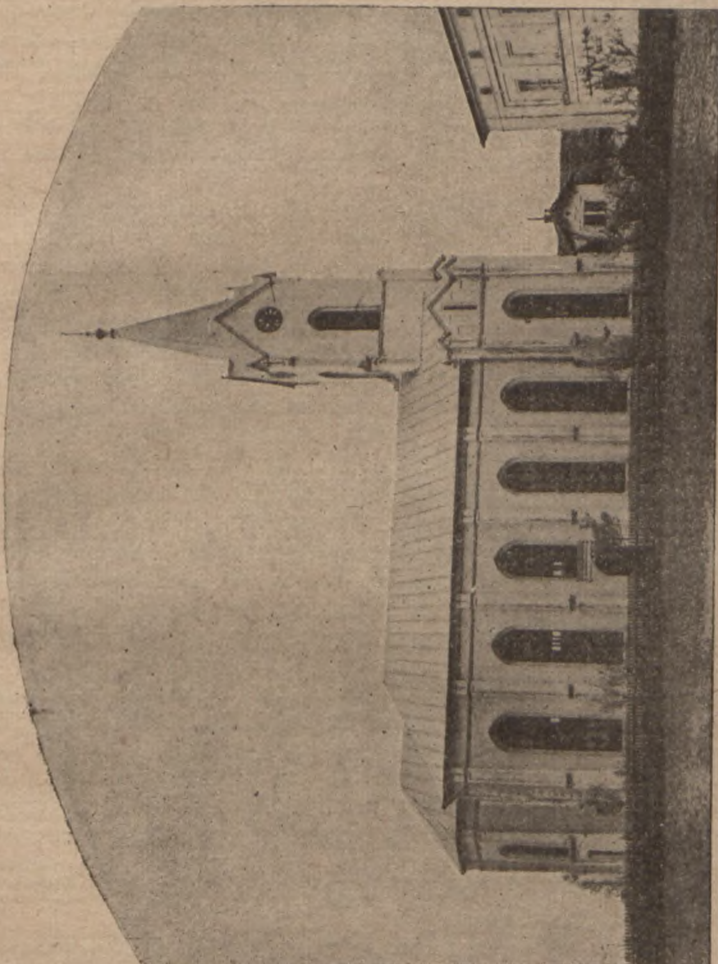
Zjazd rozpoczął się dnia 26 lipca 1924 w obecności przeszło 100 delegatów zborów i towarzystw i dużej liczby miejscowej ludności krótkiem nabożeństwem w kościele ewang. w Ustroniu, na

którem pastor miejscowy Ks. Paweł Nikodem mówił na podstawie tekstu: „A od każdego, komu wiele dano, wiele się od niego upominać będą; a komu wiele powierzono, więcej będą chcieć od niego". (Łk. 12, 48) o powołaniu, jakie mamy spełnić, mianowicie pielęgnować duszę narodu polskiego i podnieść ją ku niebieskim wyżynom. Po nabożeństwie Ks. Nikodem powitał zebranych, poczem Ks. senjor Kulisz zagaił jako prezes Związku obrady przemówieniem, w którem wskazał na ważność polskiego ewangelicyzmu, oraz jego święte zadania w przeszłości i przyszłości.

Na wniosek Ks. Kulisza wybrano honorowym przewodniczącym Zjazdu Ks. biskupa J. Burschego, zastępcami zaś prezesa Konsystorza ewang.-reform. w Warszawie p. K. Tosio i prezesa kolegjum ewang. augsb. zboru w Warszawie J. Everta, na sekretarzy powołano Ks. Lodwicha z Działdowa i prof. Weimera z N. Sącza. Ks. biskup Bursche dziękując za wybór na przewodniczącego, zaznaczył, że Zjazd ma doniosłe znaczenie, bo winien pchnąć ewangelików naprzód w pracy na ziemi polskiej. W imieniu całego kościoła, który reprezentuje, życzy Zjazdowi owocnej pracy a jako hasło, pod którem odbywać się mają obrady, rzuca słowo: „Mierz siły na zamiary". Z przemówień 18 delegatów oraz z listów i depesz gratulacyjnych, nadesłanych z różnych stron Polski, mogli się zebrani przekonać o tem, jak wielkie kręgi zatacza Związek w swej początkowej działalności. Zjazd wystosował do Prezydenta Rzeczypospolitej telegram z wyrazami hołdu i zapewnienia, że Ewangelicy-Polacy pracować będą w duchu jedności dla dobra Ojczyzny i Narodu.

Następnego dnia, t. j. w niedzielę, zebrały się wielkie tłumy ludu ewangelickiego zarówno w kościele jak i na placu kościelnym, by brać udział w nabożeństwie uroczystościowem i obradach Zjazdu. W kościele wygłosił kazanie Ks. biskup J. Bursche na tekst Ps. 46, 1—3: „Bóg jest ucieczką i siłą naszą, ratunkiem we wszelkim ucisku najpewniejszym. Przetoż się bać nie będziemy, choćby się poruszyła ziemia, choćby się przeniosły góry w pośród morza". Ks. pastor Nikodem przemawiał na placu kościelnym na tekst: Neh 4, 16—18. Po nabożeństwie odbył się w kościele dalszy ciąg obrad Zjazdu. Licznie zebrani delegaci i goście wysłuchali z zaciekawieniem referatu senatora D-ra Józefa Buzka z Warszawy o statystyce ewangelików w Polsce. Dowiedzieli się, że na 27,200.000 mieszkańców Polska ma około miljona ewangelików, w szczególności na Śląsku Cieszyńskim 47.000, na Śląsku Górnym 61.000, w Poznańskiem i na Pomorzu 458.000, w b. Królestwie Kongresowem przeszło 323.000, w województwach wschodnich 45.300, w Małopolsce 32.000, nadto w wojsku 12.000 ewangelików. Konsy-

storz warszawski liczy 415.000 ewangelików, z tego 212.000 Polaków, a tylko 203.000 Niemców. W całej Polsce jest 270.000 Polaków-Ewangelików wobec 710.000 Niemców-Ewangelików.



Kościół w Międzyrzeczu.

Prawdziwą i miłą niespodzianką dla uczestników Zjazdu była obecność Ks. P. Bentkowskiego, syna emigranta z 1831 roku, pastora zboru ewang.-reform. w Montpellier (południowa Francja),

który ze wzruszeniem mówił o swej młodości i szczerej miłości do narodu polskiego i Ojczyzny swych przodków. Przybył jako oficjalny przedstawiciel francuskiego kościoła ewangelickiego z pozdrowieniem i życzeniami od (Fédération Protestante de France) Zjednoczenia ewangelików we Francji, obejmującego wszystkie kościoły ewangelickie i towarzystwa ewangel. we Francji — nadto od Komitetu Ewangelickiego we Francji (Comité Protestant Francais), założonego w roku 1915.

Na zakończenie Ks. senjor Kulisz podał w streszczeniu referat n. t. „Ewangelja Jezusa Chrystusa wobec dzisiejszego świata i życia“.

Dalszy ciąg Zjazdu odbył się dnia 28 i 29 lipca w sali konfirmandów w Cieszynie. W poniedziałek dopołudnia wysłuchali delegaci referatu Ks. biskupa J. Burschego na temat: „Stosunek Ewangelików-Polaków do współwyznawców narodowości niemieckiej“. Czerpiąc z bogatego doświadczenia i głębokiej znajomości rzeczy, dał mowca słuchaczom obraz stosunków narodowościowych wśród ewangelików w byłem Królestwie Kongresowem, skreślił pokrótce historję immigracji kolonistów i ruchu narodowościowego po roku 1905, głównie zaś w czasach okupacji niemieckiej, następnie przedstawił potrzebę organizowania osobnych zborów polsko-ewangelickich w województwie Poznańskiem i na Pomorzu, oraz stosunek Ewangelików-Polaków do współwyznawców niemieckich w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim. Szereg mowców (kier. Keppe, inż. Szmejke, Ks. senjor Kulisz, Ks. Buzek, Ks. Lodwich, Ks. prof. Michejda) uwydatnił w dyskusji niejeden ważny szczegół o kwestji współżycia z niemieckimi ewangelikami na kresach zachodnich.

Popołudniu udali się delegaci do Dzięgielowa, by poznać gospodarstwo i zakład misji wewnętrznej, organizowany przez Ks. senjora Kulisza. Z ust samego założyciela dowiedzieli się goście o powstaniu i celu zakładu, gdzie wówczas opiekowano się 17 małemi dziećmi i gdzie ma powstać Dom macierzysty diakonis. Ks. prof. Buzek przedstawił zebranym urywek z dziejów reformacji na Śląsku. O przeszłości kościoła ewangelickiego mówił wieczorem tego samego dnia w Cieszynie także p. Hauptmann z Poznania, kreśląc życiorys Ks. Samuela Dambrowskiego, autora postyli, powszechnie znanej na Śląsku.

We wtorek odbył się zbiorowy odczyt n. t. „Duszpasterstwo w diasporze polsko-ewangelickiej“, zainaugurowany przez Ks. biskupa Burschego. Kilku mówców, między innymi Ks. Lodwich, Ks. K. Michejda, insp. Cienciała, inż. Szmejke, podało słuchaczom szereg obrazków o upośledzeniu polskich ewangelików głównie w Poznańskiem, na Mazowszu i na G. Śląsku, oraz propozycje w spra-

wie duszpasterstwa i pracy religijnej wśród tamtejszych ewangelików. Chodzi głównie o urządzanie nabożeństw i udzielanie nauki religji.

Po południu wygłosił Ks. prof. K. Michejda wykład na temat: „W jaki sposób w ewangelicyzmie służyć możemy narodowi?" O godzinie 5 odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo końcowe z kazaniem Ks. senjora Kulisza na tekst: „Nie troszczcie się o żadną rzecz, ale we wszystkiem przez modlitwę i prośbę z dziękowaniem żądości wasze niech będą znajome u Boga" (Filip. 4, 6).

Na zebraniu wieczornem ustalono jako miejsce Zjazdu w roku 1925 Poznań, oraz przyjęto na wniosek komisji, złożonej z Ks. prof. Szerudy, Ks. A. Buzka, D-ra J. Nikodema i J. Everta, następujące rezolucje:

Zjazd Związku Polskiego towarzystw i zborów ewangelickich w Państwie Polskiem, obradujący w dniach 26 do 29 lipca 1924 r. w Ustroniu i Cieszynie:

1. wita z żywą radością fakt ogólnej konsolidacji życia społecznego, narodowego i gospodarczego w Odrodzonej Ojczyźnie po długim okresie niewoli;

2. stoi niewzruszenie na gruncie Słowa Bożego i — nawiązując do chlubnych tradycyj polsko-ewangelickich w okresie świetności dawnej Rzeczypospolitej i do szczytnych przejawów religijnej myśli polskiej — pragnie przyczynić się do duchowego i religijnego odrodzenia Narodu w duchu Ewangelji Chrystusowej;

3. wzywa współbraci, żyjących — z wyjątkiem nielicznych ośrodków — w rozproszeniu i narażonych wskutek tego na wynarodowienie i odszczepieństwo religijno-kościelne, by zrzeszali się celem pielęgnowania życia religijnego i popierali instytucje kościelne, prasę i literaturę polsko-ewangelicką;

4. wzywa młodzież we wszystkich zborach do organizowania się pod kierunkiem księży i nauczycieli celem wzajemnego kształcenia się i wspierania oraz krzewienia życia religijnego;

5. wzywa rodziny ewangelickie, przedewszystkiem zaś matki ewangeliczki, do pielęgnowania cnót rodzinnych i ducha religijnego — głównie przez nabożeństwa domowe — i do wychowywania dzieci w duchu Ewangelji;

6. śle bratnie pozdrowienie ewangelikom polskim poza obrębem Rzeczypospolitej, zwłaszcza w Czechosłowacji, Prusiech i Ameryce i zachęca ich do wytrwania w wierze i mowie Ojców;

7. kieruje się duchem pokoju w stosunku do współwyznawców narodowości niemieckiej w Polsce. Jednakowóż oświadcza, że

w interesie ewangelicyzmu i dobra narodu nigdy nie zniesie prób wyzyskiwania kościoła dla celów germanizacyjnych — jak to się dzieje w szczególności na kresach zachodnich — i z całą stanowczością będzie się przeciwstawiał wszelkim tego rodzaju zakusom;

8. stwierdza, iż oczekiwania Polaków-Ewangelików, że w Odrodzonej Ojczyźnie będą korzystali z zupełnego równouprawnienia, dotąd nie ziściły się, i wyraża przekonanie, że równouprawnienie to, przyznane im w zasadniczych prawach Państwa, będzie faktycznie uszanowane i wykonane;

9. domaga się rychłego uregulowania prawnych stosunków międzywyznaniowych i stosunku poszczególnych kościołów do Państwa, przyczem wypowiada pewność, że przygotowywany konkordat z Watykanem w niczem nie naruszy suwerennych praw Państwa i zasady równouprawnienia wyznań jako kardynalnego warunku spokoju wewnętrznego, a temsamem rozwoju, powagi i mocy Rzeczypospolitej. W szczególności wyraża przekonanie, że położony będzie kres niesłychanemu gwałceniu obowiązującego prawa państwowego w sprawie małżeństw mieszanych, pobłogosławionych w kościele ewangelickim, a unieważnianych przez katolickie władze biskupie;

10. wyraża przekonanie, iż rząd w interesie Państwa i ludności ewangelickiej zachowa seminarjom ewangelickim w Ostrzeszowie i Działdowie, w których kształcą się przyszli wychowawcy młodzieży polsko-ewangel. i które przedewszystkiem powołane są do zaspokojenia potrzeb obu wymienionych powiatów, ich obecny charakter, oraz przyczyni się do należytego ich rozwoju przez zapewnienie im właściwego poziomu pedagogicznego;

11. domaga się zapewnienia młodzieży ewangelickiej w szkołach powszechnych i średnich nauki religji ewangelickiej oraz umożliwienia tejże młodzieży brania udziału w nabożeństwach ewangelickich podczas świąt kościelnych, uroczystości narodowych i państwowych;

12. wyraża szczerą radość z powodu nawiązania kontaktu z ewangelikami francuskimi przez udział w Zjeździe delegata ich organizacyj i wypowiada nadzieję, że tesame cele, podobne warunki i trudności złączą ściślej ewangelików obu sprzymierzonych narodów.

Pierwszy ogólno-krajowy Zjazd Związku Polskiego towarzystw i zborów ewangelickich był poważną manifestacją ewangelicko-narodową, zasługującą tem bardziej na uznanie, że Związek jest organizacją młodej daty i nie wykazał jeszcze na zewnątrz widocznych, większych owoców swej działalności. Były to na-

prawdę ważne i podniosłe chwile, gdy ewangeliccy przedstawiciele najrozmaitszych sfer społecznych i różnych stron Rzeczypospolitej zebrali się na ziemi Piastowskiej wśród ludu ewangelickiego, by wraz z nim omawiać najważniejsze sprawy życia religijnego i narodowego, oraz zastanowić się nad programem pracy w przyszłości.

Nader ponury obraz życia stanął przed oczyma uczestników, gdy usłyszeli z ust powołanych reprezentantów ewangelicyzmu sprawozdania o losie współbraci, żyjących naogół w rozproszeniu — i osamotnieniu. Osamotniony, opuszczony! Ile nam mówią te słowa! Treść ich opowiada nam o zaniedbaniu obowiązków ojców i opiekunów, nieraz o grzechach samych opuszczonych i o niebezpieczeństwach, na jakie są narażeni. Jest nas Polaków-Ewangelików w warszawskim okręgu konsystorskim 212 tysięcy (na 415 tysięcy ludności ewangelickiej). Liczebnie górujemy nad współwyznawcami narodowości niemieckiej, jednakowoż jesteśmy w znacznie gorszem od nich położeniu. Skupieni są bowiem w większych osadach i masach, Ewangelicy-Polacy natomiast przeważnie rozrzuceni są wpośród masy katolickiej lub niemieckiej. I rzecz naprawdę dziwna. Ludność polsko-ewangelicka we własnej ojczyźnie znajduje się często i na wielu miejscach w ciężkiej sytuacji.

Pomijam tu kwestję napaści pewnego odłamu prasy katolickiej i niemieckiej, ale zwrócę uwagę na brak opieki duszpasterskiej i wychowania religijnego, na zupełne zaniedbanie poważnych grup i ośrodków polsko-ewangelickich. Trzeba rozproszonych zebrać, stworzyć dla nich ognisko w towarzystwie młodzieży, stowarzyszeniu śpiewaczem, w zborze, zorganizować koło polsko-ewangelickie, któreby łączyło, oświecało, pobudzało do pracy.

Tę pracę winien w zasadzie spełnić kościół. Tak być powinno i tak czynią zbory niemieckie i działacze niemieccy dla swych współwyznawców. Ale trudno wymagać od Niemca, pochodzącego z Rzeszy, lub podjudzonego przez okupantów, by zaopiekował się szczerze garstką polskich ewangelików, gdyż cała tendencja jego pracy zmierza do tego, by zająć stanowisko defenzywne obronne wobec społeczeństwa i starać się tylko o swych współrodaków. Pozycja polskich ewangelików jest inna. Organicznie związani z narodem pragną służyć nie tylko sobie, lecz i jemu, bronić nie tylko siebie, lecz także ducha narodu przed inwazją ducha niezgody, waśni, nienawiści wyznaniowej i wstecznictwa. Trzeba pielęgnować te strony tradycji ewangelickiej, które utrzymały lud ewangelicki przy życiu a równocześnie są częścią najlepszej tradycji myśli religijnej polskiej. Praca religijno-nabożeństwową będze trudna. Nawet najmniejsze grupki polsko-ewangelickie winny mieć swe na-

bożeństwa lub zebrania religijne w domu, nie mówiąc o potrzebie regularnych nabożeństw w tych miejscowościach, gdzie jest kościół i pastor lub do których może dojeżdżać pastor. Tu trzeba stałej współpracy Związku, którego zadaniem będzie nietylko skupianie i organizowanie, lecz także wspieranie kół i zrzeszeń polsko-ewangelickich i zapewnienie im posługi religijnej przez cały szereg współpracowników, którzy od czasu do czasu odwiedzać je będą i w ten sposób podtrzymywać będą łączność grup prowincjonalnych z centralą w Warszawie.

Równie ważne zadanie Związku polegać będzie na zapewnieniu w wielu wypadkach ochrony prawnej gnębionym i opieki społecznej opuszczonym i zaniedbanym. Dziś, gdy ta opieka roztoczona jest głównie nad dziećmi, i Związek winien zaopiekować się niemi, starając się o nauczanie religji przez stałych nauczycieli w większych ośrodkach, a przez lotnych nauczycieli wśród drobnych rodzin i grup.

Z tem wiąże się ściśle potrzeba wydania podręczników do nauki religji i książek do nabożeństw domowych. Wszystkie ważniejsze dzieła wyczerpane. Został nam katechizm i modlitewnik w opracowaniu ks. senjora A. Schoeneicha, Historje biblijne J. Michejdy. Gdzie są postylle, dobre książki do rozmyślań i nabożeństw? Jest tylko kilka przekładów.

Gdyby wypadało na podstawie ewangelickiej literatury doby obecnej wydać sąd o naszem życiu, wypadłby on bardzo ujemnie. Bo, naprawdę, nie mamy dzieła młodszej daty, któreby było naszem wyznaniem — żyjemy jeszcze z bogatej spuścizny przodków. I tu mamy spełnić wielkie zadanie: musimy wypowiedzieć się, działać słowem książki nabożnej, dać do rąk młodzieży i starszych dobre dzieło, zbiór kazań współczesnych, nowelki i opowiadania na tle życia religijnego. Czesi, Słowacy, nie mówiąc już o Niemcach i Anglikach, mają sporo tego rodzaju literatury. Niewola dała się nam bardzo we znaki. Byliśmy rozdarci i rozdzierali nas wrogowie. Dziś musimy się skupiać i żyć jako dzieci wolności w twórczej i zbożnej pracy na chwałę kościoła i narodu. A ważnym objawem tego nowego życia będzie i nowa literatura religijna, chociaż będzie skromna.

Jeźli mowa o wychowaniu, należy jeszcze wspomnieć o wychowywaniu dziewcząt-ewangeliczek. Mieszane małżeństwa były i są wielkiem nieszczęściem nie tylko dla kościoła lecz także dla pożycia domowego. I w czysto ewangelickich rodzinach obowiązki matki-ewangeliczki i wychowawczyni są obecnie wobec wpływów szkoły wyznaniowej i różnych wpływów świeckich nader trudne.

I tę sprawę poruszano na Zjeździe i zwracano uwagę na potrzebę założenia instytutu wychowawczego dla dziewcząt. W tym



Kościół w Starem Bielsku.

względzie bardzo mało jeszcze zrobiono, a sprawa wymaga nader starannego przygotowania.

Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie nasuwa się pytanie: od czego rozpocząć? Tyle różnych naglących potrzeb, a tak mało środków!

Po pięknych chwilach w Ustroniu i Cieszynie przystąpić ma Związek do pracy. Jej program jest bardzo obfity a położenie Ewangelików-Polaków wymaga natychmiastowego, energicznego i zorganizowanego działania. Do zbożnego dzieła woła wszystkich współbraci — gdyż chodzi o sprawę Ewangelji wśród naszego narodu, której służyć jest naszym świętym obowiązkiem i prawem.

Ks. J. Szeruda.

———:-:-———

Z podróży misjonarza kanadyjskiego.

Domem nędzy nazwał misjonarz swą osadę, którą Indjanie zwali Shinguagonshkom, bo nędza była wielka, tak cielesna jak duchowna. Nazwał ją tak i z tej przyczyny, bo życzył sobie, by Pan do niej tak chętnie przybywał jak niegdyś do skromnego domu Łazarza, Marji i Marty. Pan też przyszedł z swą pomocą i łaską.

Jednakże pustynie tej ziemi przez nawiedzenia Pańskie nie przemieniają się w raj. To zadanie oddane zostało człowiekowi, który musi „sprawować ziemię". Tylko pustynie serca bywają przez Jego nawiedzenie przemieniane w ogród Boży, w którym głos Jego można słyszeć. Przed tym głosem nie można się ukryć za drzewami, ani nawet w lesie dziewiczym.

Misjonarz musiał odwiedzać różne plemiona Indjan i dlatego wiele podróżował. Niejednego można się w podróży nauczyć. Gdy pewnego razu po dziesięciogodzinnej jeździe na koniu przybył do oznaczonego szczepu, zastał go przy biesiadzie pijackiej. W takich chwilach Indjanie są bardzo skłonni do miłości i bardzo natrętni, a gdy wzgardzi się ich napojem, to gniewają się i są w złości nieokiełznani. Najlepiej wtenczas ustąpić im z drogi. To stało się i teraz, lecz temsamem wyrzec się było trzeba i od polu dobrego noclegu. Jechał więc aż do zachodu słońca i postanowił nocować w pustym lesie. Towarzysz, a zarazem przewodnik misjonarza wyszukał odpowiednie miejsce. I to trzeba umieć, a Indjanin ma jakby stworzone do tego oczy. Niestety, pewni, że nocować będą w namiocie, nie wzięli z sobą żadnej żywności ani niczego do rozniecenia ogniska. Konie uwiązano do drzew w ten sposób, by liśćmi z zwieszających się drzew zaspokoić mogły największy głód, jeźdźcy cierpieli głód. Przewodnik użył za poduszkę siodła, wyciągnął się, jak mógł, przykrył cienką deką swą twarz i natychmiast usnął.

Misjonarzowi nieprzywykłemu do takich okoliczności nie szło to tak łatwo. Przedewszystkiem siodło okazało się dość niewygodną poduszką, do tego trapiła go myśl, że koń może się rozpętać i uciec. Gdy zaś mimo wszystko zasnął, to budziły go jakieś dziwne głosy. Raz były to jakieś oddalone jęki, potem trzask, jak gdyby ktoś gromadę gałęzi łamał — głosy wywołane były przez wiatr, który tarł gałęziami jedną o drugą, a trzask spowodowało upadające drzewo, które zawisnąwszy w gałęziach, nie dosięgło ziemi. Wkońcu nastała zupełna cisza. Naraz aż ziemia jęknęła pod gwałtownem uderzeniem. Jakieś potężne stare drzewo spadło i położyło się w całej swej długości. Wyszukanie legowiska jest sztuką, trzeba szukać miejsca wśród zdrowych i silnych drzew, by przez upadający pień lub gałęzie nie zostać zabitym. Tego misjonarz musiał się dopiero uczyć.

Nauczyć można się wszystkiego, szczególnie w lesie dziewiczym. Często misjonarz musiał w lesie samotny przebywać, siodło stało mu się z czasem miłą poduszką, ziemia przestała być mu twardą i zimną. Jednego tylko nie mógł się nauczyć, ciągłego, nieprzerwanego snu. Ciągle się budził, a wtenczas musiał chodzić lub chwilami siadał. Dziwnie oddziałuje na umysł człowieka świadomość, że na przestrzeni kilku mil niema drugiej ludzkiej duszy. Gwiazdy tylko błyszczące na niebie, zdają się uśmiechać i przynosić pozdrowienia z dalekiej zamorskiej ojczyzny. Milej jeszcze jednak patrzy na nas oko Boga, który nie śpi i nie drzemie i czuwa nad nami i w pustych dziewiczych lasach.

Z nadejściem dnia wytarli podróżni skostniałe członki; trzeba było przez chwilę skakać, by rozruszać krew. Potem na siodła i w drogę, nie z powrotem, tylko dalej, bo trzeba było odwiedzić jeszcze jedną gromadę. Jechać było trzeba przez zupełnie bezludne i bezdrożne okolice. Naraz, około południa, trafili na wielką rzekę. Płytszego miejsca, przez które koń mogłby przejść, nie można było znaleźć. Przewodnik wziął więc w rękę długą gałąź i mierzył nią przed koniem, na którym siedział, głębokość rzeki. Nagle jednak koń stracił grunt pod nogami a ponieważ zaczął płynąć, więc płynął dalej przed siebie i przeniósł jeźdzca na drugi brzeg rzeki. Teraz towarzysze byli rozdzieleni rzeką. Każdy koń umie pływać, ale nie każdy zdoła pływać, mając jeźdzca na grzbiecie. Koń misjonarza nigdy jeszcze tej próby nie robił, a misjonarz sam wcale pływać nie umiał. Nie pozostało tu nic innego, jak odważyć się na niebezpieczeństwo. Koń wszedł w wodę, a przewodnik z drugiego brzegu dawał rozkazy: Nogi ze strzemion precz! Lejce koniowi położyć na kark. Położyć się na grzbiet ko-

nia, chwycić się go za grzywę! Teraz w imię Boże! Wierny koń płynął i przeniósł swego jeźdzca, choć go silny prąd spory kawał poniósł z sobą. Niestety, koń natrafił na miejsce zawalone pniami tak, że nie mógł się wydostać. Wierne zwierzę teraz odwróciło głowę i spojrzało na jeźdzca swem mądrem okiem tak pytająco, że tego jeździec nigdy nie zapomniał. Ale jeździec był bezradny, kierować nie umiał, koń więc sam popłynął z powrotem na rzekę i opodal wydostał siebie i jeźdzca na brzeg.

Teraz trzeba było siodła zdjąć, rękami zebrać wodę z konia, wycisnąć podszycie siodła, następnie ściągnąć z siebie zupełnie mokre ubranie i wycisnąć z wody i znowu włożyć mokre szaty na siebie i na mokrym koniu dalej w drogę.

Po południu znaleźli nareszcie szukane plemię. Oddzielała ich od niego niezbyt szeroka, ale głęboka rzeka, przez którą trzeba się było przeprawić na malutkich łodziach, a raczej wydrążonych pniach, używanych przez Indjan przy łowieniu ryb. Misjonarz był pewny, że się z nim łódź przewróci, łódź zaś była za mała, by dwóch ludzi mogło w niej siąść. Jego zakłopotanie sprawiało Indjanom widoczną radość, już naprzód cieszyli się i śmiali z tego, co misjonarza spotka. Ten jednakże wziął jedną tę łupinę, zbliżył ją do drugiej, do której wsiadł przewodnik i tak trzymając się mocno łodzi towarzysza, dostał się na drugi brzeg. Lecz tu przyszli w złą chwilę. Naczelnik osady był w złym humorze i nie chciał z misjonarzem mówić. Był to stary szyderca, który dla białych ludzi miał tylko pogardę i nie umiał rozumieć ich głupoty, w której uprawiają ziemię, pracują w pocie oblicza, aby zdobyć majątek, którego przecież z sobą do grobu nie wezmą. Za to, uważał, on tylko prowadzi szlachetne życie, zostawiając ziemię tak, jak ją Pan Bóg stworzył, i polując w dziki sposób za zwierzyną. Gdy dostawał pieniądze, płacone mu przez rząd za odstąpioną ziemię, to brał je i wołając: To jest to głupstwo, za którem się biali ludzie uganiają?, — rzucał je do rzeki. W ten sposób dawał wyraz swej pogardzie, jaką żywił dla białych i dla ich pracy. Teraz chciał wyszydzić misjonarza. Ten jednak odezwał się: Nie błądź, Bóg nie da się z siebie naśmiewać. Ty umrzesz tak, jak pomarli ojcowie twoi, a umrę i ja. Wtedy staniemy obaj przed obliczem Bożem, i ja będę świadczył, że ci droga do zbawienia i słowo Boże było zwiastowane, ale tyś niem wzgardził!

— Mów z moimi mężami — odezwał się naczelnik — mają wolność. Ja im nie będę przeszkadzał, gdy będą chcieli iść za tobą.

— Słuchajcie! — zawołał teraz misjonarz — wyście wolni. Chcecie i wy słowo Boga od siebie odrzucić?

— Zastanowimy się nad tem — brzmiała odpowiedź. Więcej powiedzieć nie mogli, bali się bowiem swego dzikiego wodza.

Po takiem przyjęciu nie można było spodziewać się noclegu. Trzeba było siąść na zmęczone konie i śpieszyć, by dostać się przed nocą do najbliższej osady indyjskiej.

Dopóki misjonarz miał przewodnika, który w dziewiczych lasach czuł się jak w domu, wszystko szło dobrze. Gorzej było, gdy trzeba było samemu odbywać dalekie wędrówki. Samotnych noclegów w lesie przestał się wprawdzie lękać, były za to inne trudności. Nieraz nadeszła tak ciemna noc, bez gwiazd i księżyca, że misjonarz nie mógł dostrzec głowy konia, na którym siedział, ani białej chustki, trzymanej przed oczyma. I wtenczas niczego się nie lękał, bo koń znał ścieżkę. O tem tylko musiał jeździec pamiętać, by chronić twarz przed uderzeniami gałęzi. Musiał więc trzymać przed sobą jedną rękę. a gdy ta mdlała, zastąpić ją drugą. Źle było wtedy, gdy koń stracił drogę, co najczęściej wtedy się stało, gdy drogę zawaliły spadające drzewa. Wtedy było trzeba mozolnie badać otoczenie, wymacywać ziemię, a jeszcze jeździec nie mógł mieć pewności, czy znalazłszy ścieżkę, szedł w właściwym kierunku. Nie pozostawało nic innego, jak zanocować w lesie o głodzie i chłodzie.

Pewnego razu właśnie wśród takich okoliczności usiadł misjonarz na leżącym pniu — ziemia była wilgotna — trzymając konia za lejce, by nie uciekł. Po chwili doszedł do uszu jego szmer — czyżby to był potoczek? Ostróżnie szedł za jego głosem i w istocie znalazł mały strumyczek. Wnet wsunął rękę do wody, by zbadać kierunek jego biegu a poznawszy, gdzie jest rzeka, wiedział, którędy ma iść.

Lecz i w dzień są podróże puszczą niebezpieczne. Razu pewnego natrafił misjonarz na rozległe bagno. Ponieważ mówiono mu, że bagno to można obejść, więc spróbował to uczynić. Naraz jednak koń wpadł w jakąś bezdenną błotną toń i żadnym sposobem nie mógł się z niej wydostać. Misjonarz, aby razem z koniem nie utonąć, trzymał się gałęzi, które mógł dostać. Jakże byłby szczęśliwym, gdyby przynajmniej jednego człowieka miał przy sobie! Po długiem szamotaniu się biedny koń znalazł grunt pod nogami, lecz zmęczony drżał na całem ciele. Ale kierunek drogi był stracony, wieczór się zbliżał, słońca nie było widać, niebo zaciągnięte ciężkiemi chmurami. Jak sobie tu radzić? W takich wypadkach trzeba dokładnie badać pnie drzew, mech na nich bywa z północnej strony silniejszy niż z południowej, albo trzeba przeciąć młody pień i badać pierścienie, które z południowej strony bywają szersze niż z północnej. W tym wypadku oba środki nie dały bez-

względnej pewności, a bez takiej w dziewiczym lesie ruszyć się nie można. Chodzi przecież o życie! Nie pozostało nic innego, jak usiąść na chwilę, by odpocząć, pomodlić się, by — gdyby zastać miała misjonarza śmierć, znaleziono przynajmniej zwłoki jego, aby na Indjan nie padło podejrzenie morderstwa. Po chwili, uspokojony i pogodzony z niedolą misjonarz zabrał się znowu do badania kierunku i — znalazł go: był uratowany. Są to zawsze niebezpieczne chwile, gdy nie można być pewnym kierunku drogi. Błądzący zamiast iść prostą drogą, toczy się najczęściej dokoła i nie dochodzi do celu. Tak omal nie zginął w lesie lekarz kolonijny, który słyszał codzień głos dzwonka z kolonji, a jednak drogi nie mógł znaleźć. Trzeba sobie wtenczas radzić w ten sposób, że wybiera się trzy drzewa stojące jedno niedaleko od drugiego w prostym kierunku przed nami i zawsze gdy dojdzie się do pierwszego, natychmiast wyszukuje się dalsze drzewo lub krzak leżący w tymsamym kierunku. Bez takiej uwagi można łatwo zbłądzić i ciągle chodzić w koło.

Najcięższym czasem był dla misjonarza czas zimowy. A jednak zawsze prosił Boga o jak najostrzejszą zimę. Wtedy bowiem zamarzały rzeki, tworzące w tym stanie najlepsze drogi. Temi drogami mógł potem misjonarz przywozić żywność dla swej rodziny i dzieci Indjan, które wziął w opiekę. Kilka razy co roku odbywał tę drogę na niewielkich sankach, zaprzężonych w jednego konia. Do takiej podróży trzeba było silnego mrozu, bo zawsze znajdą się na rzekach miejsca, które tylko przy długotrwałych mrozach zamarzną. I wtenczas lód na tych miejscach bywał słaby i nieraz załamał się pod koniem, który wpadał w wodę, ciągnąc za sobą sanki i człowieka. Niebezpieczne to bywały godziny. Przytem nie można było myśleć o sobie, ale głównie o koniu, który pozostawiony bez pomocy w przeciągu kilku minut mógł znaleźć śmierć. Bez konia i człowiek był stracony. Gdy zaś, z cudowną pomocą Bożą, koń był wyratowany, wtedy misjonarz przemoczony i zziębnięty siadał na swoich mokrych tłumokach i powierzał swe życie znowu słabemu i kłamliwemu lodowi. Trzeba było się śpieszyć, by wynagrodzić stracony czas, dzień bowiem był krótki, a osady ludzkie dalekie.

Na gładkim lodzie jazda była miła, koń raźno i wesoło bieżał. Nieszczęściem był zawsze śnieg, który gdy spadł, to zawiał rzeki tak, że tylko powolnym krokiem można było posuwać się naprzód i trzeba było nocować w lesie.

Taką właśnie była pierwsza zimowa podróż misjonarza. Jazda początkowo była gładka, po kilku godzinach zaczął jednak padać śnieg.

— O rety! zawołał towarzysz, widząc pierwsze płatki śniegu — teraz już do domu nie przyjdziemy.

Naprawdę, po chwili koń zwalniał biegu i choć był mokry od potu, to tylko krokiem posuwał się naprzód. Na domiar złego śniegu było coraz więcej, a długa noc zimowa coraz szybciej się zbliżała.



Kościół w Trzyńcu.

— Tu musimy zostać — orzekł towarzysz misjonarza.

— Ale do wieczora jeszcze chwila, jedźmy jeszcze dalej, — rzekł misjonarz.

— Nic nam to nie pomoże — brzmiała odpowiedź — bo jeszcze musimy niejedno wykonać, jeśli chcemy rana dożyć.

Wyprzągnięto konia i zaprowadzono na brzeg a misjonarz stał przy nim bezradny, nie wiedząc, co robić. Za to Indjanin zabrał się raźno do roboty. Przedewszystkiem naciosał drzewa, drobne

gałązki dostał koń, aby mógł zaspokoić największy głód — miał tego niewiele, ale więcej jednak, niż ludzie, których wiózł, ci nie mieli nic — grubsze gałęzie zniesiono na jedno miejsce.

— Tego będzie na trzy dni — pocieszał się misjonarz, nie wiedząc, że na wolnem powietrzu drzewo szybko się spala, a noc trwa 16 godzin. Następnie przygotowali sobie obaj mężowie nocleg pod rozłożystą jodłą. Strzepali śnieg z niższych gałęzi, aby roztopiony nie zagasił ognia, odrzucili śnieg z miejsca, gdzie miało być ognisko, ułożyli porządny stos z przygotowanego poprzednio drzewa i po chwili ogień raźno płonął. Teraz narzucili gałęzi jodłowych na śnieg, i legowisko było gotowe. Indjanin, zachęciwszy misjonarza, aby zrobił tak jak on, zawinął się w futro bawole tak, że mu ani głowy widać nie było, i zasnął natychmiast. Misjonarz próbował iść za jego przykładem, zawinął się również w bawole futro, które jedynie może chronić od silnego mrozu, ale zasnąć nie mógł. Mimo futra ziębnął tak, że ciągle musiał przewracać się z boku na bok, co godzina trzeba było dorzucać drzew do ognia, niepokoił go los konia, a gdy w końcu zmęczony zasnął, obudziły go znowu jakieś niesamowite, coraz więcej zbliżające się głosy. Misjonarz chciał w ciemności dojrzeć, kto te głosy wydaje, ale nic nie zobaczył. Wreszcie zaczął budzić Indjanina.

— Cóż tam? — odezwał się głos z głębi futra.

— Jakieś głosy słychać!

— To nic — odpowiadał budzony, to tylko wilki.

— A nie zrobią nam nic?

— One się ognia boją, trzeba mu nie dać zgasnąć — i wypowiedziawszy tę mądrą radę, obrócił się na drugi bok i spał dalej.

Wilki naprawdę, widząc płonący ogień, poszły precz a misjonarz w głuchej ciszy nocnej zanucił z cicha znaną mu pieśń: „Spoczęły lasy, sioła, ucisza się dokoła, zasypia cały świat“, i myśląc o żonie i dziecku, nie zapomniał ostatniej zwrotki:

I wam też, moi mili,
Niech nic tej nocnej chwili
Nie mąci waszych snów:
Bóg niech wam dopomoże,
I niechaj wasze łoże
Otoczy świętych Jego huf.

Takich nocy przeżył misjonarz każdej zimy kilka, aż wreszcie do nich się przyzwyczaił. Dopóki miał przy sobie Indjanina, to

wszystko szło gładko. Zdarzyła się jednak noc, w której znalazł się w puszczy samotny. Wtedy było z nim źle, nie umiał bowiem znaleźć drzewa potrzebnego, mianowicie białej jarzębiny, nie umiał jej w bezlistnym stanie odróżnić od innych drzew, nie umiał przygotować drzewa na ognisko, to co naciął i zniósł, nie chciało się palić, dało dużo dymu, żadnego ognia, zdawało mu się, że rana nie dożyje, tem więcej, że trapiony był astmą.

Pewnej zimy, przy dobrym lodzie postanowił wziąć z sobą żonę i dziecko, by raz znowu mogły widzieć jaką białą twarz. Misjonarz chciał przy tej sposobności odwiedzić szczep indyjski, oddalony o sto mil angielskich. Nie wiedział, co robił, i nigdy już tego później nie powtarzał, lód na rzekach jest bowiem niepewną drogą, zanadto zależną od pogody i wichrów. Z początku podróż odbywała się gładko, ale na trzeci dzień przy ujściu rzeki Saginaw do jeziora Hurona napotkano na sanie zapadłe i zamarznięte w lodzie, a obok tego i kości końskie, ogryzione przez wilki. Była to wyraźna przestroga, ale o cofnięciu się mowy być nie mogło, wśród tych kości i sań trzeba było szybko przejechać, na słabym lodzie bowiem trzeba jechać szybko, inaczej lód się załamuje. Ale i szybka jazda była tu bardzo niebezpieczną, tem więcej, że na saniach była matka z dziecięciem.

Gdy podróżni wjechali na jezioro, ogarnęła ich niebywała zima. Lecz to nie było jedynym ich kłopotem. Jezioro Hurona jest niewiele mniejsze niż Królestwo Czeskie a głębokie w niektórych miejscach 300 metrów. W środku tego ogromnego jeziora znajdują się zawsze wielkie niezamarznięte przestrzenie. Potężny wicher północny pędzi wielkie masy wody na południe, dzięki czemu lód się podnosi. ale też i z wielkim hukiem, podobnym do wystrzału armatniego, pęka. Pęknięcia te natychmiast się rozszerzają i przebyć je jest rzeczą niemożliwą. By oszczędzić drogi, oddalili się podróżni dalekim łukiem od brzegu, gdy z nienacka odezwał się tuż przed saniami złowrogi głuchy grzmot. Wszystkich ogarnęło przerażenie, jeden z podróżnych pośpieszył naprzód, by zbadać, jak szeroki powstał rów i czy będzie można jeszcze przejechać. „Jeszcze przejedziemy, ale trzeba się śpieszyć“, zawołał, lecz nim zdołaliśmy przyjechać do niebezpiecznego miejsca, lód tak się rozszerzył, że koń bał się rów przesadzić i tylko bezwzględne użycie bicza zmusiło go do skoku. Była to ostatnia chwila, kilka okamgnień później przerwa była już tak wielka, że o przebyciu jej mowy być nie mogło. Bojąc się powstania nowego rowu, podróżni musieli zboczyć do brzegu i każdy zdoła zrozumieć ich radość, gdy jeszcze przed nocą udało im się dotrzeć do zaprzyjaźnionego szczepu.

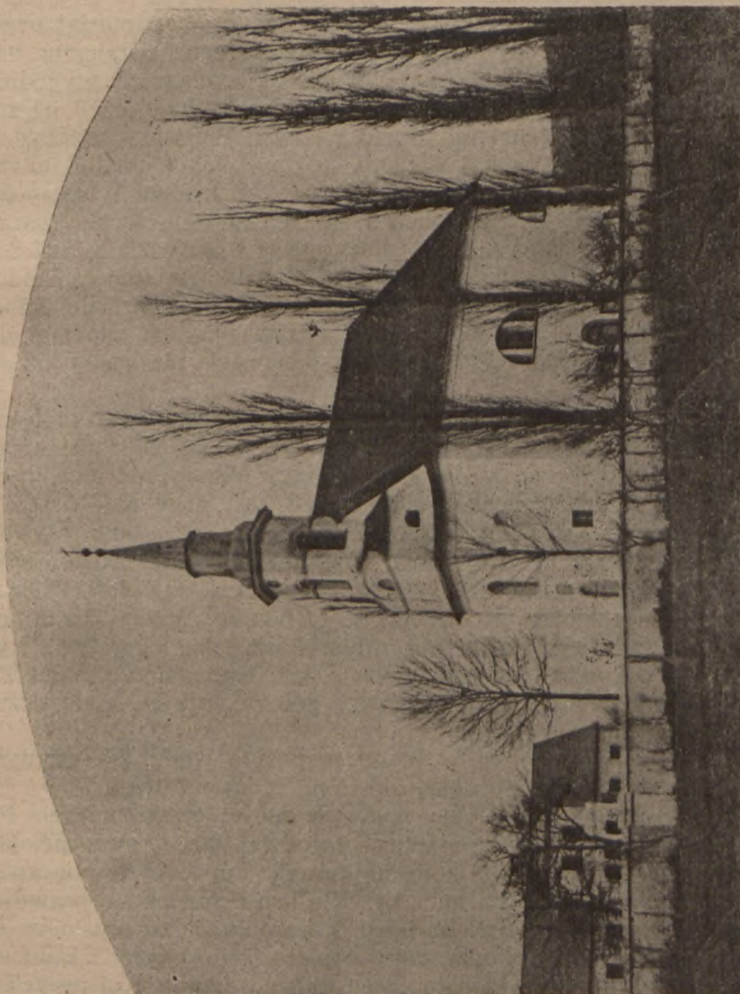
Na drugi dzień czekał ich dalszy ciąg podobnej drogi! Było

o tyle lepiej, że mróz znacznie się wzmógł. Na trzeci dzień przyszła jednak odwilż, a oni mieli przed sobą jeszcze kilkadziesiąt kilometrów drogi w górę rzeki. Jechało teraz troje sań, w pierwszych handlarz, który znając tu drogi, objął kierownictwo, w drugich misjonarz z żoną i dzieckiem, w trzecich jego towarzysz. Ostre prądy rzeki były jeszcze zmarznięte, jednakowoż powłoka lodu była tak cienka, że w każdej chwili trzeba się było obawiać pęknięcia. W jednem miejscu lód zaczął trzeszczeć, i gdy podróżni jeden za drugim chcieli szybko niebezpieczne miejsce przejechać, naraz pod pierwszemi saniami lód się załamał i sanie i koń zaczęły wnet tonąć. Handlarz był doświadczonym człowiekiem, rzucił się natychmiast na lód, by nie zatonąć, ale i pod nim lód się załamał i handlarz znalazł się pod wodą.

Takie ostre prądy bywają zwykle płytkie, zawsze jednak koń albo człowiek może utonąć. Ludzie z ostatnich sań pośpieszyli więc natychmiast z pomocą, taksamo misjonarz wysiadł, aby pomagać w niebezpieczeństwie. Ledwie ten oddalił się o kilkanaście kroków, gdy dał się usłyszeć jeszcze jeden trzask, a gdy misjonarz się oglądnął, mógł już ku swemu nieopisanemu przerażeniu widzieć, że żona razem z dzieckiem, sanie i koń idą pod wodę. Z przerwanego miejsca wypłynęła woda i pod jej ciężarem lód zaczął wszędzie pękać. Błyskawicznie przyskoczyli do tonących Indjanie, jeden porwał dziecko, drugi matkę i schronili się w lesie, nim jeszcze misjonarz w swych ciężkich butach mógł zbliżyć się, by służyć pomocą. Gdy widział, że dobrzy ci ludzie jego najdroższych umieścili w bezpiecznem miejscu, zabrał się do ratowania sani i konia, który chcąc wydobyć się z toni, zaplątał się w uprząż i byłby niechybnie utonął. Dopiero gdy koń był wyratowany, można było pomyśleć o saniach, ale przy tem pomagało już tyle rąk, że można było bez większych strat przebyć niebezpieczne miejsce. Teraz czekała ich droga kilku mil, które trzeba było przebyć podróżnym przemoczonym do nitki i zmęczonym ponad zwykłą miarę, aż dotarli do domu. Dziwnie im w tej drodze pomagał Bóg, jednak misjonarz widział w tych doświadczeniach znak, że takich podróży z żoną i dzieckiem odbywać nie śmie.

Innym razem jechał misjonarz z swym towarzyszem na koniu. Tymczasem spadł wysoki śnieg, lód zaś nie był tak pewny, by można mu konie powierzyć. Zostawiono więc konie w domu znajomego farmera i puszczono się dalej pieszo już wczesnym rankiem, bo czekała ich twarda droga. Śniega było z górą pół metra, pokrytego twardą powłoką śnieżną. Po niej podróżni mogli przejść tylko kilka kroków, co chwila bowiem skorupa śnieżna załamy-

wała się, i trzeba było nadzwyczajnych wysiłków, by znowu ze śniega się wydobyć. Dłuższej drogi w ten sposób odbywać nie można, musieli zatem podróżni zejść na rzekę i na cienkim, słabym



Kościół w Nawsiu.

łodzie próbować szczęścia. Długą i silną gałęzią próbowali, czy mają przed sobą lód, a gdy okazało się, że lód jest popękany, musieli zbaczać na brzeg, przedzierać się przez gęste krzaki, by po

chwili znowu iść na lód. Byli obaj śmiertelnie znużeni, gdy ich zaskoczyła noc, a dom jeszcze był daleko.

— Trzeba czekać, aż zejdzie księżyc — rzekł towarzysz, — po ciemku iść nie można.

Usiedli zatem pod drzewem i jeden na drugiego musiał uważać, by nie zasnąć, gdyż wtenczas byliby straceni. Wzajemne budzenie się nie wiele pomogło, po chwili obaj wyciągnięci wygodnie w śniegu zasnęli. Żaden z nich nie wiedział, jak długo leżeli, aż zeszedł księżyc i zaświecił im prosto w oczy. Pierwszy przebudził się misjonarz i przestraszył się tem, że spał. Wnet obudził towarzysza, któryby najchętniej byłby dalej spał. Z trudem tylko mogli powstać, wszystkie członki mieli sztywne, karkiem wcale ruszać nie mogli, ale niebezpieczeństwo zmarznięcia było wielkie. Szli dalej w zupełnem milczeniu, i do mówienia brakło im sił i byli odurzeni sennością i zmęczeniem. Po długich trudach dotarli do domu, ale trzeba było kilku dni odpoczynku, nim przyszli zupełnie do siebie. Gdyby misjonarz był sam, to z pewnością nie byłby już do domu wrócił.

Przy tem wszystkiem musiał misjonarz często udawać lekarza. Wśród białych zyskał sobie dobre imię przez usuwanie uporczywej gorączki leśnej, której amerykańscy lekarze nie umieli pokonać, ale i u czerwonoskórych uchodził za „wielkiego lekarza“, jak oni mówili: Kiczimuszkikiwinini. To zaszczytne imię przydał mu nawet jeden z czarowników. Ten pewnego razu zachorował. Gdy nie pomogły żadne czary, uroki i kadzenia, zawołał misjonarza, który natychmiast spostrzegł, że tu pomóc może tylko dobry środek na wymioty. Posłał mu zatem flaszeczkę lekarstwa, wyglądającego jak woda, polecając mu wypić tego połowę, a gdyby nie wymiotował, to po godzinie drugą połowę. Ale czcigodny czarodziej był mądrzejszy.

— Co? — powiedział — to mi tu posyła wodę, jak gdybym ja w rzece nie miał wody dość, i każe mi tylko połowę pić?

Przekonany, że to czysta woda, wypił wszystko naraz. Po chwili pokazały się skutki. Biedny czarodziej zaczął zwracać, jak się należy, a gdy po takiej końskiej kuracji stan jego się poprawił, wtedy z wielce tajemniczą miną orzekł: Ten człowiek, to prawdziwy kiczimuszkikiwinini (wielki lekarz), bo pomyślcie, czysta woda u niego wywiera taki skutek, coby dopiero było, gdyby tak do tej wody jeszcze co dał? Od tego czasu Indjanie tem więcej przychodzili, prosząc o zawiązanie ran, wyrywanie zębów i pomoc we wszelkich dolegliwościach wielkich i małych.

Takim był pobyt misjonarza w głuchych dziewiczych lasach. W lecie nieraz samotny, mając przy sobie tylko wiernego konia,

nie inaczej w zimie, przy mrozie dochodzącym często do 30 stopni. Przyzwyczaił się do samotnych noclegów w lesie tak, że zupełnie przestał się ich bać. Jeśli jeszcze miał u boku Indjanina, siedział przy żywem ognisku, zatoczył się w dobrą bawolą skórę, to noce takie były całkiem znośne.

Nie wszystkie zdarzenia z licznych podróży misjonarza są tu opowiedziane, tyle jednak każdy czytelnik pozna, że aby być misjonarzem, to potrzeba mieć nie tylko dobre zdrowie i pewne wewnętrzne powołanie, ale i głęboką pewność, że Bóg nasz wszędzie jest obecny, że On swych posłów strzeże i utrzymuje wszędzie, gdzie ich posyła, nawet w dziewiczym lesie.

————:-:————

Młyn.

Jakto, pan myśli że to rzecz niemożliwa? Zapewniam pana, że ja sam, jak mnie tu pan widzi, wzbudziłem do życia człowieka, i to człowieka włożonego już do trumny!

W ten sposób potężnym głosem huczał nasz zacny lekarz, czekający razem z nami w przedpokoju adwokata, do którego miał interes jako rzeczoznawca od żywych i umarłych. Wypowiadając to bądź co bądź dziwne zdanie, wyprostował się i pokazał nam swą olbrzymią postać, jakby chciał tem dać znać, że nie braknie mu sił, by i z śmiercią podjąć się walki. Gdy zaś jeden z czekających, uśmiechnięty, zauważył, że to doktor coś nowego powiedział, bo zwyczajnie ludzie myślą i mówią, że nasi lekarze umieją dobrze swych pacjentów pakować do grobu, nie umieją ich zaś stamtąd wyciągnąć, wtedy doktor, nie czekając na naszą zachętę, sam zaczął opowiadać, zmuszając nas do uwagi:

Byłem wtenczas bardzo młody, gorliwy w mym zawodzie, a może tylko za mało doświadczony. Mniejsza o to! Tu w tych górach — przyczem doktor wskazał palcem na widoczne przez okno poczekalni pasmo górskie, poznałem pewnego razu młodą dziewczynę, siostrę właściciela młyna. Zwano ją Melanją, brat jej zwał się Krzysztof, a był człowiekiem ociężałym, małomownym, „zabrnianym". Między siostrą i bratem panował dość przykry stosunek, brat bowiem nie umiał zdusić w sobie nienawiści do jej narzeczonego, którego się obawiał, jako że młyn, którym zarządzał, należał tak do niego jak i do siostry, dziewczyny wesołej, trajkoczącej gębą od rana do wieczora, pracowitej, znającej się na kra-

wieczyźnie. Jadąc koło młyna, zwyczajnie się tam zatrzymywałem, — niech się pan nie uśmiecha, przerwał doktor opowiadanie, widząc że jeden z nas dwuznacznie się uśmiechnął. Od sąsiadów



Kościół w Ustroniu.

dowiedziałem się jeszcze, że brat był zaręczony z zamożną córką rolnika sąsiedniej wsi, że jednak wtenczas dopiero ślub miał się odbyć, gdy brat posiądzie młyn na wyłączną własność. Z tej

przyczyny Krzysztof próbował swą siostrę umieścić w klasztorze, skąd ona jednak natychmiast uciekła.

Wtenczas to u nas pojawiła się niespodzianie czarna ospa. Gdym pewnego poranku przejeżdżał około młyna, zastałem Krzysztofa, heblującego deski, przyczem miał jakiś dziwnie pogrzebowy wyraz twarzy, — choć właściwie on zawsze tak wyglądał.

„Cóż tam z siostrą?“

„Źle“.

„A do czego to ma służyć?“

„To każdy wie“.

Młyn był zatrzymany, a Krzysztof robił trumnę.

Nie zastanawiając się długo, wszedłem do mieszkania. Tam leżała dziewczyna, wyciągnięta, bez ruchu, ale jeszcze oddychała. Można się było w każdej chwili spodziewać końca, ale mogło też to jeszcze długo trwać. Mimowoli począłem ją oglądać i zauważyłem, że ciało pokryte było pęcherzykami, i że na karku znajdowały się nieznaczne odciski palców, cztery po jednej, a cztery po drugiej stronie. Napisałem receptę i zaniosłem Krzysztofowi, który najspokojniej dalej klepał na trumnie.

„Napisałem receptę, dam w mieście przygotować lekarstwo“.

„A po co to?“

„Przecież siostra jeszcze żyje, i trzeba coś robić, aby ją przy życiu utrzymać.“

„Ta już jest martwą.“

„Mylisz się, jeszcze ona żyje.“

W miasteczku zatrzymałem się u proboszcza, u którego zjadłem obiad i robiąc wielkie koło, zajechałem z wieczora do młyna. Przypadek ten zaciekawił mnie tak dalece, że postanowiłem tam jeszcze raz zaglądnąć, tem więcej, że cała ta sprawa zdawała mi się być mocno podejrzaną.

W izbie było jasno, to widziałem wnet z pola. Spojrzawszy jednak przez okno, zobaczyłem, że to świece, postawione naokoło trumny. Zatem był koniec.

Przywiązałem konia do płotu i poszedłem do izby. W istocie dziewczę nie żyło, leżało w świeżo zbitej trumnie. Krzysztof, który stał przy niej, był jakiś zakłopotany, miałem wrażenie, że moja obecność nie sprawiała mu wielkiej przyjemności. Trumna jednak była jeszcze odkrytą, wieko trzymał młynarz.

„Więc jednak umarła?“

„Tak“.

Młynarz znany był z tego, że zawsze mało mówił, jego krótkie słowo mnie nie zdziwiło. Gdy atoli chciał zamknąć trumnę, ja nie pozwoliłem.

„Czekaj! Czego ci tak pilno, ja ją jeszcze muszę oglądnąć".

„Po co, kiedy umarła?"

„To nic nie szkodzi".

„Przecież już jest czarna," — i już nakładał wieko.

„Precz z tem! Ja ją muszę jeszcze widzieć!"

Krzysztof usprawiedliwił się, a ja zacząłem ją badać. Przedewszystkiem zauważyłem, że trumna była tak wielką, że martwa mogłaby w niej tańczyć, gdyby to martwi robili. Potem trzymałem zwierciadełko przed ustami i nosem, — nie oddychała. Badałem tętno, — nie było żadnego. Przyłożyłem słuchawkę ku sercu, — nie biło. Ciało jednak było jeszcze ciepłe.

„Kiedy umarła?" zapytałem.

„Wnet jak pan doktor odjechał".

„To ci jednak bardzo na tem zależy, by się jej pozbyć?"

„Cóż tu z czarną ospą robić?"

Usiadłem, zapaliłem fajkę i namyślałem się. Potem stanąwszy, stanowczo rzekłem: „Pomóż mi ją przenieść do łóżka!"

„Co, do jej łóżka?"

Nie chciał tego zrobić, dopiero mój gniew i groźby skłoniły go do posłuszeństwa. On uchwycił za ramiona, ja za nogi i tak przenieśliśmy ją na siennik. Tu przewróciłem ją z jednego boku na drugi i w końcu odrzekłem krótko: „Żyje".

„Co jeszcze?"

„Nic dziwnego, ty zostaniesz przy niej przez noc, rano wcześnie ja przyjadę. Chcę ją zastać na tem samem miejscu, przykrytą pierzyną, trzymaną w cieple".

Wydawszy taki rozkaz, siadłem na konia, by odjechać, lecz przedtem jeszcze zapukałem do sąsiadów, by posłać tam jedną lub dwie niewiasty, by czuwały przy dziewczęciu. Ale ludzie w takich rzeczach są niechętni, jedna wymawiała się, że młynarz ma zły wzrok, druga, że martwi sami siebie strzegą, nikt nie okazywał odwagi czuwania całą noc.

Wróciłem do domu o północy, opowiadałem wszystko żonie, uwydatniając moje podejrzenia — myślicie, że mnie pochwaliła? Gdzieżtam! „Ty mi jesteś piękny, sprawiać nam wszystkim taki niepokój. Kto ci to wszystko wynagrodzi? Jeszcze się gniewać będą na ciebie, a ty tę brzydką chorobę wniesiesz do domu!"

Takie mnie spotkało uznanie i pochwała za sumienność w spełnianiu zawodu.

Mimo to wczesnym rankiem osiodłałem konia i pojechałem do młyna. Gdy mnie młynarz zoczył, począł wywijać kapeluszem. Myślałem, że robi to z radości i pytam się go:

„Czy się poruszyła?“

„Ale gdzietam, martwą jest“.

„Potrzymaj kobyłę, muszę się tam popatrzeć“.

Sąsiadki, które poprzedniego dnia posłałem do młyna, dawno uciekły, niewiedzieć, czy z obawy zakażenia, czy ze strachu przed młynarzem — dziewczę leżało w temsamem położeniu, w jakie je ułożyliśmy z wieczora; sztywne, wyciągnięte, może naprawdę martwe. Taki stan długo trwać nie mógł. Postanowiłem w końcu użyć wszelkich dostępnych mi środków, zrobiłem nacięcie na ramieniu i — nagle wstrząsnęły nią dreszcze, poruszyła się, naprawdę żyła. Miałem słuszność.

Krzysztof, który za mną stał, nie rzekł ani słowa. Spojrzałem na niego wzrokiem, który on pewnie rozumiał; możecie mi wierzyć, że widziałem różne twarze przy chorych, jego twarzy nigdy nie zapomnę. Był w istocie przerażony.

Melanja wróciła do zdrowia, wyszła za mąż i miała gromadkę dzieci.

„A cóż brat zrobił?“ pytamy się.

Brat? Krzysztof? To rzecz najciekawsza. Może dwa lata po tem zmartwychwstaniu stał się ofiarą swego zawodu. Przygniotło go koło żelazne w młynie i umarł. W trumnę, którą tak pośpiesznie przygotowywał dla swej siostry, a która po tem dziwnem zdarzeniu powędrowała na strych, włożono jego zwłoki.



Niemiecko-Ewangelicki kościół augsb. wyzn. na Śląsku Opawskim. — Senjor M. Haase, pastor w Opawie *)

	Zbory	Księża pastorowie	Liczba dusz
1.	Frywałd	Dr. H. Folwartschny	548
2.	Bruntal	A. Sohn	540
3.	Frydek	P. Karzel **)	501
4.	Hillersdorf	B. Haase	3697
5.	Karniów	E. Herkommer	1250
6.	Kl. Bressel	R. Richter	1200
7.	Kuttelberg	E. Kleiß ***)	821
8.	Mor. Ostrawa	Kons. J. Michalik Wik. R. Chmiel	3989
9.	Bogumin	J. Badura	750
10.	Opawa	Sen. M. Haase Wik. H. Herr	1592

*) Senjor M. Haase został wybrany superintendetem morawsko-śląskim w roku 1918.
**) Do października 1924. Od listopada ks. E. Kleiß.
***) Do listopada 1924.

Wakacyjna nauka konfirmacyjna w Ustroniu.

Prace około wskrzeszenia Polski, zorganizowania rządu i zaprowadzenia porządku, rozbudowa przemysłu, czy też nareszcie reforma rolna niejedną naszą ewangelicką rodzinę polską wyrwały z jej dotychczasowego otoczenia i przeniosły w otoczenie zupełnie katolickie albo też przyczepiły do zborów ewangelickich niemieckich. Te rodziny nie mają często możności postarania się dla swych dzieci o naukę religji, a już zupełnie nie widzą sposobu, jakby dzieciom zapewnić naukę konfirmacyjną i umożliwić konfirmację.

We wielu wypadkach nie pozwalają wzmożone poczucia narodowe polskie i względy na polskie otoczenie, przedewszystkiem zaś nieznajomość języka na korzystanie z niemieckiej nauki konfirmacyjnej i konfirmacji w języku niemieckim. I dzieci rosną i wy-

rastają bez konfirmacji ku wielkiemu zmartwieniu rodziców, powiększając szeregi religijnie obojętnych, mnożąc skargi na niedostateczną organizację i opiekę kościelną.

Stosunki te skłoniły mnie do zaprowadzenia wakacyjnej nauki konfirmacyjnej w Ustroniu, od roku 1925 począwszy. Uważam, że miejsce będzie odpowiadało ze względu na piękną okolicę i świeże powietrze, którem dzieci odżyją. Termin wakacyjny umożliwi oddalenie się od szkół. A dla potrzebujących umożliwię pobyt i utrzymanie w naszym Domu sierot. Przyjęte będą dzieci po 14 roku życia. Zgłoszenia nastąpić mają do 15 czerwca. Przedłożyć trzeba wyciąg z metryki chrztu, ostatnie świadectwo szkolne i trzeba się też porozumieć z pastorem miejscowym.

Ks. P. Nikodem.

Statystyka wychowanków Państw. Seminarjum Męskiego w Bobrku

według wyznania w ostatniem pięcioleciu.

Rok szk.	Kurs I.	Kurs II.	Kurs III.	Kurs IV.	Razem	
					Ewang.	Katolik.
1919/20	E 25 K. 24	E. 9 K. 17	E. 11 K. 25	E 9 K. 18	54	84
1920/21	E. 14 K. 20	E. 20 K. 24	E. 9 K. 13	E. 6 K. 17	49	74
1921/22	E. 17 K. 29	E. 20 K. 22	E. 23 K. 22	E. 11 K. 15	71	88
1922/23	E. 9 K 30	E. 15 K. 23	E 20 K. 22	E. 24 K. 20	68	95
1923/24	E. 17 K. 16	E 8 K. 26	E. 15 K. 26	E 20 K. 23	60	91
W pięciu ostatnich latach razem					302	432

Oprócz tego włączono w roku szkolnym 1919/20 prywatny kurs Macierzy Szkolnej jako kurs III żeński, na który uczęszczało 13 ewangeliczek i 10 katoliczek. W roku następnym (1920/21) te dziewczęta stanowiły żeńska paralelkę kursu IV z tą samą liczbą

uczenic. Tak było, zanim w Cieszynie w roku 1921/22 utworzono osobne seminarjum żeńskie.

Nauczycielem religji na seminarjum jest Ks. Paweł Sikora.

———:-:———

Ewangelicki Dom sierot w Ustroniu

śle wszystkim Szanownym Ofiarodawcom i Przyjaciołom sierot serdeczne pozdrowienia i szczere życzenia błogosławionego Nowego Roku.

Prosimy serdecznie nie zapominać o składkach weselnych dla sierot, ponieważ i Pan Jezus pamiętał na weselu o tych, którzy byli w niedostatku.

Prosimy przy testamentach pamiętać o sierotach, ponieważ taka pamiątka jest procentem od talentów, otrzymanych od Boga, złożonym dla tych, o których Pan Jezus mówi: „Cokolwiekeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“.

Wieńce na trumnach są pięknem świadectwem miłości — ale świadectwem, które rdza zepsuje i woda zniszczy.

Trwalszemi są świadectwa żywe, o których Pan Jezus wspomina, gdy mówi: „Przyszedłem, abym szukał i zachował, co było zginęło“. Te może zdobywać, kto zamiast wieńca na trumnę śp. N. N. złoży dar na sieroty i opuszczone.

Wszystkich byłych wychowanków i wszystkie wychowanice naszego zakładu prosimy o podanie nam swojego adresu, ponieważ chcemy ich raz zwołać na wielkie wspólne zgromadzenie, gdziebyśmy mogli przeliczyć, ile ich jest i jakie gdzie zajmują stanowiska.

———:-:———

Wy jesteście sól ziemi.

„Wy jesteście sól ziemi“, tem słowem odezwał się Pan Jezus w kazaniu na górze do ludu i do uczniów (Mat. 5, 13). Odnosi się ono jednak bezprzecznie do wszystkich prawdziwych chrześcijan, żyjących gdziekolwiek na świecie.

„Wy jesteście sól ziemi“, — słowo to śp. Ks. Otto lubił stosować do polskiego ludu ewangelickiego na Śląsku, wskazując mu tem porównaniem cel jego i zadanie w kraju i w narodzie polskim.

I tylko „zwietrzałe“ jednostki mogłyby tem zaszczytnem porównaniem i tem wzniosłem przeznaczeniem gardzić.

Ale ponieważ soli, którą Pan Jezus jadał i znał, nie brano jedynie z owej góry solnej, położonej na południe od Morza martwego, która swą zwartą masą przypomina nam zwarte masy polskiego ewangelickiego ludu na Śląsku, ale brano też z Morza martwego, gdzie w wodzie była rozpuszczona, uważam, że słowo Pana Jezusa: „Wy jesteście sól ziemi“ w obecnych stosunkach i czasach szczególnie mają sobie wziąć do serca i do siebie odnosić wszyscy ci nasi bracia i siostry ewangelicy śląscy, którzy żyją w rozproszeniu, czy w Polsce, czy w Czechach, czy w Niemczech, czy we Francji i Belgji, czy w Ameryce. I z tego powodu, Bracia i Siostry, macie jeszcze wierzyć, że słowo to do was szczególnie się odnosi, ponieważ sól palesteńska nie była czysta, ale była z innemi składnikami ziemi zmieszaną i dlatego na zepsucie, na zwietrzenie narażona. Wy zaś skutkiem rozproszenia waszego pomiędzy ludźmi innego wyznania, czy też nawet wśród innych narodów jesteście również na upadek w pokusach narażeni. Pokusy te muszą chyba być wielkie, kiedy jedni opuścili już pierwszą miłość swoją, drudzy stali się letnimi, a niektórzy nawet rodziny swoje na Śląsku przepełnili głębokim żalem i cierpieniem nieuleczalnem. Dlatego przypominam wam, Bracia i Siostry, gdziekolwiek jesteście, wołanie Pana Jezusa do was: „Wy jesteście sól ziemi!“

A cóż to znaczy?

Solą nietylko dodawano smaku potrawom i zabezpieczano je przed zepsuciem, ale soli używano jako symbolicznego znaku przy różnych ważnych i świętych obrządkach.

1. Soli dodawano do wszystkich ofiar, które przynoszono w świątyni, a to nie tylko z tego powodu, że część tych ofiar służyła kapłanom i służbie kościelnej za pokarm, lecz może jeszcze więcej dlatego, by tym symbolicznym znakiem dać wyraz trwałości ofiary; w tem znaczeniu domieszano soli i do kadzidła (II. Moj. 30, 35).

Wielu was, Bracia i Siostry, opuściło dom rodzicielski, wioskę rodzinną i ziemię śląską, ponieważ tego żądały ofiary wojny. Na ołtarzach wojennych i powojennych, na którycheśmy palili i palimy ofiary łez, westchnień, żalów i cierpień, i wy jesteście złożeni. Wiedźcie o tem! A jak każda ofiara, podobająca się Bogu, musi być czystą i niepokalaną, tak nam tam zachowajcie czyste imię i czystą wiarę ewangelicką!

2. Kiedy zawierano ważniejsze przymierza, to zawsze przytem spożywano sól na znak trwałości danych przyrzeczeń. A nawet owego wiecznego przymierza między Bogiem i ludźmi nie umie Kronikarz inaczej i lepiej nazwać, jak przymierzem soli (II. Kron. 13, 5).

Dąży się obecnie do zorganizowania jednej rodziny ludów na całym świecie, a na początek przynajmniej w całej Europie. To połączenie nastąpić może jedynie przez zbliżenie się jednego do drugiego w szczerości i życzliwości. Bądźcie nam, Bracia i Siostry, gdziekolwiek jesteście, tym czystym i trwałym łącznikiem, który serc ludzkich nie odpycha, ale je przyciąga. Niech miłość bliźniego przepełnia serca wasze!

3. Gdy mieszkańcy Jerycha żalili się prorokowi Elizeuszowi, że „wody ich złe i ziemia niepłodna“, kazał sobie prorok podać bańkę soli i wrzucił ją do wody — a Pan uzdrowił te wody, iż nie było więcej stamtąd ani śmierci, ani niepłodności (II. Król. 2, 21).

Serca ludzkie są dziś podobne zatrutym wodom jerychońskim, a mądrość ludzka podobna niepłodnej ziemi jerychońskiej. Bracia i Siostry! was ręka Boża rzuciła w świat. Bądźcie nam tą solą, która poniesie uzdrowienie ducha i sumienia! (Mark. 9, 50.) Niech nikomu z was nie zabraknie cnót!

4. Nowo narodzone dzieci nacierano solą (Ezechjel 16, 4), a dawni chrześcijanie wkładali dzieciom przy chrzcie ziarnka soli w usta. Bądźcie wy tą solą, która przyniesie „Odrodzonej Polsce“ zdrowie, a naszemu kościołowi ewangelickiemu moc!

Jakim sposobem się to stanie?

1. Czyste imię i czystą wiarę ewangelicką zachowacie, gdy w braku nabożeństw kościelnych wznowicie zwyczaj ojców naszych i urządzać będziecie regularne nabożeństwa domowe, nie zapierając się nigdy i nigdzie wiary ewangelickiej i kościoła ewangelickiego (Dzieje 17, 11; Mt. 10, 32).

2. Miłość bliźniego będzie w sercach waszych, gdy dobrze czynić będziecie wszystkim, a najwięcej domownikom wiary (Gal. 6, 10).

3. Uzdrowienie stosunków ludzkich przyniesiemy, gdy pełnić będziemy wszystkich 10 przykazań Bożych i innych do czynienia ich nakłonimy (Ps. 19, 8—10; Jan 15, 12; I. Tym. 5, 20).

4. Dobrymi obywatelami państwa i wiernymi członkami kościoła będziemy, gdy mowa nasza będzie: Tak, tak — nie, nie; służba nasza nie na oko, ale jakby Panu Jezusowi; a życie w dobrym boju wiary (Mat. 5, 37; Efez. 6, 1—9; I. Tym. 6, 12).

Za to czeka wszystkich wywyższenie i korona sprawiedliwości (II. Tym. 4, 8).

A jeżeli sól zwietrzeje, do niczego się już nie godzi, tylko aby była precz wyrzucona i od ludzi podeptana (Mat. 5, 13). Bracia i Siostry! To się nie stanie! Słyszycie?

Ks. P. N.

Spis książek, które mogą być nabyte w Bibljotece Tow. Ewang. w Cieszynie.

1. Jerzy Michejda, Historje biblijne dla młodzieży ewang. 2. Ks. A. Schoeneich, Mały Katechizm Dr. Marcina Lutra. 3. Nowy Testament wyd. przez Brytyjskie i zagran. Tow. Biblijne (małe i większe wydanie). 4. Ks. Karol Michejda, Dzieje Kościoła ewang. w Księstwie Cieszyńskiem. 5. Jan Bunyan, Pielgrzymka na górę Syon. 6. A. Hławiczka, Pieśni religijne na 2 głosy z towarzysz. organów. 7. A. Hławiczka, Pieśni religijne na 2 głosy (małe wydanie). 8. Komensky, Labirynt świata i raj serca (tłum. Ks. Dr. Jan Pindór). 9. Jana Arndta Rajski Ogródek w skróconem wyd. (opracował Ks. Dr. J. Pindór). 10. Frank Thomas, Naprzód! Czytania i rozmyślania biblijne na każdy dzień roku. 11. Dr. Marcina Lutra Postyla domowa. Część II: Niedziele po św. Trójcy. 12. Historja reformacji XVI w. Dr. J. H. Merle d'Aubigné (tłum. Ks. Dr. J. Pindór) I, II, III tom. 13. Ks. R. Baxter, O nawróceniu duszy do Boga (tłum. Ks. Dr. J. Pindór). 14. Ewangelja według św. Marka. 15. Na drogach życia. 16. Ks. J. Janik, historja ewang. zboru ustrońskiego. 17. Hr. Wal. Krasiński, Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce tom II, cz. II wydał Ks. Jul. Bursche.

Broszury: 1. Ks. Fr. Michejda, O wyborach duszpasterzy. 2. Ks. Dr. Jan Pindór, Jezusa czy Barabasza? 3. Opowiadanie o kulawym Janie. 4. Ks. K. Kulisz, Kazanie pokutne. 5. O. N. Albożjestem stróżem brata mego? 6. Czego domagają się socjaliści — a co winni czynić chrześcijanie? 7. J. Koziełek, Ogólny pogląd na życie naszego śląskiego polsko-ewang. ludu. 8. Dr. M. L. Rossvally: Umierający dobosz. 9. Krystyna Royówna, Bez Boga na świecie. 10. Ks. K. Kulisz, Czego chcemy? 11. Kazanie jubileuszowe Ks. H. Juljusza Kotsche'go. 12. Kongres przeciwko pijaństwu w Wiedniu 1901. Napisał Dr. Józef Buzek. 13. Dr. Jan Buzek, O hygjenie i jej znaczeniu dla społeczeństwa. 14. Konfesja augsburska. 15. Śp. Ks. Franciszek Michejda. 16. Śp. Ks. Karol Michejda.

Osioł w arce.

Byli sobie raz zebrani w towarzystwie starsi i młodzi i rozmawiali o różnych sprawach. Szczególnie jeden młodzieniec zarozumiały popisywał się swoją mądrością i ciągle mówił, nie pamiętając o tem, że skromność jest ozdobą młodzieńca. A kiedy niekrępowana rozmowa w towarzystwie zeszła na potop i korab Noego, to ów młodzieniec znów zaczął się swoją mądrością popisywać. Czy to nie jest głupstwo, powiadał, jakóż mogły się zmieścić wszystkie zwierzęta w korabiu, który był zaledwie 300 łokci długi, 50 szeroki i 30 wysoki, a do tego jeszcze, gdzież pomieszczono strawę dla tych wszystkich zwierząt na tak długi czas. Niech temu głupi ludzie wierzą, ale ja, którym się uczył na wysokich szkołach, nie wierzę takim głupstwom.

Towarzystwo przysłuchiwało się temu, a po chwili starszy pan tak się odezwał: Młodzieńcze, chcę ci coś opowiedzieć. Kiedy Noe na rozkaz Boży zbudował korab, zaczął zwierzęta po parze zwoływać do korabia. Powołał wielbłąda z południa: Wielbłądzie pójdź do korabia, a wielbłąd wszedł. Zawołał na niedźwiedzia z północy: Niedźwiedziu, wnijdź do korabia, i niedźwiedź wszedł. Zawołał na tygrysa z zachodu: Tygrysie, wnijdź do korabia, a tygrys wszedł bez sprzeciwu. Potem zawołał też osła ze wschodu: Ośle, wnijdź do korabia, ale osioł odpowiedział: Czy to nie jest głupstwo z tym korabiem. Jest tylko 300 łokci długi, 50 szeroki a 30 wysoki a wszystkie zwierzęta miałyby się w nim pomieścić a do tego jeszcze i strawa dla nich wszystkich na tak długi czas? Takie głupie zwierzęta jak wielbłąd, niedźwiedź i tygrys niech sobie temu wierzą, ale ja, którym się uczył na wysokich szkołach, nie wierzę takim głupstwom.

Wtedy powstał Noe (a starszy pan też powstał) i zbliżył się do osła (a starszy pan zbliżył się do zarozumiałego młodzieńca) i chwycił go za ucho (to samo uczynił pan z młodzieńcem) i rzekł: Ośle, nie mądruj, tylko marsz do korabia. Dzięki takiemu postępowaniu Noego, osły nie potopiły się w potopie, ale żyją po dziś i po dziś dzień rozsypują przed starszymi swoje mądrości.

Po takiej odprawie upokorzony młodzieniec skorzystał z najbliższej sposobności, aby zniknąć niespostrzeżenie z towarzystwa.

———:-:———

Z gastronomji.

Weź uczciwe serce cielęce i oskrob je z egoizmu, a naszpikowawszy ideałami prawdy, dobra i piękna, duś je przez czas jakiś na wolnym ogniu przyjaźni, miłości i innych szczytnych zapałów, tak, ażeby dobrze wiarą w te ideały przesiąkło. Wstaw je następnie w lodownię świata, wystaw na zdrady i podstępy, studź licznymi zawodami, a jeżeli tak przyrządzone nie zgorzknie, to je wyłóż na talerz... i wyrzuć za okno. Jest to jedyna rozumna rzecz, którą z takiem sercem zrobić można; serce jest nawet i w cielęciu najgorszym kawałkiem mięsa.

Z zapisków szopenhaueryzującej kucharki.

———:-:———

Jak można rzecz jakąś uczynić niewidzialną.

Bierze się młodego i całkiem czarnego kota, który jednak tak młodym być powinien, ażeby wcale nie uczuł tej operacji, a uciąwszy mu głowę, wsadza się do pyszczka dwa ziarnka grochu. Następnie zakopuje się kocią główkę przy rozstajnej drodze na polu zasianem pszenicą, tak, aby groch, w głowie kota będący, zaczął kiełkować. Jeżeli groch kiełki swe tak wypuści, iż przez otwory oczu kociej głowy wyjdą dwie latorośle, to powodzenie sztuki jest już zapewnionem. Wtedy czeka się do lata, aż groch okwitnie i strączkami wystrzeli. Następnie zrywa się trzy największe strączki i wybiera z każdego z nich po jednem ziarnku. Chcąc te trzy ziarnka niewidzialnemi uczynić, należy pierwsze dać zjeść całkiem czarnej krowie, drugie całkiem białej kozie, a trzecie popielatemu gołębiowi. Jeśli się ściśle przepis ten zachowa, to rzeczone trzy ziarnka grochu staną się zupełnie niewidzialnemi.

ŻARTY

Lekarz z powołania.

— Czembyś ty chciał być, Leoś?

— Doktorem.

— No — a cobyś zrobił, gdyby kto przyszedł do ciebie ze złamaną ręką?

— Wziąłbym od niego dziesięć złotych.

W menażerji.

Objaśniający, wskazując na pustą klatkę: Olbrzymi goryl, żyje w Ameıyce; ponieważ trudny do schwytania, więc zostawiliśmy go w lesie.

W salonie.

— Czy pani gra na fortepianie?
— Ja? nie wiem, panie...
— Jakto pani nie wie?
— Bom jeszcze nigdy nie próbowała.



Zażarci.

— Panie, pan mnie obraził, wymierzyłbym panu policzek, ale to nie uchodzi; że jednak chęć starczy za uczynek, więc miej się pan za spoliczkowanego.

— Tak, ponieważbym się dostał do ula za zabicie pana, a jestem wściekły, miej się pan za przebitego nożem przezemnie.

— No, jeśli tak, to puśćmy wszystko w niepamięć, proszę, podajmy sobie dłonie.

— Zapóźno, ja tam z trupami nie chcę mieć nic do czynienia.

W szkole.

Lekcja nauki o człowieku. Nauczyciel: Na co ma człowiek konchy uszne? — Uczeń: Aby mu czapka nie spadła na szyję.

Lekcja religji: Nauczyciel: Kain i Abel zbudowali ołtarz kamienny, potem nazbierali drwa i położyli na ołtarzu, a co zrobili potem? Uczeń: Wzięli zapałkę i podpalili.

Lekcja historji naturalnej: Nauczyciel: Wymień mi pięć dzikich zwierząt, ale szybko! Uczeń: Lew i cztery tygrysy.

———:-:———